Wesołych Świąt – dobrego odpoczynku – przyjemnej lektury

ORĘDOWNIK WIELKOPOLSKI

Rok XVI | Poznań sobota, niedziela, poniedziałek, 24, 25, 26 grudnia 1960 | Cena 50 gr
Wydanie AB | Nr 307-8 (5255-6)

Plan i budżet na r. 1961 uchwalony

Jednomyślność posłów w sprawie zmiany konstytucji PRL

22 bm. zakończona została generalna debata budżetowa Sejmu. Po trzech dniach dyskusji, w której zabierało głos 42 mówców, Sejm podjął uchwałę o Narodowym Planie Gospodarczym na 1961 rok w brzmieniu proponowanym przez komisję planu gospodarczego, budżetu i finansów. Sejm uchwalił również Ustawę Budżetową na 1961 rok wraz z poprawkami komisji planu gospodarczego, budżetu i finansów. Izba zatwierdziła także sprawozdanie rządu z wykonania Narodowego Planu Gospodarczego i Budżetu Państwa za okres od 1 stycznia do 31 grudnia 1959 r. oraz udzieliła rządowi absolutorium za ten okres.

Posiedzenie otworzył kilka minut po godzinie 10 Marszałek Czesław Wycech. Na obrady przybyli członkowie Rady Państwa z jej przewodniczącym Aleksandrem Zawadzkim oraz członkowie rządu.

W toczącej się w dalszym ciągu dyskusji nad projektami planu i budżetu zabrał głos pos. Wacław Kiełczewski (bezp.). Przemówienie jego poświęcone było problemom rozwoju rzemiosła i usług. Niekorzystnym zjawiskiem — zdaniem mówcy — jest fakt likwidowania poważnej ilości warsztatów rzemieślniczych. Pod czas gdy w ciągu trzech kwartałów br. powstało 14,5 tys. nowych warsztatów przede wszystkim na wsi, to w tym samym okresie czasu uległo likwidacji 11,400 placówek głównie w mieście. Sytuacja ta powinna ulec poprawie. Zapowiedź Ministra Finansów o niezwiększaniu zobowiązań podatkowych rzemiosła winna przyczynić się do rozwoju sieci warsztatów.

W dalszym ciągu dyskusji zabierali głos posłowie: **Michał Woźniak (PZPR)** i **Józef Piskorski (SD)** na temat usług dla ludności. **Tadeusz Meissner** (bezp.) — o żegludze; **Kazimierz Kaniuga (ZSL)** —o drogach lokalnych oraz **Tadeusz Robak (PZPR)** — na temat transportu samochodowego.

Po wyczerpaniu listy mówców zabrał głos **minister finansów Jerzy Albrecht**, który w krótkim oświadczeniu podkreślił, że wnikliwa dyskusja w Sejmie nacechowana była troską o naszą gospodarkę, aprobując jednocześnie kierunki i zadania rozwoju gospodarczego, które nakreślił rząd w projekcie Planu Narodowego i Budżetu.

W głosowaniu Sejm podjął uchwałę o Narodowym Planie Gospodarczym na rok 1961 w brzmieniu proponowanym przez komisję planu gospodarczego, budżetu i finansów.

Izba uchwaliła następnie ustawę budżetową na r. 1961 wraz z poprawkami komisji planu gospodarczego, budżetu i finansów.

Sejm zatwierdził z kolei sprawozdanie rządu z wykonania Narodowego Planu Gospodarczego i Budżetu Państwa za okres od 1 stycznia do 31 grudnia 1960 r. oraz udzielił rządowi absolutorium za ten okres.

Sprawozdanie komisji spraw wewnętrznych o poselskich projektach ustaw — a) o zmianie Konstytucji Polskiej Rzeczypos-

(Dokończenie na stronie 2)

40 rocznica FPK

W środę wieczorem odbyła się w Paryżu uroczysta akademia poświęcona 40 rocznicy powstania Francuskiej Partii Komunistycznej. W olbrzymiej sali Mutualité, udekorowanej flagami czerwonymi i trójkolorowymi, zebrało się kilka tysięcy mieszkańców stolicy. Hucznymi oklaskami powitali zgromadzeni przywódców FPK z Maurice Thorezem na czele, którzy zajęli miejsca w prezydium. (PAP)

Zakończenie sesji Rady Najwyższej ZSRR

W dniu 23 bm. po czterodniowych obradach zakończyła się VI sesja Rady Najwyższej ZSRR piątej kadencji.

Sesja uchwaliła ustawy o państwowym planie rozwoju gospodarki narodowej i o budżecie państwowym ZSRR na rok 1961.

Po wysłuchaniu ministra spraw zagranicznych ZSRR A. Gromyki, Rada Najwyższa ZSRR powzięła specjalną uchwałę aprobującą politykę zagraniczną rządu radzieckiego.

Sesja zatwierdziła sprawozdanie z wykonania budżetu państwowego ZSRR za rok 1959 oraz dekrety wydane przez Prezydium Rady Najwyższej w okresie między V a VI sesją Rady Najwyższej ZSRR. (PAP)

Strajk z powodu... pocałunku

Strajk o niecodziennym podłożu odbył się w jednej z fabryk włókienniczych w Acorington. Pięć młodych robotnic zostało zawieszonych w pracy za pocałunki rozdawane załodze fabryki. Cena za jeden pocałunek wynosiła szylinga. Cel jednak był szlachetny. Uzyskany w ten sposób fundusz został przeznaczony na budowę sierocińca. Nic więc dziwnego, że załoga zastrajkowała jak jeden mąż na wiadomość o sankcjach dyrekcji. Strajk był zwycięski — sankcje cofnięto. (PAP)

POMYŚLMY O TYM

ŻYCZENIA

Wesołych świąt — pomyślnego i szczęśliwego Nowego Roku! Miliony podobnie brzmiących życzeń przebiegają przez świat, krzyżują się w eterze, wywalają się z worków listonoszy. Gdyby te życzenia kryły w sobie małe chociażby możliwości urzeczywistnienia się — nasza znękana staruszka ziemia byłaby najprawdziwszym rajem.

Nikt z nas oczywiście nie wierzy w jakąś siłę magiczną wypowiadanych lub napisanych słów. A przecież korzystamy wszyscy z tych świątecznych urojeń i złud. Bo czemuż nie mielibyśmy skorzystać z okazji wyrażenia najbliższym nam osobom naszej życzliwości!

Pora więc na nasze życzenia. A życzymy Wam — i sobie również — przede wszystkim spełnienia się idei pokoju, przyjaźni i braterstwa między narodami. Niechaj te wzniosłe idee utwierdzą się w sercach i umysłach ludzkich na całym świecie. Niech nie będzie więcej nędzy i gwałtu, wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, przesytu i głodu, ofiar i katów, niech nikt do nikogo nie strzela, niech nasza matka ziemia udziela wszystkim dzieciom — czarnym, żółtym i białym — swych dóbr, niech jak najprędzej nadejdzie czas, w którym ojciec będzie mógł powiedzieć swemu dziecku: „widzisz synku, kiedyś na świecie były wojny...”

Że to wszystko — powiecie — to jeszcze sfera życzeń! Ale Wy robicie przecież to samo w świątecznych pozdrowieniach!...

Trudna sztuka polowania na gronostaje

Polowanie na gronostaje nie należy do łatwych — wymaga przede wszystkim wielkiej cierpliwości i dużej wiedzy o życiu i obyczajach tych zwierząt. Ale myśliwi z Koriackiego Okręgu Narodowego w ZSRR znani są jako niezrównani tropiciele. Umiejętność ta przechodzi u nich z ojca na syna. Toteż z tych okolic Związku Radzieckiego pochodzą najcenniejsze futra gronostajowe, tak bardzo cenione na całym świecie. Na zdjęciu: Koriak Aj-Aj-Banicz zastawia sidła na gronostaje.

Fot. — CAF

Kong Le wierzy w zwycięstwo

Jednostki Patet Lao gromią buntowników

Jak podaje korespondent Agencji Nowych Chin, naczelne dowództwo sił zbrojnych Patet Lao opublikowało komunikat o operacjach wojskowych. Komunikat głosi, że jednostki Patet Lao w toku działań w prowincji Cammon zlikwidowały wrogi punkt oporu w miejscowości Lang-Khank. Jednostki Patet Lao rozgromiły dwie kompanie buntowników, zdobywając wielką ilość broni i sprzętu wojskowego.

Jednostki Patet Lao zaatakowały również punkt oporu rebeliantów w Pacuoi i rozgromiły kompanię wojsk przeciwnika.

Jak donoszą z Laosu, w ub. niedzielę kapitan Kong Le przeprowadził inspekcję w wielu laotańskich jednostkach zbrojnych, wyrażając uznanie dla żołnierzy, którzy walczyli w obronie Vientiane. Wezwał on wojska rządowe, patriotyczne siły ludowe oraz cały naród laotański do kontynuowania wojny ocalenia narodowego — przeciwko imperialistom amerykańskim i grupie zdrajców laotańskich.

W obecnej chwili — stwierdził Kong Le — patriotyczne siły zbrojne współpracując z ludnością atakują rebeliantów w wielu okręgach Laosu. Przeciwnicy ponoszą wielkie straty. Zdradziecki rząd Boun Ouma znajduje się w coraz większej izolacji.

Dowódca spadochroniarzy oznajmił, że walka prowadzona przez naród laotański doprowadzi do rozgromienia obcej i rodzimej reakcji, jak również do triumfu rządu Souvanna Phouma, prowadzącego politykę pokoju i neutralności.

PAP

Za miesiąc 30 milionów

Ostatnie przed ogłoszeniem wyników spisu powszechnego obliczenie szacunkowe stanu ludności w Polsce (na dzień 1. 10. 1960 r.) daje liczbę 29,8 milionów. Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że w końcu stycznia 1961 r. ludność Polski osiągnie 30 milionów.

Jednocześnie warto odnotować dalszy spadek przyrostu naturalnego w kraju. W okresie od lipca do października 1961 r. przyrost naturalny wynosił 14,7 na tysiąc ludności i był najniższy w ostatnich latach. (PAP)

Krótko

W. Gomułka i J. Cyrankiewicz zapoznali się z czynną w gmachu Ministerstwa Przemysłu Chemicznego wystawą obrazującą tegoroczne osiągnięcia tego resortu w dziedzinie nowych produkcji.

*

Załoga Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu zrealizowała tegoroczne zadania produkcyjne. Do końca roku „Żerań” da dodatkową produkcję wartości około 35 mln. zł.

*

Dokerzy portu Algier przystąpili w czwartek w południe do strajku. Korespondent Agencji France Presse przypuszcza, że strajk rozpoczął się na wezwanie Algierskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego.

*

15 lat temu — 24 grudnia 1945 r. rozpoczęła nadawanie programów pierwsza polska na ziemiach zachodnich rozgłośnia Polskiego Radia w Szczecinie. Wkrótce potem rozległy się sygnały rozgłośni wrocławskiej, koszalińskiej, zielonogórskiej i in.

*

Przedstawiciele ZSRR i Indonezji podpisali w Djakarcie kontrakt na wykonanie przez specjalistów radzieckich prac przy zaprojektowaniu fabryki superfosfatów o wydajności 100 tysięcy ton rocznie.

Może skorzystacie?

Jeden z brytyjskich hypnotyzerów, Henry Blythe z Torquay (Anglia) powiadomił swych sympatyków, iż posiada niezawodny środek przeciwko nadużywaniu „darów bożych” podczas świątecznych przyjęć. Proponuje on mianowicie, by w chwili, gdy pokusy staną się zbyt silne, zadzwonić po prostu do niego. W czasie rozmowy telefonicznej hypnotyzer zamierza wprowadzić swego rozmówcę w lekki trans, podczas którego skłoni go do wstrzemięźliwości.

Hypnotyzer powiadomił równocześnie, że przez całe święta będzie uchwytny przez telefon.

PAP

Konstanty Ildefons Gałczyński

Trąbki świątecznej poczty

fragment

Już dzisiaj, który to raz
pędzi poczta przez las!
Cóż, nie dziwota,
przed każdą Gwiazdką
pękają banie z manią pisarską:
Jacek, co pióra nie bierze w ręce
nagle napisał listów dziewięćset.
Pisze Alojzy, Funia i Mania.
Rośnie gwiazdkowa życzeniomania.
Wczoraj w Krakowie na placu Kingi
listy wypchnęły denko od skrzynki,
bo tyle listów, któż by to zniósł —
O! znów pocztowy wóz:
jeszcze ten mostek, jeszcze ta rzeczka
i wjedzie poczta w mury miasteczka,
śnieg przed pocztą biegnie jak zając,
trąbki pocztowe gromko grają:
Listy, paczki stamtąd i stąd!

WSZYSTKIM WESOŁYCH ŚWIĄT!

Grube ryby w Waszyngtonie

Prezydent John P. Kennedy (w środku) oraz członkowie rządu: Orvil Freeman (rolnictwo), Luther Hodges (handel), Robert Kennedy (sprawiedliwość), Robert MacNamara (obrona), Dean Rusk (sprawy zagraniczne), Clarence Douglas Dillon (finanse), Stewart Lee Udall (sprawy wewnętrzne), Arthur Goldberg (praca), Abraham Bibicoff (zdrowie, oświata i opieka społeczna), James Edward Day (poczta i telegraf).

Fot. — CAF

Prasa zachodnia opublikowała już życiorysy nowych ministrów rządu Kennedy'ego. Nas interesują, oczywiście, głównie resorty spraw zagranicznych i spraw wojskowych, jako wywierające poważny wpływ na stosunki międzynarodowe.

Według konstytucji USA, politykę zagraniczną tego kraju kształtuje sam prezydent. Jest on również najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych.

Od lat jednak obserwowaliśmy, że w praktyce było zgoła inaczej. W sprawach wojskowych Eisenhower był jeńcem Pentagonu czyli generałów, trzęsących ministerstwem obrony. Pentagon zaś był filią interesów koncernów zbrojeniowych.

Jeśli chodzi o politykę zagraniczną, którą zajmuje się w USA Departament Stanu, to w połowie maja rb., gdy Adlai Stevenson sam jeszcze był domniemanym kandydatem na prezydenta, korespondent „Paris-Presse" ogłosił z nim wywiad, w którym znalazło się zdanie, iż „w ciągu ostatniego dziesięciolecia rzeczywistym amerykańskim sekretarzem stanu był kanclerz Adenauer".

Konrad Adenauer „obraził się" na Stevensona, ale gdy Kennedy wygrał wybory, a Stevenson został przez niego mianowany stałym przedstawicielem USA w Organizacji Narodów Zjednoczonych i członkiem gabinetu — obaj panowie wymienili między sobą listy. Jak podaje „Washington Post", Stevenson zaprzeczył, iż użył takiego sformułowania, zaś kanclerz Adenauer wyraził przekonanie, że Stevenson, „wykonując swe nowe obowiązki będzie pamiętał o duchu bliskiej współpracy z rządem zachodnioniemieckim".

Po pierwszym szoku w Bonn wywołanym wynikami wyborów w USA (prasa zachodnioniemiecka nie ukrywała, iż bońskie koła rządowe „stawiały na" Nixona), Adenauer ze znanym sobie taktem wyrwał się z zapowiedzią podróży do USA i złożenia wizyty nowemu prezydentowi w lutym 1961 r. Gdy w otoczeniu prezydenta-elekta podniesiono brwi z wielkiego zdziwienia i chłodno oznajmiono, iż Kennedy nie ma jeszcze żadnych planów co do wizyt tego rodzaju, Adenauer wycofał się z zapowiedzianej imprezy. Tak więc, pierwsza próba frontalnego ataku na Biały Dom i „ustawienia" nowego prezydenta przez kanclerza bońskiego — spaliła na panewce.

Mianowany przez Kennedy'ego nowy sekretarz stanu, Dean Rusk, dosyć chłodno został przyjęty przez prasę amerykańską. Określany tam jest raczej jako „technik", aniżeli polityk i zdaniem tej prasy jego nominacja wskazuje, iż będzie on raczej „administratorem" Departamentu Stanu, podczas gdy polityką zagraniczną będzie kierował osobiście prezydent Kennedy.

Sekretarzem obrony, czyli szefem Pentagonu, został mianowany Robert MacNamara, dotychczasowy prezes koncernu Forda. Ma lat 44, politycznej przeszłości nie ma w ogóle, chociaż należy do... partii republikańskiej. Ponieważ koncern Forda nie zajmuje się produkcją zbrojeniową, przeto nowy sekretarz obrony nie miał dotychczas bezpośrednich powiązań z koncernami zainteresowanymi wyścigiem zbrojeń.

Jest to o tyle godne podkreślenia, że wszyscy jego poprzednicy w ciągu ostatnich kilkunastu lat byli mężami zaufania wielkiego kapitału, zajmującego się prawie wyłącznie produkcją broni.

Nie ulega wątpliwości, że obaj nowi ministrowie należą do najgrubszych ryb Wall Street. Sam Kennedy należy do rodziny, reprezentującej majątek wartości 250 mln. dolarów. Nie można się spodziewać, żeby prowadzili oni politykę sprzeczną z interesami ich klasy.

JERZY WINNICKI

Tajny konwentykl u kanclerza

Gabinet kanclerza Adenauera był niedawno widownią spotkania, które prasa zachodnioniemiecka skwitowała małoznacznym komunikatem, wspominając ogólnie o dwóch bankierach, pięciu przemysłowcach hutniczo-węglowych, dwóch potentatach przemysłu chemicznego oraz o jednym królu elektrotechniki. Drzwi gabinetu kanclerskiego nie były jednak na tyle szczelne, aby nie przepuścić echa toczonych rozmów. Wiadomo więc, iż obrady dotyczyły przyszłorocznej kampanii przedwyborczej.

Przebieg tej kampanii nie może być obojętny dla potentatów przemysłowo-bankowych; choćby dlatego, że przy „miłościwie panującym" im kanclerzu, kominy hut i fabryk bezustannie dymią, a to oznacza nieprzerwanie płynący do ich kieszeni strumień marek i dewiz. Oczywiście, zasada „do ut des" obserwowana jest przez obie strony bardzo skrupulatnie i kanclerz nie omieszkał zapewnić sobie poważnych funduszów ze strony zaproszonych gości na oczekującą go kampanię przedwyborczą.

Pierwsi z dziesiątki

Tymczasem warto może przypatrzeć się bliżej uczestnikom kanclerskiego konwentyklu. Zjawił się więc — Robert Pferdmenges, senior — szef kolońskiego domu bankowego, przewodniczący związku banków prywatnych przemysłowców, członek rad nadzorczych w 10 towarzystwach ubezpieczeniowych i kilku bankach, hutach i fabrykach.

W latach Trzeciej Rzeszy Pferdmenges był finansistą Hitlera, a zarazem osobistym przyjacielem Adenauera. Obecnie jest posłem do Bundestagu z ramienia CDU oraz wielokrotnym milionerem.

Z kolei gościł Hermann J. Abs, rycerz orderu św. Krzyża, szef „Deutsche Bank", przewodniczący oraz członek rad nadzorczych takich kolosów bankowych i przemysłowych, jak: Deutsch-Asiatische Bank, Dortmund — Hoerder Huetten Union, Zeiss-Ikon, Siemens-Halske, Shell AG, Portland Zement itp.

Jako członek prezydium Deutsche Bank finansował niegdyś zbrojenia Hitlera. Obecnie Abs dysponuje ogromnymi kontaktami zagranicznymi będąc przewodniczącym niemiecko-amerykańskiego stowarzyszenia gospodarczego i niemiecko-hiszpańskiego towarzystwa.

Wśród obecnych w Palais Schaumburg był również D. Hermann Reusch. Reprezentował on agendy koncernu Gute Hoffnungshuetten, jako generalny dyrektor oraz jako członek prezydium Federalnego Związku Niemieckiego Przemysłu (BDI).

Następni nie gorsi...

Alfreda Kruppa zastępował na konferencji jego generalny pełnomocnik Bertholt Beitz. Koncern Kruppa przekroczył już dawno granicę dwóch miliardów marek obrotu. 37 hut, kopalni, stoczni, fabryk maszyn i towarzystw handlowych — należących do koncernu Kruppa — prosperują świetnie...

Koncern Kloecknera reprezentował Guenter Henle, generalny dyrektor i współwłaściciel firmy, profitujący na zamówieniach zbrojeniowych.

Koncern Kloecknera przekroczył w obrotach granicę 1 miliarda marek i stąd nic dziwnego, że przygotowujący się do wyborów Adenauer interesuje się jego dochodami. Zresztą Henle jest posłem do Bundestagu z ramienia CDU.

Na liście obecnych w gabinecie Adenauera znalazł się także Hans Guenter Sohl. Zasiada on w fotelu generalnego dyrektora w firmie August Thyssen-Huette AG, nie zapominając o innych ciepłych stanowiskach. Piastuje funkcję przewodniczącego rady nadzorczej w Gelsenkirchener Bergwerk AG, członka prezydium Westdeutscher Industrie verband oraz reprezentuje interesy 12 zakładów metalowych, banków, gazowni itp.

Dla koncernu Thyssena finansowanie kampanii wyborczych nie jest nowością; swego czasu Thyssen-senior powiedział całkiem otwarcie: „Płaciłem na Hitlera".

Alchemicy przemysłu

Był również obecny Willy Ochel. Nazwisko jego jest mniej głośne; po stażu odbytym w firmie Borsig, stoi obecnie na czele koncernu Hoesch, obejmującym 22 huty, walcownie i fabryki maszyn. Produkcja Hoescha skierowana jest głównie na zbrojenia.

Z dwóch przedstawicieli wielkiej chemii, którzy przybyli na tajne posiedzenie, zidentyfikowano Klausa Haberlanda. Jest on generalnym dyrektorem zakładów Bayer AG-Leverkusen, członkiem rad nadzorczych Agfa AG, Duisburger Kupferwerke itp.

Nazwisko jego związane jest z produkcją gazów trujących używanych w hitlerowskich obozach śmierci.

Warto zaznaczyć, że Haberland jest członkiem atomowej komisji rządu bońskiego.

Drugim przedstawicielem „wielkiej chemii", który gościł u Adenauera jest Carl Wurster, pełniący funkcję generalnego dyrektora Badische Anilin-und Soda Fabrik. Zasiada poza tym w radach nadzorczych szeregu hut, banków i fabryk.

W roku 1943 wszedł do prezydium specjalnej grupy przy IG Farben, będąc jednocześnie doradcą i pełnomocnikiem Goeringa dla zagadnień chemicznych.

Ostatnim spośród „dziesięciu" był król elektrotechniki — Siemens. Zatrudnia w tej chwili ponad 130 tysięcy robotników a jego produkcja obejmuje 1/4 obrotów całych Niemiec zachodnich.

Za czasów Trzeciej Rzeszy, koncern ich nastawiony był wyłącznie prawie na zbrojenia. Obecnie w okresie elektroniki, znaczenie zakładów Siemensa nabiera szczególnego znaczenia.

Właściwie to w gabinecie kanclerza zasiadało nie dziesięciu koncernowych potentatów a jedenastu. Trzeba bowiem wymienić również samego gospodarza; po prostu dzięki jego bliskiemu pokrewieństwu z właścicielami koncernu Werhahn — OHG, do którego należy 26 przedsiębiorstw. Syn Adenauera jest m. in. członkiem prezydium w Rheinisch-Westfaelisches Elektrizitaetswerk im Braunkohlenbereg. AG., należącym do koncernu Werhahna.

MARIAN JAŚKOWSKI

Najmilszy prezent gwiazdkowy — to kupon „Koziołków"!

Plan i budżet uchwalony

(Dokończenie ze str. 1)

politej Ludowej i b) o uzupełnieniu i zmianie niektórych przepisów prawa wyborczego złożył **pos. Stan. Tomaszewski (PZPR).**

Mówca przypomniał, że z początkiem roku 1961 upływa jednocześnie 3-letnia kadencja rad narodowych (2. 2. 1961) oraz 4-letnia kadencja Sejmu (20. 2. 1961). Mając to na uwadze grupa posłów PZPR, ZSL, SD wystąpiła z inicjatywą ustawodawczą, zgłaszając projekty ustaw dotyczące zmiany konstytucji oraz uzupełnienia niektórych przepisów prawa wyborczego.

Po przemówieniu pos. Tomaszewskiego — Marszałek Wycech zarządził głosowanie. W głosowaniu za przyjęciem projektu ustawy o zmianie Konstytucji PRL w brzmieniu proponowanym przez komisję spraw wewnętrznych, głosowali wszyscy obecni na sali obrad posłowie w liczbie 339.

Następnie Sejm uchwalił również ustawę o uzupełnieniu i zmianie niektórych przepisów prawa wyborczego.

Zamykając obrady Marszałek Wycech złożył w imieniu własnym oraz Prezydium Sejmu serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy posłom oraz całemu narodowi polskiemu. (PAP)

KŁOPOTY Z DZIEĆMI

rys. Zbigniew Ziomecki

— Ja nie chcę żołnierzyków...

„Szpilki"

— ...I znowu lalki, oni chyba nic nie słyszeli o świadomym macierzyństwie.

„Świat"

ZE ŚWIATA POLITYKI

Czy algierskie Dien Bien Phu?

Rozmawiałem niedawno z oficerem francuskim, którego jednostka otoczyła Kasbę (muzułmańską dzielnicę Algieru) w dniach manifestacji. „To co nas teraz spotkało — powiedział mi — to swego rodzaju psychologiczne Dien Bien Phu".

W 1957 roku oficer ten brał udział pod rozkazami pułkownika (obecnie generała) Massu w tym, co nazywano wówczas bitwą o Algier.

Bitwa ta toczyła się w muzułmańskich dzielnicach Algieru. Przez wiele miesięcy panował tam terror nie do opisania — w języku kolonizatorów nazywa się to „wyczesywanie gęstym grzebieniem". Nie było wówczas ani jednego domu, którego nie pilnowałoby wojsko, ani jednego najmniejszego zakamarka, który nie zostałby splądrowany. Każdy mieszkaniec dzielnicy muzułmańskiej miał swoją „kartotekę" w komendanturze wojskowej i nieustannie musiał meldować się u władz. Gdyby tylko skończyło się na meldowaniu... Iluż ludzi aresztowano wówczas, ilu deportowano, ilu zginęło bez wieści... W ciągu kilku zaledwie tygodni nad Kasbą zapadła cisza śmierci.

„Prawomyślne" gazety w metropolii doniosły wówczas pod wielkimi tytułami: „Algier został spacyfikowany".

W ubiegłym tygodniu „spacyfikowane" miasta algierskie przerwały ciszę śmierci.

Głos ich rozbrzmiał na cały świat.

Po raz pierwszy miliony Francuzów miały możność przekonać się, jak nieugięci i nieprzejednani są Algierczycy w swej walce o wolność. „Władza dla Ferhat Abbasa", „Niech żyje Tymczasowy Rząd Republiki Algierskiej" — tych okrzyków, które przez cztery dni rozlegały się w Kasbie nie można skwitować milczeniem.

A wszystko miało rozegrać się zgoła inaczej, jak

Korespondencja API z Paryża

wielkie reżyserowane przed stawienie. Już przed kilku tygodniami prasa szeroko rozpisywała się o „decydującej" podróży de Gaulle'a do Algierii.

I oto w ciągu kilku dni zaledwie można już było uświadomić sobie trzy niezmiernie ważne fakty.

Po pierwsze: **nie można pokonać militarnie narodu, który walczy o niepodległość. Wykazały to dobitnie ostatnio wielkie manifestacje ludności muzułmańskiej w Algierii.**

Po drugie: **nie można stworzyć w Algierii „trzeciej siły".**

Senatorzy i deputowani muzułmańscy, wybrani przecież w sposób absolutnie sprzeczny z zasadami demokracji, przyłączyli się jednak do manifestantów i wspólnie z nimi protestowali przeciwko represyjnej akcji wojska i policji. W swojej niedawno opublikowanej deklaracji stwierdzają oni, że w „Algierii stosuje się dwie miary i dwie wagi". To samo napisał w tych dniach dziennik „Humanite" i został skonfiskowany.

Czy również deputowani muzułmańscy zostaną „unieszkodliwieni"?

W takim razie z kim de Gaulle będzie budował swoją „Algierię algierską"?

Po trzecie: **nie można rozwiązać problemu algierskiego bez osiągnięcia porozumienia z tymczasowym rządem republiki algierskiej.**

Nikt już dziś nie może zaprzeczyć, że reprezentuje on olbrzymią większość narodu algierskiego. Ta „organizacja zewnętrzna" jak nazywa de Gaulle rząd algierski, cieszy się ogromnym poparciem wewnątrz kraju. I niewątpliwie trzeba będzie przedyskutować z rządem tymczasowym sprawę gwarancji, jakich domaga się on w głosowaniu nad zagadnieniem samostanowienia.

*

Uświadomienie sobie tych trzech zasadniczych faktów zmusza Francuzów do poważnych refleksji: trzeba będzie się gruntownie zastanowić, czy obecna polityka algierska rzeczywiście może być kontynuowana.

JACQUES COUBARD

Janka nie doczekała...

GWIAZDKA W BRZEZINCE

Niełatwo jest wymazać z pamięci koszmar tamtych dni. Wspomnienia zjawiają się nieproszone w najmniej oczekiwanych momentach. Czasem wywołuje je widok bawiących się dzieci, innym razem deszcz dudniący o szyby, lub przeczytana w dzienniku wiadomość o żołnierzach odzianych w mundury Bundeswehry. Wczoraj, kiedy upinałam na choince ostatnią świeczkę, znów przypomniał mi się wieczór przeżyty przed 16 laty...

Przez małe okienko baraku wkradało się słabe, dzienne światło. Siedziałyśmy na kojach zmarznięte i głodne. Pora posiłku już dawno minęła, ale esesmani, zajęci swoimi gwiazdkowymi sprawami, nie kwapili się z wydaniem posiłku. W baraku panowała cisza. Siedziałam skulona na pryczy obok dziesięciu innych kobiet — numerów. Ostrożnie, by uniknąć bólu, rozcierałam zmarznięte dłonie. Przed chwilą zdjęłam z nóg drewniaki i z przerażeniem myślałam, że nie zdążę ich z powrotem założyć, gdy przyniosą zupę. „Pójdę boso".

— Daj mi pić — szepnęła leżąca obok mnie Janka.

Spojrzałam na nią. W mdłym blasku, oświetlającym barak, zobaczyłam jej rozpaloną twarz i szeroko otwarte czarne oczy.

— Za chwilę dostaniesz, zaraz przyniosą zupę — powiedziałam i położyłam moją zimną rękę na jej rozpalonym czole. Janka poruszyła się niespokojnie i powtórzyła:

— Daj pić i zciągnij mi buty. Nogi tak bolą.

Powoli, żeby nie urazić opuchniętych stóp, zaczęłam jej zdejmować ciężkie drewniaki. W tej samej chwili otworzyły się drzwi. Sztubowe wniosły do baraku kubły z zupą. Na kojach zawrzało. Kobiety, potrącając się wzajemnie, biegły do kotłów, ustawionych na środku baraku. Sztubowe napełniały czerwone, obozowe miski letnią, bez smaku zupą z brukwi, nie szczędząc przy tym najbliżej stojącym szturchańców.

— A ty co? Dwie zupy chcesz dostać? — sztubowa patrzyła na mnie z wyraźną złością.

— To dla chorej, leży na pryczy — tłumaczyłam i uśmiechałam się prosząco.

— Dla trupów nie ma tu miejsca — odrzekła i odepchnęła mnie na bok.

Przepychając się przez tłum kobiet, powlokłam się na koję.

— Masz wodę? — przywitała mnie Janka.

Nie odpowiedziałam. Jakże mogłam jej, ciężko chorej na tyfus wytłumaczyć, że nie wolno nam opuszczać baraku, bo jest wieczór wigilijny i esesmani chcą mieć spokój. Uwięzili nas od popołudnia w barakach i żadna nie odważyłaby się wydostać na „lagerstrasse". Wokół obozu czuwali esesmani z karabinami w rękach.

Podałam Jance zupę. Piła łapczywie i dopiero gdy na dnie miski pojawiły się kawałki brukwi odsunęła ją od ust. Zjadłam resztę.

☆

— Dziś wieczór wigilijny — odezwała się Hela.

— Cicho, nie mów o tym — powiedziałam i zamknęłam jej usta dłonią. Odsunęła się ode mnie i rzekła zaczepnie:

— A niby dlaczego? Jeśli nie mogę być w domu, to chcę o nim myśleć.

Nagle przytuliła się do mnie. Spostrzegłam, że płacze. Przez łzy mówiła o swoim domu, o Andrzeju i Ewie, których już pewnie nigdy nie zobaczy. Głaskałam Helę w milczeniu. Szlochała coraz głośniej.

Hela wierzchem brudnej dłoni wycierała łzy.

Siedziałyśmy znów milczące. Dawno, zanim jeszcze zbliżył się wieczór wigilijny obiecałyśmy sobie, że zapomnimy o nim. Po prostu będziemy go uważać za taki sam dzień, jak pozostałe spośród przeżytych za drutami. Hela mimo woli obudziła wspomnienia. Dom? Gwiazdka? Która to przeżyta w Oświęcimiu? Druga, trzecia, a ile jeszcze? A potem — wolność czy... krematorium?

— Mówcie coś — przerwała ciszę Krysia. Patrzyła na nas przerażonym wzrokiem. — Nie mogę nie myśleć o Marku. Choinka w domu, a pod nią zabawki dla Mareczka... Łzy nie pozwoliły jej dalej mówić.

Raptem usłyszałyśmy donośny głos „alles raus". Momentalnie poderwałyśmy się na kojach. „Apel" — krzyczały sztubowe. Esesman już stał na środku baraku z latarką w ręku i wymachiwał nad głową gumową pałą. „Schneller, schneller" — wrzeszczał. W ciągu kilku sekund znalazłyśmy się przed barakiem. Jankę, prawie niosąc, zaprowadziłyśmy na apel. Esesmanki i esesmani kręcili się wśród nas, potrącali, bili po twarzy, głowie, gdzie popadnie. Po uderzeniach zostawały na ciele czerwone pręgi...

Na dworze było mroźno. Niskie, symetrycznie ustawione baraki pokrył śnieg. Przed każdym z nich stały kobiety — numery. Te, które nie doczekały apelu, leżały przed barakami.

Nie pamiętam jak długo trwał apel. Może trzy godziny? Kiedy usłyszałam gwizdek, oznajmiający zakończenie apelu, Janka upadła na ziemię. Podniosłyśmy ją z Helą.

Ciążyła nam bardzo.

— Umarła? — spytała Hela.

— Nie wiem — odpowiedziałam, chociaż byłam już pewna że nocą luźniej będzie na naszej pryczy. Nie chciałam jednak uwierzyć w śmierć tej, która była mi najbliższą przez długie obozowe miesiące. Zawlokłyśmy Jankę do baraku. Teraz dopiero powiedziałam — Nie żyje! — Stałam pochylona nad ciałem Janki i mówiłam szeptem — Umarła. Właśnie dziś. Nawet nie zdążyła przeczytać listu z domu. — Wokół nas zebrała się garstka kobiet. W ich wzroku można było wyczytać pytanie: — Która z nas następna?

Jankę ułożyłyśmy na śniegu przed barakiem. Nakryłyśmy jej twarz więźniarską chustką...

☆

16 lat upłynęło od tamtego wieczoru. Po nim następne święta gwiazdkowe obchodziłam w zupełnie odmiennych warunkach — na wolności. Bez Janki, Heli, Krysi i wielu innych obozowych towarzyszek. Nie doczekały wolności...

Dziś, kiedy patrzę na zapaloną choinkę bezwiednie cofam się myślą w przeszłość. Nic nie zdoła wymazać z mej pamięci oświęcimskiej gehenny i tych, których zabiło okrucieństwo hitlerowskich bestii.

ANNA SIEKIERSKA

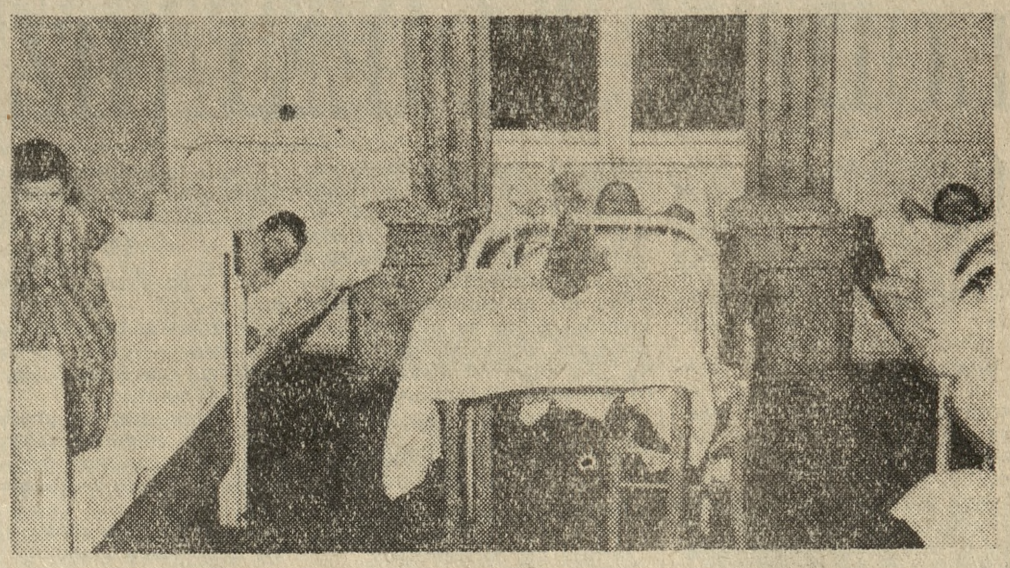

Mały Janek nie chce zasypiać. „Kusi" zawsze jak mówią chłopcy, aż do interwencji wychowawcy, która polega na obtuleniu malca kołdrą aż po czubki nosa.

DOM PEŁEN SŁOŃCA

„Wszystkie drogi do jeziora prowadzą" — można powiedzieć o Wolsztynie, trawestując znane powiedzenie na temat Rzymu. Bo rzeczywiście wszystkie ulice tego uroczego miasta, położonego na przesmyku pomiędzy jeziorem Wolsztyńskim i Berzyńskim prowadzą nad ich brzegi. Na jednej z nich, naprzeciw szkoły, tuż obok bielejącego korą brzozowego lasku, stoi dom, a raczej dwupiętrowa willa niczym właściwie nie różniąca się od innych, zbudowanych w tym samym secesyjnym stylu.

Ale to tylko pozory. Ten dom jest inny niż wszystkie wolsztyńskie domy. Rodzina w nim zamieszkała liczy sobie bowiem 68 dzieci. Wprawdzie nie wszystkie przebywają w domu. 23 uczy się w liceach, technikach, przebywa na studiach — mieszkając w internatach i bursach. Na święta jednak wszystkie przyjeżdżają do domu. Wtedy jest wesoło i gwarno.

Wesoło zresztą jest w wolsztyńskim Domu Dziecka przez cały okrągły rok. Jakże może być inaczej, kiedy codziennie dzieje się tu tyle ciekawych rzeczy. Audycja telewizyjna, kino czy daleki spacer na rowerach, to znowu interesująca książka lub godzina majsterkowania w warsztacie, dla dziewczynek godziny zajęć w kuchni — dają przyjemności co niemiara. Przedtem jednak trzeba odrobić lekcje, co nie jest znowu takie trudne kiedy się ma pod ręką mądrego wychowawcę, chętnie służącego radą i pomocą.

Tego wszystkiego dowiedziałam się jeszcze zanim przekroczyłam progi Domu Dziecka. Z Gabrieli Nowakowskiej będącej od 11 lat „matką" tej licznej rodziny — dumni są bowiem wszyscy nauczyciele Wolsztyna. Oni to „naplotkowali" mi o jej metodach pracy wychowawczej.

„Dusza domu"

Tak więc — jak wspomniałam Dom Dziecka w Wolsztynie przekraczałam z dużą porcją wiadomości o jego życiu. Bardzo też chciałam poznać jego kierowniczkę. Niestety, spotkało mnie pod tym względem rozczarowanie. „Dusza Domu" p. Gabriela Nowakowska wyjechała bowiem do sanatorium. Wróci dopiero na święta. Jej zastępca — p. Edmund Krawczyk okazał się jednak ulepionym z tej samej gliny — zakochanym w swej pracy pedagogiem. Od 6 lat jest nauczycielem, z tego pięć — wychowawcą w wolsztyńskim Domu Dziecka.

— Praca tutaj nie należy do łatwych — powiedział w trakcie kilkugodzinnej pogawędki. Toteż duża zaletą naszej kierowniczki jest to, że zaraz na wstępie — jeszcze przed objęciem funkcji, informuje o tym każdego nowego pracownika. Koleżanka Nowakowska wymaga bowiem od siebie i od nas całkowitego poświęcenia się dzieciom. Zastąpienia im rodziców. Nie limitują nas żadne służbowe godziny. To jest po prostu nasz wspólny rodzinny dom.

Gorsze niż sieroctwo

Dom Dziecka w Wolsztynie przeznaczony jest dla sierot i półsierot po kolejarzach. Z nich rekrutuje się większość pensjonariuszy. Część dzieci jednak posiada obojga rodziców.

Historia ich dzieciństwa jest smutna — gorsza niż sieroctwo. Od najmłodszych lat żyły one bowiem w atmosferze pijaństwa i awanturnictwa. Towarzyszył im głód, niechlujstwo fizyczne i moralne. Te dzieci potrzebują specjalnej opieki i ciepła, które pozwoli odtajać ich zamarzłym serduszkom.

W tej trudnej pracy wychowawcy Domu Dziecka w Wolsztynie znajdują często pomoc wśród swych starszych wychowanków. Wielu z nich pełni dziś różne funkcje w samorządzie domu, sprowadzające się do niesienia pomocy młodszym i mniej doświadczonym kolegom. Często zawiązują się tu przyjaźnie i prawdziwe braterstwo. Liczącego dziś 12 lat Janusza Traczyka odwiedza na przykład w każde święta brat z wyboru, były wychowanek Domu — dziś technik pracujący w Poznaniu.

Wesołych Świąt

Zbliżające się święta zrobiły tu jak w każdej rodzinie trochę świątecznego zamieszania. Młodsze dzieci przygotowują ozdoby choinkowe, starsze reperują narty i sanie. Dziewczynki planują pomoc w kuchni przy wypieku świątecznych placków. A trzeba tego „furę". Wprawdzie niektóre dzieci wyjadą na święta do domu, ale większość zostaje. Zjadą się zresztą starsi z internatów i niektórzy byli wychowankowie Domu. Będzie zabawa noworoczna, ślizgawka, sanna i używanie. Część dzieci pojedzie na kilkudniowy obóz zimowy do Zakopanego. Kiedy wrócą starczy tematu do opowiadań na długi czas. Letni obóz wędrowny jest do dziś wspominany przez całą „wolsztyńską rodzinę".

Pan Edmund Krawczyk mówił o pracy Domu z prawdziwym zapałem. Że przy tym od kilku lat nie był w teatrze, że zbyt mało czasu poświęca swej młodej żonie — dowiedziałam się tylko dzięki natrętnym, dziennikarskim pytaniom.

— Taki to już — tłumaczył się — zawód. Każdy wychowawca rezygnuje przecież z części swego osobistego życia na korzyść życia dzieci. Tak czynią rodzice, pedagodzy i w ogóle wszyscy ci, dla których szczęście własne mieści się w szczęściu drugich. Takich jest tysiące.

Nie byłam znowu tak pewna tych tysięcy, ale czyż mogłam gasić wiarę młodego nauczyciela. Zresztą akurat przerwali nam rozmowę chłopcy oznajmiając, że do Domu przyniesiono choinki. Wizyta skończyła się więc gwiazdkowym akcentem, a ja wypowiadając na pożegnanie sakramentalne „Wesołych Świąt" — wiedziałam z całą pewnością, że w wolsztyńskim Domu Dziecka będą one naprawdę wesołe.

ZOFIA ANDRZEJEWSKA

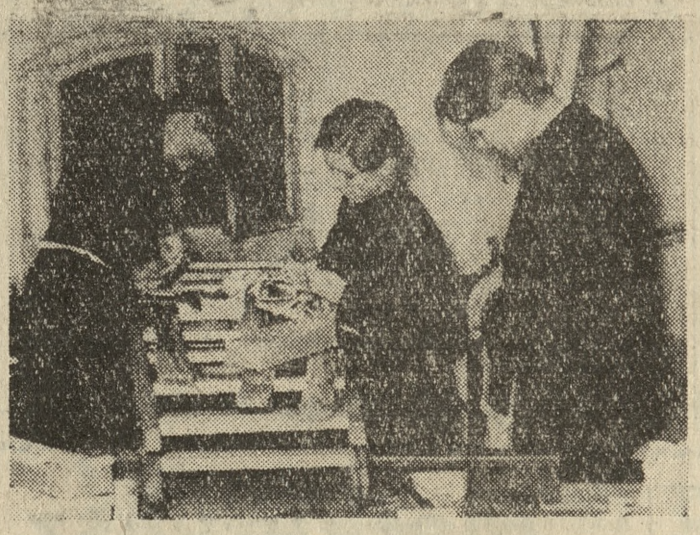

Czesiek, Romek i Leszek naprawiają narty dla całej gromady.
Fot. (2) — „Głos"

Rourkela - indyjski grobowiec przemysłu NRF

W wielu krajach świata, zwłaszcza gospodarczo zacofanych, wszelkie towary pochodzące z Niemiec Zachodnich, uważane są za produkty najwyższej jakości. Wydawało się, iż nic nie zachwieje opinii o produktach „made in NRF", gdy oto nagle do kraju „cudu gospodarczego" zaczęły nadchodzić wieści budzące duże zaniepokojenie przede wszystkim w sferach rządowych, kierujących gospodarką Niemiec Zachodnich. Z różnych stron świata napływają już od dłuższego czasu do Bonn skargi na niedotrzymywanie terminów dostaw, na złą jakość towarów, na niedociągnięcia w budowie i wyposażeniu nowych obiektów.

I tak rząd indonezyjski zwrócił się niedawno do koncernu Kruppa w Essen o odszkodowanie za dostarczone Indonezji 33 lokomotywy dieslowskie, z których ponad połowa wykazuje poważne braki produkcyjne i tym samym nie nadaje się do eksploatacji. Z Manili na Filipinach nadeszła do Bonn wiadomość, iż zachodnioniemieckie zakłady hutnicze „Salzgitter" w przedłożonych planach, dotyczących industrializacji Filipin, obiecywały „złote góry", a później okazało się, że wyposażenie dostarczone dla walcowni jest przestarzałe. Podobnie ma się sprawa z opracowanymi przez „Salzgitter" planami rozbudowy przemysłu stalowego na Filipinach. Kompromitująca wieść dotarła z Burmy, gdzie koncern „Demag" z Duisburga wybudował w pobliżu Rangunu jedyną w tym kraju nowoczesną stalownię. Stalownia została przed kilkoma miesiącami unieruchomiona, gdyż potencjał jej produkcji okazał się niezadowalający, stał bowiem poniżej zagwarantowanej mocy. O podobnych „potknięciach" doniesiono z Iranu, gdzie na południowy-wschód od Teheranu Krupp i „Demag" budują wielką stalownię. I tutaj popełniono błędy w planach, w wyniku których powstały trudności przy pracach budowlanych tego zakładu przemysłowego.

Zatrzymajmy się nieco dłużej nad innym kwiatkiem z tej „wiązanki", nad sprawą olbrzymiego kombinatu hutniczego w Rourkela w Indiach, która nabrała rozgłosu światowego i pachnie wyraźnym skandalem.

Cytowane tu wyżej koncerny Kruppa i „Demag" otrzymały na przełomie lat 1953/54 od rządu Indii zlecenia na budowę olbrzymich nowoczesnych zakładów hutniczych w miejscowości Rourkela. Poza tymi koncernami w budowie tego kombinatu uczestniczy 35 innych firm z NRF. Było to największe zlecenie zagraniczne, jakie kiedykolwiek otrzymały niemieckie przedsiębiorstwa. Do obowiązków koncernów należało wyszukanie miejsca pod budowę kombinatu, zbadanie wszelkich koniecznych dla tego celu technicznych przesłanek (ruda, węgiel, woda, energia elektryczna), opracowanie dokumentacji i wreszcie budowa i wyposażenie kombinatu. Pomocą służyły władze indyjskie. Kombinat hutniczy stanie nakładem 1 780 000 000 rupii. W dniu 12 stycznia br. nastąpiło na terenie kombinatu uroczyste uruchomienie huty stali.

Już po upływie kilku miesięcy okazało się, iż Rourkela, która miała być symbolem rozwoju gospodarczego Indii, jest przykładowym symbolem partackiej produkcji i pracy zachodnioniemieckich koncernów, dowodem ich nieuczciwości i wyzysku, których ofiarą padł naród indyjski.

Pierwszym dzwonkiem alarmowym było sprawozdanie, jakie parlamentowi w New Delhi złożył minister przemysłu stalowego, węglowego i materiałów pędnych — Singh. Wskazując na doskonałą pracę i wyniki osiągane w kombinacie hutniczym w Bhilai, zbudowanym przez Związek Radziecki, podkreślił wielkie niedomogi kombinatu w Rourkela. Minister Singh podał w swym sprawozdaniu, że przy równorzędnej mocy produkcyjnej obu kombinatów — produkcja surówki stali w Rourkela była na przestrzeni ostatnich pięciu miesięcy o 40 proc. niższa niż w Bhilai, a produkcja surówki żelaza nawet o 43 proc. mniejsza. Istnieją poważne wątpliwości czy w Rourkela osiągnięta zostanie zaplanowana roczna zdolność produkcyjna wynosząca 1,6 mln. ton stali.

Sprawa nabrała szerokiego rozgłosu. Mówi się o niej w parlamencie, pisze szeroko prasa indyjska, idzie wymiana korespondencji między New Delhi a Bonn.

Okazuje się, że wysokie piece w Rourkela cierpią na „chroniczną chorobę", że wysoki piec nr 2 stanowi „śmiertelną pułapkę dla hutników", woda z chłodnic dostaje się do pieców (rzecz nieznana w dziejach hutnictwa), a topiony metal twardnieje już w ich wnętrzu. Poza tym na ścianach pieców pojawiają się rysy, z których uchodzą trujące gazy. Były wypadki zatrucia robotników. Któregoś dnia pękł rurociąg tlenowy zabijając pracującego obok technika. Trudno powiedzieć, ile jeszcze braków i niedociągnięć technicznych kryje się za nowoczesną fasadą stalowni w Rourkela, ile przy jej wyposażeniu zużyto starych części. I nikt nie wie, ile lat potrwa jeszcze budowa kombinatu w Rourkela i czy — w rezultacie — spełni on nadzieje, jakie pokłada w nim naród indyjski.

Niepokojące wieści ze świata na temat niesolidności zachodnioniemieckich dostawców są na pewno dużym zaskoczeniem dla tych, którym imponuje kraj „cudu gospodarczego". Natomiast fakty zaszłe na terenie kombinatu w Rourkela mają jeszcze większy ciężar gatunkowy. Dosadnie określił to pewien trzeźwo patrzący inżynier z Duisburga, oświadczając: **„Rourkela — to indyjski grobowiec zachodnioniemieckiego przemysłu".** I chyba miał rację!

LECH JESZKA

LUDZIE I PIENIĄDZE

Otwierają się drzwi, wchodzi babcia, z nią jeszcze kilka osób w różnym wieku. Otaczają babcię, chroniąc ją przed przeciągiem. Babcia z rodziną.

— Pieniądze chciałam odebrać — oddaje kupon z krzyżykami.

Siada i czeka. Wszyscy czekają, aż babcia podpisze się koślawcami. Wszyscy: to znaczy jej synowie, młodsza siostra z mężem, wnuczka-studentka, razem osiem osób. Babcia gospodaruje na 15 hektarach, liczy sobie 75 lat, ale mimo podeszłego wieku jest krzepka i głos ma mocny i ruchy pełne wdzięku. Oni nachyleni nad biurkiem śledzą wędrówkę pióra. Podpisała.

Urzędnik przygotowuje czek na 200 tysięcy złotych. Babcia obserwuje go spoza okularów. Wypisał, przywalił pieczęć.

Nagle pada pytanie, ktoś z rodziny.

— A gdzie są te pieniądze, proszę pana?

Urzędnik uśmiecha się wyrozumiale.

— W banku.

— Myśleli my — słychać głosy — że tu, na miejscu...

— W banku — powtarza urzędnik. Babcia bierze papier do ręki.

— Ja babci schowam — ofiarowuje się wnuczka.

— Ja schowam — jeszcze jakiś głos.

— Nie potrzeba — mówi szorstko babcia.

— Gratuluję państwu — urzędnik podnosi się nieco z krzesła.

Podchodzi do okna, tamci na ulicy prowadzą babcię, osłaniają przed dotknięciem tłumu, podtrzymują, robią to gorączkowo, z przejęciem, można nawet odnieść wrażenie, że powyrywają babci ręce, że ją w swej gorliwości uduszą.

Oto przedsmak tego, co się stanie po śmierci babci, przedsmak podziału.

II

Pewien obywatel z wyższym wykształceniem wygrywa na loterii samochód osobowy. Obywatel jest pracownikiem znanej i szacownej instytucji o charakterze naukowym. W tak ważnej dla niego chwili instytucja oddaje mu do dyspozycji samochód służbowy, który ma go podwieźć do Motozbytu, gdzie na obywatela z wyższym wykształceniem czeka „Syrena". W czasie jazdy na miejsce przeznaczenia uciekają sobie z kierowcą rozmówkę o kominiarzach, zakonnicach i czarnych kotach, przebiegających drogę.

Wreszcie obywatel z wyższym wykształceniem wysiada i zwraca się do kierowcy.

— Jestem panu, kolego, bardzo zobowiązany — podaje mu rękę — niech pan z łaski swojej minutkę poczeka...

Zjawia się wkrótce, radośnie zaaferowany.

— W dniu mojego święta — mówi do kierowcy — niech się pan trochę posili — wręcza mu ćwiartkę wódki i pół kilo kaszanki. — Cześć pracy, kolego — mruga okiem.

Oto jeden z tych, których kultura wewnętrzna odpowiada wartości kaszanki na rynku mięsnym.

III

— A co sobie pan kupi najpierw? — reporter pyta pewnego robotnika kolejowego, który wyciągnął szczęśliwy los.

Kolejarz namyśla się, po czym odpowiada z powagą:

— Pierzynę. Idzie zima, jestem stary i krew mnie już tak nie grzeje jak młodego. Do 1939 spaliśmy z żoną pod pierzyną, ale potem weszli Niemcy i wzięli nam pierzynę dla wermachtu pod Moskwę, więc spaliśmy pod kołdrą, no a potem trza było córkę wykształcić a tu węgla na zimę kupić, a tu piece poprzestawiać, a tu mieszkanie wymalować, a to, a tamto... Palców braknie, żeby to wszystko zliczyć...

Kolejarz chowa czek do kieszeni i wychodzi. Za godzinę wraca z małym zawiniątkiem. Wyjmuje z niego kilka paczek kawy, papierosy, keksy, rozkłada to wszystko na biurkach. Wszyscy tu obecni otrzymują po jednej paczce kawy, papierosów, keksów.

— To jest dla was — mówi kolejarz i opuszcza pokój tak szybko, że etatowi pracownicy przedsiębiorstwa, zajmującego się uszczęśliwianiem ludzi, nie mają czasu podziękować i spytać czy kupił już tę pierzynę. Kolejarz jest człowiekiem prostym, posiada wykształcenie podstawowe, mieszka na przedmieściu.

Często poznajemy człowieka dopiero w jego zetknięciu się z pieniędzmi.

IV

— Wygrałem coś niecoś, pięć trafień — oznajmia starszy człowiek. Urzędnik wręcza mu czek.

Mężczyzna kłania się, ale nie wychodzi.

— Mam jeszcze prośbę do panów — ciągnie nieśmiało — otóż nie chciałbym, żeby o tej wygranej dowiedziała się moja żona...

— Załatwione, stanie się wedle słów twoich, panie...

—Dziękuję — mówi mężczyzna — jeszcze dziś tę kwotę przeleję na książeczkę PKO, mam na niej 100 złotych, teraz ta suma podniesie się — liczy chwilę, poruszając bezdźwięcznie ustami — do 30 tysięcy, wystarczy.

Mężczyzna ubrany jest w wysłużoną kapotę, jakiś rencista.

— Bardzo panów o to proszę, niech panowie nie zapomną...

— Tajemnica służbowa.

— Przestanie być tajemnicą po mojej śmierci — mówi rencista — za te pieniądze żona wyprawi mi pogrzeb pierwszej klasy, dębowa trumna, trzech księży w kondukcie a na grobie, gdy się już ziemia uleży, stanie pomnik a pod pomnikiem płyta z marmuru a na niej wyryte moje imię i nazwisko i jeszcze zdjęcie a przed płytą miejsce na kwiaty najchętniej bratki albo maciejka i to wszystko ogrodzone — ciągnie wielce wzruszony — będzie wspaniałe. Ona się ucieszy, że ją taka niespodzianka spotka, ucieszy się, że mnie tak pięknie uczcić będzie mogła, więc dlatego jeszcze raz pana kierownika pana magistra o dyskrecję proszę...

Odwieczny temat: metafizyka i pieniądze. Znamy to dobrze, znamy...

CZESŁAW MICHNIAK

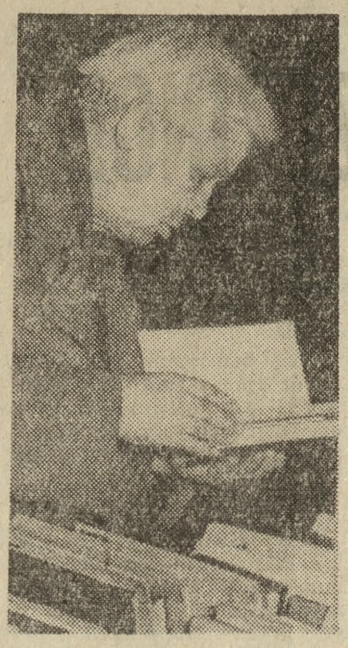

Ten pan przejrzał sporo wyłożonych na stole tomów, zanim znalazł to, czego szukał.

Przechodniu wstąp na chwilę

Ni to księgarnia, ni to biblioteka. Wprawdzie obszerne dwie sale wypełniają szczelnie półki pełne książek, lecz gdyby tak spisać wszystkie tomy, wątpliwe, czy na palcach jednej ręki policzyłbyś tytuły reprezentowane w większej liczbie egzemplarzy. Tak przeto zajmujący zabytkową kamieniczkę przy Starym Rynku 53/54 poznański antykwariat „Domu Książki" traktujemy raczej jako interesujący zbiór, w którym każdy znajdzie coś dla siebie.

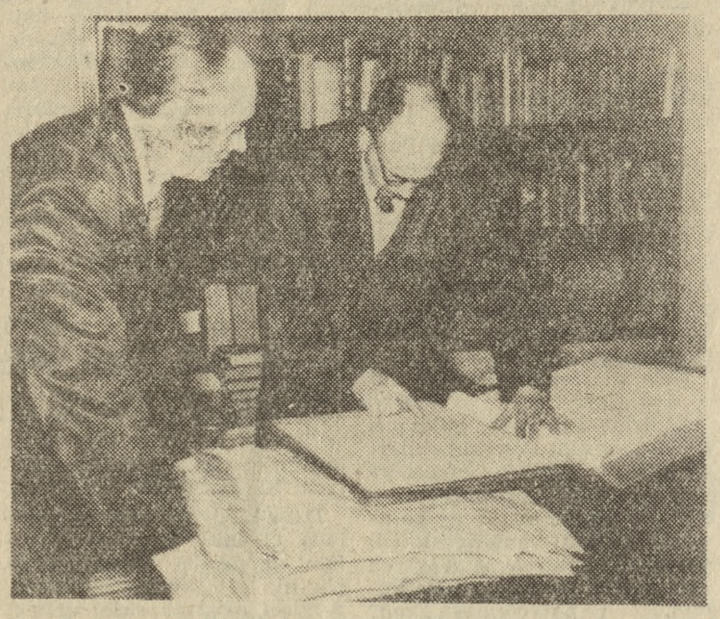

Kierownik księgarni - antykwariatu, Mieczysław Szymański i księgarz Wiktor Kaźmierczak przeglądają spis rzeczy archiwalnego atlasu z XVIII wieku.

Fot. (2) — K. Przychodzki

Różna też jest klientela antykwariatu. Zaglądają tu wybitni naukowcy, przychodzą nauczyciele, nierzadko zjawiają się kobiety żądne atrakcyjnych zagranicznych żurnali, pytają o szereg tytułów uczniowie szkół wszystkich typów, można tu spotkać inżynierów goniących za uzupełniającą literaturą fachową, małych pętaków liczących na to, że znajdą rysunkowe komiksy. Sporą garstkę stałych bywalców stanowią studenci wszystkich uczelni. Ale antykwariat to nie tylko miejsce, w którym warto niekiedy zapytać o brakującą, poszukiwaną pozycję. To również punkt, w którym prawie w każdym przypadku można „opylić" zbędne tomy. Bez względu na to, czy jest to niedawno wydana pozycja beletrystyczna czy starodruk, będący już raczej białym krukiem.

Od cennych słowników — po kryminały

Bogaty jest zestaw tytułów, liczonych tu na około 30 tysięcy o wartości sprzedażnej przekraczającej milion złotych. Każdy dział ma swoją półkę, a nie raz i kilka. Wszystko na zasadzie stuprocentowej preselekcji. Można wejść do księgarni i— nikomu nie zwierzając się ze swych zamiłowań — szukać tego, co w danym momencie najpotrzebniejsze. Oto liczący ponad 1,5 tysiąca zestaw pozycji beletrystycznych. Zarówno nowych, jak i tych dawno wyczerpanych lub pochodzących z wydań przedwojennych. W tym zestawie „buszują" głównie uczniowie, szukając przede wszystkim tytułów potrzebnych do obowiązkowych lektur. Kraszewski, Mickiewicz, Żeromski, Reymont — to najbardziej poszukiwani autorzy.

Temu działowi przeciwstawmy popularne i chętnie czytane... kryminały lub tomiki „Tygrysa" MON-u. Na osobnym stole leży ich zawsze cała sterta. Nie ma obawy! Jeśli tylko nieco zmaleje, prawie natychmiast znajdzie się następny kandydat na zbycie większej partii. Wiadomo. Kryminały w księgarniach „idą jak woda". Każda pozycja prawie natychmiast zostaje rozchwytana.

Lektury dla uczniów, kryminały dla miłośników takiej właśnie lektury. A co dla innych? Proszę bardzo: pozycje z historii, literatury społeczno-politycznej, medycyny, techniki, językoznawstwa, historii sztuki, słowniki (obejmujące kilkanaście najbardziej popularnych języków) i inne materiały do nauki języków obcych, literatura obcojęzyczna, głównie angielska, niemiecka, francuska i rosyjska oraz zestawy przedwojennych i powojennych czasopism. Na półkach i stołach leżą zarówno tomy, które nie tak dawno opuściły drukarnię, jak i takie, które przed dziesiątkami lat drukowano na niedoskonałych jeszcze maszynach.

Dzieła i fantazje

Oto jeden z pracowników antykwariatu, doskonały fachowiec tej branży, Wiktor Kaźmierczak księgarz od 37 lat, pokazuje nam francuski barwny atlas, w którym ktoś z prywatnego zamiłowania uszeregował mapy wydane w różnych krajach w okresie XVIII w. Inne takie samo „dzieło" zawiera nawet mapę ziem polskich, wydaną przez Carola Allarda. Spośród pachnących starzyzną tomów oglądamy także pisany ręcznie, oprawny „Opis najciekawszych historii z III wojny śląskiej". Nie wiadomo nawet kto i dla jakich celów spisał sobie takie dziełko. Zanim przeto ustali się jego cenę należy zbadać skąd pochodzą owe historyjki, czy źródło ich stanowią autentyczne wypadki, czy są one wyłącznie dziełem, a może tylko czczą fantazją autora.

Zdarza się, że przyniesie ktoś do antykwariatu i pozycję szczególnie cenną. Za taką należy chyba uznać **„Uwagi chrześcijańskie albo rozmyślania krótkie na wszystkie dni w roku i święta uroczyste"** wydane po polsku w 1707 roku w... Brunsberku, a więc w Braniewie na Warmii.

Klienci

Chciałoby się rzec jeszcze słówko o samych klientach, których tyle tu zagląda. Rysowali nam ich przeróżne sylwetki Tadeusz Skoczowski, pracujący w księgarstwie od 25 lat i znający nawyki antykwarialnych „szperaczy" oraz kierownik antykwariatu — Mieczysław Szymański. Bądźmy jednak dyskretni. Może nasza relacja uchybiłaby zasadom dobrego tonu, może — mimo braku nazwisk — domyśliłby się ktoś, że to właśnie o nim mowa. I kto wie co byłoby dalej...? Wyjdźmy przeto cichaczem, by nie zakłócać spokoju tym, którzy właśnie wertują jakieś szczególnie interesujące dzieła.

EUGENIUSZ COFTA

„Czy to nie komiczne, panie leśniczy, że na środku drogi wyrosła choinka!"

„Eulenspiegel"

PÓŁKA z książkami

Braden A. „EPIZOD W LOUISVILLE". Przekład z angielskiego St. Sielski. W-wa KiW. 1960. s. 337. Cena 20 zł.

Fabuła książki oparta jest na autentycznym wydarzeniu z 1954 roku. Opowiada o dyskryminacji Murzynów w Ameryce. Rzecz dzieje się w Louisville i wydaje się makabrycznym dalszym ciągiem czasów, w których niewolnictwo było na porządku dziennym. Po przeczytaniu pewnych fragmentów odżywają wspomnienia z okresu panowania hitleryzmu w Polsce: „Zakazane parki, zakazane budynki, zakazane kina, zakazane restauracje... „Autorką jest Amerykanka, związana z najbardziej arystokratyczną elitą Południa. Była ona jedną z aktorów incydentu. Jej osobiste zaangażowanie w specyficzny sposób zabarwia fabułę. Nie widzi ona lekarstwa na rasistowskie incydenty. Ukazuje prawdę wierząc, że przyczyni się do zapobieżenia złu.

Wilder T. „KABAŁA", „KOBIETA Z WYSPY ANDROS". Przekł. z angielskiego A. Kaska, A. Glinczanka. PIW 1960. s. 303. Cena 18 złotych.

Państwowy Instytut Wydawniczy wydał ostatnio dwie krótkie powieści pisarza amerykańskiego — dramaturga, powieściopisarza, autora sztuk eksperymentalnych o filozoficznym podłożu. „Kabała" pochodzi z okresu, kiedy autor studiował w Rzymie. Maluje intrygi towarzyskie rzymskiego high-life'u, „Kobieta z wyspy Andros" wraca do starożytnego tematu, zarysowanego w komedii Terencjusza. Biegunowa przeciwstawność tematyczna i stylistyczna mówi o dużej skali rozpiętości talentu pisarza.

Walter J. F. „AFRYKAŃSKA WŁÓCZĘGA". Przekł. z francuskiego J. Matuszewska W-wa 1960 Iskry. Seria Naokoło Świata. s. 248. Cena 18 zł.

Autorem tej ciekawej relacji z podróży jest 17-letni licealista francuski. Uzyskawszy stypendium wybrał się z kolegą na pogranicze Złotego Wybrzeża. Uzyskane fundusze były szczupłe. Młodzi musieli wykazać maksimum zaradności i sprytu, aby dostać się do upragnionej Afryki.

(C. U.)

300-lecie prasy polskiej

„Merkuryusz Polski"

Od dłuższego już czasu prasa polska przygotowuje się do obchodów jubileuszu 300-lecia swego istnienia. Tyle bowiem czasu upłynęło od chwili ukazania się pierwszego w Polsce czasopisma drukowanego pod nazwą: „MERKURYUSZ POLSKI EXTRA ORDYNARYJNY DZIEJE WSZELKIEGO ŚWIATA W SOBIE ZAMYKAJĄCY DLA INFORMACJI POSPOLITEJ".

Powstanie prasy, jako środka masowej informacji, związane jest z kształtowaniem się zawiązków kapitalistycznych stosunków społecznych, z rozwojem gospodarki towarowej, narodowego rynku, z pojawieniem się nowych instytucji — jak poczta, zorganizowana komunikacja itp. Dokonujące się w wyniku wielkich odkryć geograficznych przemiany społeczne, stwarzały coraz większy głód informacji z różnych dziedzin życia.

Kolebkową formą gazety były tzw. awizy, nowiny, relacje, wysyłane regularnie różnym dostojnikom na prowincję przez korespondentów stołecznych. Owe „gazety pisane" znane są w Polsce już w wieku XVI. Pisaniem gazet zajmują się przeważnie zakonnicy — zwłaszcza pijarzy i jezuici. Później gazety pisane wiodły swój żywot łącznie z gazetami drukowanymi, a z uwagi na różne „sekretne wiadomości" kosztowały nawet drożej od drukowanych. Z czasem, wobec wzrastającej liczby osób trudniących się tym procederem i właśnie z powodu szerzenia różnych sekretnych, zazwyczaj fałszywych informacji, zwłaszcza dotyczących życia dworu, wprowadzony został zakaz niekontrolowanego pisania i rozpowszechniania tego rodzaju gazet.

Pierwsze, regularnie ukazujące się polskie czasopismo drukowane „Merkuryusz Polski" pojawiło się w Krakowie w styczniu roku 1661. Niektórzy historycy prasy utrzymują, że pierwsza drukowana gazeta w języku polskim ukazała się już w roku 1656 w Gdańsku. Jednakże dotychczas nie natrafiono na jej ślad, dlatego jako datę powstania prasy polskiej przyjmuje się rok 1661.

Czy w stosunku do innych państw europejskich jest to data wczesna czy późna! Otóż pierwsza gazeta tygodniowa pojawiła się w Amsterdamie w roku 1605, w Niemczech — w 1609, w Szwajcarii — 1610, w Anglii — w 1621, we Francji — 1631. Pierwsza gazeta tygodniowa na terenie Polski w języku niemieckim ukazała się w Gdańsku już w roku 1618. Jak z tego widać, nie można mówić o jakimś wielkim opóźnieniu polskiego czasopiśmiennictwa w stosunku do innych państw europejskich.

„Merkuryusz Polski" powołany został do życia przez Jana Kazimierza i Marię Ludwikę w chwili, gdy po zawarciu pokoju w Oliwie postanowili oni wprowadzić na tron księcia d'Enghien pod warunkiem, że poślubi on siostrzenicę królowej Annę i zachowa tron w rodzinie. „Merkuryusz", którego redakcję powierzono sekretarzowi królewskiemu, Włochowi Hieronimowi Pinocciemu, miał za zadanie propagować niepopularną wśród szlachty elekcję za życia i uwypuklać sukcesy pary królewskiej po zwycięstwie nad Moskwą i kozactwem, a także przyczynić się do zmiany niepryzchylnych dla króla nastrojów. Sejm odrzucił jednak plany pary królewskiej. „Merkuryusz", mający służyć tym doraźnym celom tronu, przeniesiony został na czas sesji sejmowej z Krakowa do Warszawy i wkrótce upadł, jako niepotrzebny.

Z powołaniem do życia i pracą wydawniczą tego pierwszego polskiego czasopisma związana jest niezwykle ciekawa postać Wielkopolanina — Jana Aleksandra Gorczyna. Jego właściwe nazwisko brzmiało Ulanowski. Urodził się on w Górczynie pod Poznaniem — stąd jego drugie nazwisko. Gorczyn zajmował się działalnością wydawniczą, m. in. ogłosił drukiem słynny panegiryk na cześć Władysława IV, którym poczuł się głęboko dotknięty car Aleksiej Michajłowicz. Doszło na tym tle nawet do incydentu dyplomatycznego. Przysłani do Polski posłowie cara domagali się w imieniu swego władcy spalenia na stosie nikczemnika, który ośmielił się znieważyć carski majestat. Po długich przetargach, ostatecznie uzgodniono, że — zamiast osoby Gorczyna — zostaną publicznie spalone na stosie jego książki obrażające cara. Gorczyn zajmuje się ponadto sztycharstwem, dostaje się za długi do więzienia i po burzliwym żywocie umiera w roku 1694.

Obok „Merkuryusza" Gorczynowego ukazywały się u schyłku XVII wieku łaciński „Mercurius Polonicus", wydawany przez Włocha Priamiego, i wychodzący we Wrocławiu „Polnische Mercurius".

Lata 1661—1730 to okres pustoszących kraj wojen, niosących powszechny upadek kultury, a więc i czasopiśmiennictwa. Jedynie na terenie Gdańska w 1718 roku drukarz polski Jan Cenkier usiłuje wydawać swoją „Pocztę Królewiecką", które to czasopismo zmuszony jest zamknąć po dwóch latach, z powodu braku abonentów. Jak z tego widać, panowie szlachta nie bardzo garnęli się do czytelnictwa.

FELIKS BIŁOS

JANUSZ MINKIEWICZ

O szopce - zamiast szopki

Co roku, gdzieś z początkiem grudnia, rozśpiewują się telefony. Dzwonią redakcje:

— Prosimy o szopkę do numeru świątecznego...

— Taką, małą szopkę noworoczną...

— Taką, jak co roku...

— Żeby w niej i bumelant był i brakorób...

— I niegrzeczna ekspedientka...

Grzecznie tłumaczę się, że niestety... Właśnie już napisaliśmy szopkę. Ogólnopolską. Dla telewizji. Więc, że już jesteśmy wypsztykani. Może Kolega Prutkowski...

Długotrwała jest u nas tradycja szopki świątecznej. Od

zarania polegała ona na wykpiwaniu występujących w niej kukiełek. Z początku były to postacie na wskroś negatywne, jak król Herod, Śmierć, Diabeł itp. Później, kiedy tematy szopkowe zaczynały zbliżać się do spraw ziemskich, miejsce osób mitycznych zajmowały stopniowo postacie bardziej realne, bardziej ziemskie. Pleban, wójt, dziedzic, a dalej już osobistości z miasta jak stróż, kominiarz czy dorożkarz. Kiedy twórczość szopkowa z ludowej, zmieniła się w literacką, miejsca osób anonimowych zaczęły zajmować postacie o konkretnych nazwiskach, popularnych w danym środowisku, w końcu zaś w całym społeczeństwie. Ta ostatnia tradycja, niespotykana prawie w innych krajach, trwa w Polsce od pierwszego dziesiątka lat bieżącego wieku, od kiedy na całą Polskę stały się sławne krakowskie szopki „Zielonego Balonika", pisane przede wszystkim przez Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Od tego czasu nie ma niemal roku, żeby nie wyskoczył ktoś z tego rodzaju szopką, mniej lub więcej udaną, mniejsze lub większe budzącą zainteresowanie.

Od zeszłego roku tradycję tę stara się przejąć nasza telewizja, wprowadzając szopkę do programów sylwestrowych.

Zasłużeni ...

Jak zawsze, i w tym roku, największy kłopot mieliśmy z wyborem osób, przeznaczonych na ofiary naszych szopkowych żartów.

Być kto nie może dostać się do szopki. Na zaszczyt ten trzeba zasłużyć popularnością, trzeba być osobą znaną szerokim (w tym wypadku: milionowym) rzeszom odbiorców. Wreszcie popularność ta powinna być gatunku pozytywnego. Był okres, kiedy domagano się byśmy wprowadzali do szopek tzw. postacie negatywne (np. Adenauer, Franco, Dulles), żeby, jak to się mówiło, smagać ich biczem satyry. Smagaliśmy i nikt się nie śmiał. Po prostu dlatego, że postacie te uprzednio tak już były „wysmagane" przez dziennikarzy, że satyra niewiele mogła tu dodać.

Natomiast dobrze wypadają w szopkach osoby ogólnie lubiane, kiedy śpiewają o swoich (któż ich nie ma?) drobnych wadach, śmieszności i słabostkach. Większość widzów cieszy się wtedy i śmieje nie złośliwym rechotem ale dobrodusznym śmiechem. Nie wszyscy jednak obdarzeni są jednakowym poczuciem humoru.

Zdarzyło się zeszłego roku po pokazaniu w szopce telewizyjnej naszej świętości narodowej — Sławy Przybylskiej, że nadeszło pod adresem telewizji sporo listów, wyrażających oburzenie z powodu nie dość poważnego potraktowania znakomitej pieśniarki. Trudno. Szopkę uważamy za nieudaną, kiedy po jej wystawieniu, nie otrzymujemy obok słów uznania, wyrazów potępienia czy wręcz listów z pogróżkami. Już tak u nas jest w narodzie, że prywatnie na ucho można wygadywać najstraszliwsze rzeczy, ale publiczne wypowiedzenie niewinnego żartu wywołuje z wielu stron gromy oburzenia.

... i obrażeni

Wogóle każda szopka przysparza autorom coraz więcej wrogów. Zalicza się do nich trochę osób w szopce wykpionych, ale najwięcej obrażonych jest wśród tych, których w szopce nie uwzględniliśmy. Chowają oni w sercu urazę o to, że nie doceniliśmy ich istotnej czy wyimaginowanej przez nich samych popularności.

Cóż robić? Żeby zostać kukiełką w szopce, trzeba na to naprawdę zasłużyć.

W zamierzchłych czasach przedwojennych, różne osobistości dbające o rozgłos, na wieść o przygotowywanej szopce, starały się niekiedy czynić zabiegi u autorów, aby dostać się na scenkę w charakterze skarykaturyzowanej kukiełki. Pamiętam, jak pewna popularna w świecie towarzyskim dama, zorganizowała dla nas wytworną coctail-party w swoich apartamentach, gdzie częstując autorów przyszłej szopki przednimi trunkami czyniła wyraźne aluzje o swych nadziejach, że znajdzie się wśród wykpiwanych postaci. Oczywiście, przekonani smakowitymi i wysoko procentowymi argumentami, ulegliśmy jej sugestiom, ale przekora

zwyciężyła i po premierze dama przestała nam się odkłaniać, jako że nieco przeholowaliśmy w złośliwościach na temat jej osoby.

Na początek — zaliczka

Jak wygląda samo pisanie szopki? Zaczyna się najprościej: inkasujemy zaliczkę, zobowiązując się do dostarczenia tekstu w określonym czasie. Na dzień przed terminem nasze telefony dostają gorączki. Okazuje się, że Brzechwa ma dotąd pół Żabińskiego i środek Ciborowskiego, Marianowicz — początek Sokorskiego i kawałek Basi Kwiatkowskiej, ja zaś — ćwierć Krzesińskiej i koniec Wańkowicza. W tej sytuacji powstaje wśród nas panika, bo okazuje się, że Magdalena Samozwaniec w ogóle jeszcze jest nietknięta, generał Dobieszak ledwo napoczęty, a Małcużyński niezupełnie jeszcze wykończony. A tu jeszcze musimy zrobić Walaska, zacząć Trąmpczyńskiego, zaostrzyć Holoubka, wyczyścić Szyfmana itd. itd.

W tych warunkach Brzechwa kładzie się do lecznicy, chora ciotka wzywa Marianowicza do Katowic, a do mnie przyjeżdża Michałkow z Moskwy. Zniewolona tak ważkimi argumentami dyrekcja telewizji zgadza się na przedłużenie terminu o trzy dni. Wtedy dopiero zabieramy się na serio do pracy i po tygodniu tekst szopki jest skończony. Ale do końca jeszcze daleko. Teraz przychodzi do głosu Zaruba.

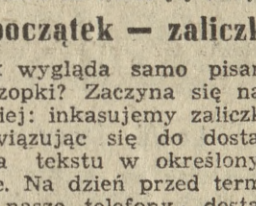

Mistrz Jerzy Zaruba, to już postać historyczna, jeżeli chodzi o dzieje polskiej szopki politycznej w XX w. Wprawdzie na początku tego stulecia, kiedy powstawały pierwsze szopki Zielonego Balonika, Jerzy był jeszcze za mały, aby rzeźbić tam swoje kukiełki, ale już we wczesnych latach dwudziestych stał się głównym, a potem jedynym autorem kukiełek w sławnych szopkach politycznych pisanych przez Lechonia, Słonimskiego i Tuwima. Kiedy w latach trzydziestych, po wspaniałych „skamandrytach" pisanie szopek przejął Świątopełk-Karpiński wraz z wyżej podpisanym, mistrz Zaruba nie wycofał się na emeryturę, ale pozostał naszym stałym i najświetniejszym współpracownikiem. Również i po wojnie, od czasu szopki z r. 1945, pisanej przeze mnie i Brzechwę, mistrz Zaruba jest autorem kukiełek do każdej z kolejnych tego rodzaju imprez.

Przyszły rok będzie dla Zaruby rokiem jubileuszowym. Siedemdziesiąta rocznica urodzin. Uczcimy ją, umieszczając Zarubę jako jedną z postaci szopkowych. Będzie musiał wykonać własną kukiełkę.

Ciekawe, czy się sam na siebie obrazi?...

JANUSZ MINKIEWICZ

Nadchodzi karnawał...

Rozmowa z kierowniczką wzorcowni „Mody Polskiej"

— Zbliża się karnawał. Nasze panie nie bardzo jeszcze są zorientowane w tym, jakie nań przygotować kreacje. — Czy nie chciałaby Pani pomóc im trochę w tym kłopocie?

— Modny będzie kolor złoty. Suknie — przeważnie proste, bardzo wycięte z tyłu, mniej — z przodu. Uwaga! Halki są już niemodne. Natomiast przy krótkich sukniach wieczorowych będziemy nosić dwa rodzaje spódnic: o modnej obecnie linii „kropli wody" (rozszerzająca się na biodrach, a lekko zwężająca ku dołowi) bądź też o bardzo ekscentrycznej linii bańki — której zresztą lansować nie będziemy (przedłużony stan i okrągła, jak bańka mydlana, spódnica).

Zaczynają być bardzo lansowane długie suknie balowe, albo zupełnie wąskie (jak futerał), wycięte, na to prosty żakiet (całość tworzyć będzie rodzaj kostiumu wieczorowego), albo też suknie stylowe z lat 60-tych ubiegłego stulecia, z przodu proste a z tyłu drapowane.

Jako nowość sygnalizujemy — na szyję do wyciętej sukni — po harcersku zawiązaną chustkę, z bardzo bogatego materiału, spiętą klipsem lub błyszczącą szpilką.

— A jakie będzie się nosić fryzury?

— Modne są „małe głowy", a więc fryzury gładkie, z loczkami płasko przylegającymi do policzków. Do tego — wciąż jeszcze modne długie kolczyki, klipsy, szklane paciorki na szyję, ale raczej stonowane nie różnokolorowe.

— Ważnym elementem elegancko ubranej kobiety jest obuwie. W co obujemy nasze stopy wybierając się na zabawę?

— W tym wypadku nie mogę powiedzieć nic pocieszającego i obawiam się, że niewiele tylko kobiet zastosuje się do wymagań mody w tym względzie. W bieżącym sezonie bowiem moda życzy sobie by pantofle zrobione były z tego samego materiału co suknia — a więc z brokatu, lamy, lub aksamitu — a jak wiemy buty robione na zamówienie są bardzo drogie. Taki pantofel powinien być ozdobiony klipsem lub błyszczącą szpilką. Poza tym Dior poleca teraz pantofle o ściętych noskach i wysokiej szpilce (stylowy pantofel z lat 60-tych XIX w.), ale ten ekstrawagancki model nie jest przez nas lansowany.

— Może na koniec jeszcze jedno pytanie na temat szpilek: czy to prawda, że — jak głoszą niektórzy zagraniczni lekarze — szpilki są niezdrowe, nieprzystosowane do budowy stopy ludzkiej?

— Nie zgadzam się z tą opinią. Z własnego doświadczenia wiem, że szpilki nie szkodzą stopom. Trzeba tylko, żeby but był dobrze zbalansowany, żeby noga miała dobre oparcie. We Francji — jak zaobserwowałam — wszystkie kobiety chodzą w szpilkach — na ulicy, do pracy, wszędzie. U nas przeciwko szpilkom przemawiają raczej inne względy — ostrzejszy klimat, wykopki na ulicach... Ale ostatecznie przy odrobinie uwagi... Czego się nie robi dla eleganckiego wyglądu!

Rozmawiała:

ST. ORZEŁOWSKA

Może tak?

Takie i temu podobne „cuda" tworzy fryzjer paryski Linterman.

Fot. — CAF

Góralska szopka ludowa

CAF — fot. Wdowiński

Witajcie, mili goście!

Na weselu wyprawionym z okazji zaślubin Konstancji Lubomirskiej ze Stanisławem Potockim (1661 r.) zjedzono: 60 wołów, 300 cieląt, 150 wieprzów i prosiąt, 21 tys. sztuk drobiu, 12.740 ryb, 10 korcy raków, spotrzebowano 4 kamienie pieprzu i mnóstwo innych przypraw oraz wypito 270 beczek węgrzyna, 6 lad włoskiego wina itd.

Czasy się zmieniają

Dziś raczej odradzalibyśmy podobnie obfitego podejmowania gości. Ostatecznie jeśli już mowa o wspominkach, jak to drzewiej w Polsce bywało — a okazje świąteczne zawsze do tego nastrajają — wspomnijmy, że poczciwi małżonkowie Piast i Rzepicha, którym przypada zaszczyt zainaugurowania tradycji polskiej gościnności, bynajmniej nie wyróżniali się wystawnością przyjęcia zasłynęli.

Zresztą tradycja tradycją, a czasy się zmieniają. Uginający się stół kiedyś o honorze domu stanowił, dziś — tchnie parweniuszostwem.

Przykazania dla gospodarzy

Jak więc gości podejmować! Oczywiście na takie okazje odradzamy „dietę-cud", stuprocentową abstynencję itp. Dbając jednak o zdrową sytość, smakowitość potraw i estetykę stołu pamiętajmy że o miłym przyjęciu decyduje atmosfera spokoju i wygody gości, ich dobór, konwersacja, rozrywka.

A więc kilka przykazań dla gospodarzy.

Po pierwsze — nie zapraszajmy więcej przyjaciół niż mamy krzeseł.

Po wtóre — nie zapraszajmy naraz sześciu brydżystów (pięciu wystarczy aż nadtoj; cioci, która „ma za złe", razem z panią Lalą, która słynie z dosadnych wyrażeń; Kowalskiego i Nowaka, którzy wzajemnie potopiliby się w łyżce wody — itd...

Po trzecie — w programie przyjęcia skreślmy z planu popis deklamatorski beniaminka Stasia. prezentację zeszytów pierworodnej Zosi i pokaz, jak służy piesek Cezary. Odradzamy również przedstawiania przez panią domu rachunków, wykazujących ile kosztowały ją święta i przyjęcie oraz stwierdzeń pana domu na temat niegospodarności żony. A propos: gdy zadźwięczy dzwonek oznajmiający pierwszych gości, pani domu powinna stanowczo zaniechać na kilka godzin monologu: „bo ja tyram i tyram, a ty rozsiadłeś się jak hrabia przy radio".

O czym mówić?

Wogóle — jeśli takie żądanie jest do spełnienia — radzilibyśmy małżonkom na okres świąteczny zawiesić codzienne dyskusje domowe pod hasłem „znów mi nie przyszyłaś guzika do koszuli", bądź „bo ciebie nigdy nie ma w domu..."

Wreszcie o konwersacji i zabawie. Recept generalnych nie ma. Wszelako dobry gospodarz dba, by wciągnąć do rozmowy wszystkich obecnych, by w porę zapobiec zbyt gwałtownym spięciom i by — wyrażając się obrazowo nie dopuścić do wywodów o sznurze w obecności rodziny wisielca. Poza tym ogólna zasada: dobrze jest umieć mówić ze swadą i interesująco, ale trzeba i umieć słuchać, co mówią inni.

Jeśli zaś chodzi o zabawę — pamiętajmy, że jeśli chce się zorganizować tańce — trzeba przed tym zatroszczyć się o odpowiedni dobór płyt itd.

Rady dla gości

Na zakończenie kilka skromnych rad i dla gości. Nawet mając nową szałową suknię, lepiej unikać efektownego entrée z półgodzinnym opóźnieniem (Uwaga: pieczeń może przez ten czas wyschnąć na wiór). Trzeba też mieć na uwadze, że i najmilszej wizyty nie można przedłużać w nieskończoność.

Ponieważ zaczęliśmy starymi wspominkami to i nimi zakończmy. Dawniej w Polsce mawiano: „gość i ryba trzeciego dnia cuchnie".

Poza tym zaś... Poza tym życzymy i gospodarzom, i ich gościom miłej zabawy.

IRENA FRĄCKOWIAK

Alfabet HISTORYCZNY

SOBÓTKA w powiecie ostrowskim niegdyś dzieliła się na osady: Sobótkę Wielką, Sobótkę Małą i Sobótkę-miasteczko. To ostatnie miało powstać około roku 1579. Liczyło wtenczas chyba kilka kiepskich chałup, wnet też podzieliło los niedalekiego także podniesionego do rangi miasta — Kwiatkowa.

11 czerwca 1824 roku w Sobótce pałac dziedzica Józefata Mikorskiego pękał od zaszczytu, jakiego dostąpił. Oto najmłodszego Mikorskiego w tym dniu do chrztu trzymali: następca tronu pruskiego i księżna namiestnikowa Radziwiłłowa!

SOCHA — miejscowość w powiecie tureckim. Młodzież dzisiejsza na pewno nie wie, że wyraz socha oznaczał kiedyś drewniane narzędzie do orki, a jeszcze dawniej drzewo na kształt wideł.

SOLEC — w pow. średzkim, w r. 1253 był wsią kościelną. Czyżby tu składano sól?

SOWINIEC — pod Mosiną. W r. 1241 książęta wielkopolscy Przemysław i Bolesław zatwierdzili Przedpełce posiadanie tej wsi i innych dóbr. Od XV wieku Sowiniec wchodził w skład królewszczyzny, tak zwanego starostwa mosińskiego.

ŚREM — w XV wieku był już dużym miastem (od 1253r.), kiedy mógł już na wojnę krzyżacką (w 1458 r.) dać 20 żołnierzy.

Tu pod Śremem w r. 1794 gromadziły się oddziały powstańcze. Zebranej czeladzi przewodził syn kupca poznańskiego — Jan Taroni i niejaki Sojkowski. Kręcili się oni po okolicy od Książa do Śmigla; potłukli trochę Prusaków pod Kurcianem.

ŚRODA. W jeden jesienny dzień 1794 roku na rynku tego miasta zatrzymał się oddział żołnierzy pruskich odstawiających władcom carskim nie byle kogo, bo przywódcę czeladników warszawskich szewca rodem z Trzemeszna, **pułkownika Jana Kilińskiego.** Burmistrz miasta więźnia u siebie gościł, a lud sowicie zaopatrzył go na drogę. Oto co sam nasz bohater opowiada: „...gdym wyjeżdżał z tego miasteczka, bardzo mnie siła ludzi odprowadzało i to z wielkim płaczem i żalem, że przyznam się, żem nie widział tak przywiązanego ludu jak ci byli". (jp)

Codzienne sprawy

Korespondencja własna z Pragi

„Gdy się tak wszędzie mówi o tych płatnych usługach dla ludności — to zapytałem naszego tatkę, co to w ogóle są te usługi. Tatko długo mi tłumaczył, ale mądry z tego nie jestem. Ale inni ludzie też mają o tych usługach rozmaite wyobrażenia. Wczoraj rano pani Novakova mówiła w mleczarni, że to powinno się raczej nazywać „płatne nieusługi". Dała wyprać do pralni bieliznę, a także całkiem nowe chusteczki pana Novaka, na których babcia wyszyła mu monogramy. Oddano jej wyprane chusteczki bez monogramów. Reklamowała więc, ale ją w tej pralni najpierw porządnie objechano — co sobie myśli, że chce z powrotem właśnie swoje chusteczki. Jak gdyby jedne chusteczki nie były takie jak inne. W końcu zaś oddano jej chusteczki z monogramem, ale nie jej męża. Pani Konyvkova zaś opowiadała, jak próbowała oddać do pralni krawaty dziadka. W pralni ekspresowej tego jej nie przyjęli — że niby dużo przy tym pracy, a mały zysk — radzili, niech odda do zwykłej pralni. W zwykłej powiedzieli jej to samo. I tak dziadek nosi zatłuszczone krawatu."

Znamy, to znamy...

Felietonista z „Hospodarskich Novin", skąd zaczerpnięty został powyższy fragment, pisze tym razem o utrapieniach z usługami, jeszcze nie najbardziej dającymi się we znaki czechosłowackim gospodyniom. Przybicie zelówki, wypranie bielizny, naprawa pralki trwa nieraz tygodniami, a i jakość wykonanej pracy pozostawia nieraz wiele do życzenia. Decyzja skorzystania z usług malarza, hydraulika, czy elektryka to ostateczność, jakiej należałoby raczej unikać. Nie jest to jednak takie łatwe. Wiele jest jeszcze starych domów, a ich urządzenia kanalizacyjne, czy instalacja elektryczna często się psują.

Warto zaznaczyć, że w Czechosłowacji pod słowem „usługi" rozumie się również gastronomię i komunikację miejską oraz kolejową, sieć żłobków, a także handel detaliczny.

W tych dziedzinach sytuacja jest zupełnie inna — lepsza — a obsługa klienta w czechosłowackich sklepach i restauracjach jest wzorowa. Jednakże wiele placówek usługowych nie może jeszcze sprostać wymaganiom i staje się przedmiotem publicznej krytyki. Są również inne przyczyny — o nich poniżej.

Dla porównania z sytuacją w Polsce dodajemy: w Polsce łatwiej jest na ogół z naprawami, w Czechosłowacji natomiast usługi są wielokrotnie nieraz tańsze. W CSRS rzemiosło zostało już niemal całkowicie uspołecznione. W samej Pradze w tzw. sektorze prywatnym czynnych zawodowo jest dziś około 600 osób. Większość z nich stanowią krawcy. Licencje na prowadzenie prywatnego przedsiębiorstwa przedłuża się z reguły jedynie osobom starszym, kończącym „wiek produkcyjny" swego życia. Rzemiosło zorganizowane zostało w wielkie spółdzielnie pracy, dysponujące licznymi placówkami usługowymi i podporządkowane gospodarce komunalnej, bądź też włączone do przemysłu terenowego. Uspółdzielczenie pozwoliło na taką rozbudowę sieci placówek, by w większych miastach w każdej dzielnicy mieszkańcy mieli blisko do różnorakich punktów usługowych.

10 minut i... 7 tygodni

Jednak mimo tego dużego rozwoju usług na naprawę parasola, która wymaga najwyżej 10 minut pracy, czekać trzeba 7 tygodni, a na przybicie obcasa — czternaście dni (pisało o tym także „Rude Pravo"). A jak wielki ruch jest np. u praskich szewców - spółdzielców świadczy fakt, że w ciągu ostatniego półrocza naprawiliśmy 700 tys. par butów.

Spółdzielcze pralne mechaniczne wyprały w ubiegłym roku 38 tys. ton bielizny — z tego jednak tylko 15 tys. ton bielizny od indywidualnych klientów.

Przedmiotem krytyki jest także fakt, że wiele placówek usługowych wywiesiło tabliczkę „ekspresowa", korzystając z tego, że terminy wykonania pracy w placówkach zwykłych nie zachęcają klienta i pobierając oczywiście dopłatę za pośpiech, często zresztą — problematyczny.

Brak kadr

Podstawowym problemem, z jakim borykają się czechosłowackie placówki usługowe, jest niedostateczna wciąż liczba pracowników. Wielu rzemieślników, zwłaszcza wysoko kwalifikowanych odeszło do pracy w fabrykach, młodego narybku wciąż jest mało.

Interesujące są dane porównawcze z dziedziny zatrudnienia w samej Pradze Otóż w stolicy w przemyśle zatrudnionych jest około 20 proc. ludności (łącznie z urzędami i instytucjami centralnymi — 30 proc.).

W usługach (rozumianych szeroko!) zatrudnionych jest około 16 proc. ludności. Tymczasem analiza przeprowadzona przez praską radę narodową stwierdza, że w milionowym mieście — Praga liczy niespełna milion mieszkańców — w usługach powinno być zatrudnionych z górą 20 proc. ludności.

Zanim jednak nastąpi uzupełnienie szeregów pracowników placówek usługowych, można zwiększyć wydajność tych placówek przez powszechniejsze stosowanie drugich zmian w pracy i lepsze wykorzystanie różnych maszyn. Wzywa do tego prasa i działacze społeczni. Jak dotychczas — urządzenia te wykorzystywane są np. w pralniach bielizny w 58 proc. (w ciągu 2 zmian), a w 65 proc. w pralniach chemicznych.

Poprawa sytuacji w dziedzinie usług ma w Czechosłowacji znaczenie poważne, ze względu na duży stopień zatrudnienia kobiet w gospodarce narodowej. Kobiety stanowią około połowę ogółu zatrudnionych. W następnej pięciolatce liczba kobiet pracujących zwiększyć się ma o dalszych 260 tysięcy osób.

MAURYCY KAMIENIECKI

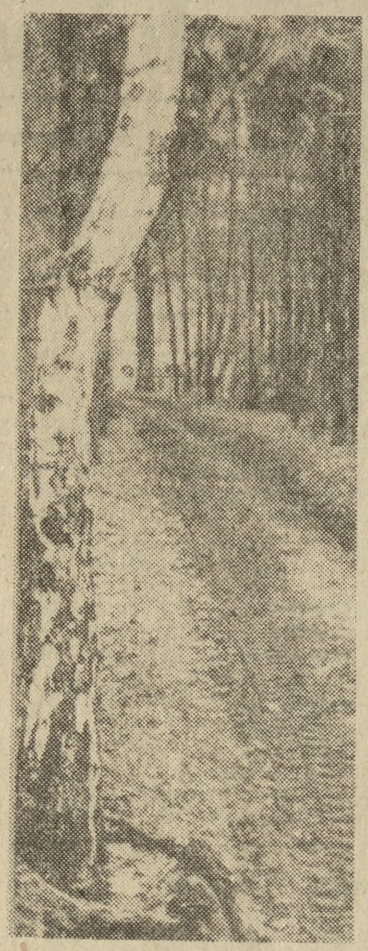

Na górnym zdjęciu brzoza, wyrastająca ze ściętego pnia dębowego, a na dolnym — senior drzew, wielowiekowy dąb.

Fot. (2) — K. Przychodzki

reportaż z państwa drzew

Przed kilku dniami przebieraliśmy wśród choinek. Chodziło nam o najdorodniejsze. Teraz ubrane w kolorowe łańcuszki i błyskotki będą powoli umierały w naszych domach. A jak dobrze było im w swojej leśnej ojczyźnie. Poiła je i karmiła ziemia, deszcze kąpały, wiatr kołysał i zabawiał.

Wybierzmy się z wizytą do tego leśnego kraju. Teraz w grudniu? W lesie zawsze coś się dzieje, tak jak w każdym państwie. Przepraszam — państwie pod wysokim protektoratem państwa ludzi. Ambasadorem o nadzwyczajnych pełnomocnictwach jest tu Nadleśniczy, a konsulami — leśnicy. Oni też najlepiej znają podległy Człowiekowi kraj, jego obywateli, jego zwyczaje i język.

Las wita zimno...

Przewodnikiem naszym jest inż. Henryk Drużyński. Prom przenosi nas na lewy brzeg Warty. Las wita zimno, milcząco. Czujemy się tu obco...

— Ingerencja człowieka — mówi Nadleśniczy, jakby chciał usprawiedliwić postępowanie ludzi — jest tu nieodzowna. Okupacja spowodowała ubytek mniej więcej po 400 metrów kubicznych drzewa na 1 hektar, to zaś ułatwiło rozpanoszenie się bardziej żywotniejszego w danym środowisku gatunku. Na przykład na niżej położonych partiach dużą dynamikę rozrostu wykazał jesion, terenami zaś wyżynnymi z braku konkurencji niepodzielnie zawładnąć usiłował grab.

— A cóż to szkodzi, panie inżynierze?

— Jednolity las narażony jest na działanie rożnych szkodników, które nie znajdując w nim przeciwników, mogą się swobodnie rozwijać. Wiąż może jedynie ocaleć jako domieszka do innych drzew. To jedno. Po drugie — chodzi nam o takie gatunki drzew, które mają duże znaczenie w naszej gospodarce, a szczególnie w przemyśle drzewnym.

— Czy drzewa, panie inżynierze, mogą sobie wzajemnie przeszkadzać? Jak przedstawia się to współżycie?

— Sympatia lub antypatia wśród drzew zależy od środowiska i od wymogów poszczególnych gatunków. Jedne lubią cień, inne pną się ku słońcu. Modrzew na przykład ceni towarzystwo brzozy, bo mu nie przeszkadza jej przewiewna korona. Bywa, że młodsze drzewa rozwijają się pod opieką starszych innego gatunku. W niedalekim rezerwacie 40-letnie lipy dobrze się czują pod 90-letnimi dębami. Gdyby te drzewa były w równym wieku, wzajemnie by sobie szkodziły.

Leśni starcy

Depcemy po zeschłych liściach. Mimo grudniowej pory poprzez nie przebija niejedna świeża roślinka. A oto przed nami w tłumie młodzieży leśnej — sędziwy dąb. Opodal drugi starzec.

— Nasze dęby niczym nie ustępują rogalińskim — objaśnia Nadleśniczy. — Najstarszy liczy około 800 lat, to znaczy, że pamięta jeszcze czasy książąt dzielnicowych.

Zatrzymujemy się przed leśniczówką. Przy domu łódź. Czyżby leśniczy transportował ją w razie potrzeby do Warty? Nadleśniczy uprzedza pytanie.

— Cały ten teren, po którym chodzimy, co wiosnę zalewa Warta na wysokość do jednego metra. Wtenczas leśniczy korzysta z tej łodzi i po drodze leśnej płynie nią do Czeszewa.

Mieszkaniec samotnego domu dołącza się do nas. W drodze pokazuje nam brzozę, wyrastającą ze środka ściętego pnia dębowego. Dalej — jeszcze jeden dąb. Nieboszczyk. I on tu potrzebny, bo użycza swoich dziupli na schronienie dla owadożernych ptaków. Podchodzimy bliżej. Z martwego starca kora odpada, ukazując tak głębokie rany, że palec można by w nie włożyć.

— To sprawka rzadkiego u nas owada „kozioroga dębosza". Ale i on nie jest tu bezpieczny, bo na niego poluje lekarz podskórnych chorób drzew — dzięcioł.

Tu w lesie każde drzewo ma swojego owadziego wroga. Jesion na przykład cierpi z powodu żerowania na jego ciele — jesionowca pstrego, wiązowi dokucza ogłodek wiązowiec, ten nie tylko, że sam szkodzi, ale jeszcze wprowadza ze sobą grzybek, który może drzewo przyprawić o śmierć. A więc funkcjonariusze służby leśnej muszą być nie tylko znawcami socjologii leśnej, ekonomistami, ale i lekarzami. Ba — jest nawet specjalne ambulatorium w postaci Zakładu Ochrony Leśnej w Krzyżu, który orzeka stopień zagrożenia owadzie go i według jego opinii przystępuje się do działań wojennych w poszczególnych drzewostanach.

Życie i walka

Mówiliśmy o gatunkach, mających skłonności imperialistyczne i o żyjących zgodnie lub niezgodnie. A nie wspomnieliśmy o tych, które skazane są na zagładę. Na przykład brzęk, którego okazy zachowały się w czeszewskim rezerwacie. Są także i nowi przybysze — imigranci.

Nadleśniczy wprowadza nas do „zagrody" gości z Ameryki — sumaków octowców, dużych, o rzadkich konarach krzewów. Teraz nagie czekają na wiosenne słońce, aby ustroić się w liście, tak bardzo potrzebne do wyrobu garbnika. Kwarantannę sumak znosi dobrze i prawdopodobnie dostanie obywatelstwo w państwie lasu czeszewskiego, tak jak ma je już agrest, porzeczka, śliwka, jabłoń, grusza.

W lesie jest cisza. Czuby nagich drzew, roztapiają się w ołowianym niebie. Czyżby teraz nic się tu nie działo?

— W lesie zawsze tętni życie, może niedostrzegalne dla niewtajemniczonego. Teraz na przykład dziki ze swoimi uczuciami miłosnymi chowają się w ciemnych ostępach. Nie śpią jeszcze borsuki. Jak zaczną ciągnąć mech do swoich gniazd, będzie to zapowiedź, że za parę dni chwyci mróz. To taki leśny PIHM.

Wracamy. Sypie się zmrok. Gdzieś rozlega się nagły krzyk, odpowiada mu drugi. Co to za skrzydlaty obywatel i co ten krzyk znaczy — rozumie tylko wytrawny leśnik. Powoli z oddali przybliża się jakiś głuchy szum. To wiatr na klawiszach drzewnych gra swoje oratorium. Tu, gdzie trwa zacięta walka o skrawek ziemi, o łyk wody, o kęs słońca, o zdrowie — rozwija się także „życie artystyczne". Nawet w grudniowy wieczór.

Dziękujemy przewodnikowi za fatygę oprowadzania i informacje. Prom odwozi nas w inny kraj, kraj ludzi, w którym tyle problemów, ile ich ma społeczność leśna.

Darzbór!

JÓZEF HALĄGOWSKI

Gdy na Księżycu zapłoną choinki...

W dzisiejszych czasach trudno stawiać horoskopy. Jeszcze kilka lat temu najwybitniejsi znawcy problemów astronautycznych wymieniali jako prawdopodobny termin lądowania człowieka na Księżycu — koniec naszego stulecia, dziś mówi się o roku 1970, a nawet o połowie nadchodzącego dziesięciolecia. Ba, w niektórych krajach znaleźli się kombinatorzy sprzedający już działki na księżycowym Morzu Deszczów, czy w okolicach Wielkiej Syrty na Marsie.

Osadnictwo planetarne

Mimo wszystko, przeciętnemu mieszkańcowi naszego globu trudno wyobrazić sobie, że kiedyś, w przyszłości zaludnimy Księżyc, Marsa czy Wenus. Tymczasem sprawa osadnictwa na niektórych planetach Układu Słonecznego poczyna coraz śmielej przekraczać granice fantazji i stawać się domeną naukowców. I to nie tylko astronomów i biologów ale także ekonomistów i prawników.

Osadnictwo planetarne rozpocznie się w rzeczywistości z chwilą powstania pierwszych baz naukowych i komunikacyjnych na powierzchni Księżyca. Realizacja tych przedsięwzięć nie jest znów tak bardzo odległa. Już obecnie w Związku Radzieckim dokonuje się dokładnej lokalizacji na mapach księżycowych miejsc przyszłego lądowania statków kosmicznych z załogą ludzką. Po lądowaniach przyjdzie kolej na tworzenie stałych baz.

Po cóż jednak owe stałe bazy! Czy nie wystarczą ekspedycje naukowe! Można tu wymienić kilka przyczyn, które uzasadniają celowość powstania tego typu placówek.

Placówki badawcze

Niezmiernie rzadka atmosfera księżycowa stwarza szczególnie dogodne warunki do obserwacji astronomicznych a także obserwacji Ziemi dla celów meteorologicznych. Mniejsza siła ciążenia, występująca na powierzchni Księżyca — sprawia, że jest on znacznie wygodniejszy od Ziemi, jako miejsce startu do lotów międzyplanetarnych (wielokrotnie mniejsze zużycie paliwa przez rakiety). Wydaje się więc celowe założenie tam placówek badawczych i komunikacyjnych. Z kolei placówki te — choćby ze względu na konieczność zapewnienia ich załogom warunków możliwie podobnych do ziemskich — staną się ośrodkami wokół których będą tworzyły się osady księżycowe a później miasta.

Jakież to jednak będzie życie na powierzchni globu niemal pozbawionego powietrza, gdzie temperatura waha się od 130° ciepła do 160° mrozu! Okazuje się że budowa pomieszczeń hermetycznych, zaopatrzonych w urządzenia klimatyzacyjne, jest przedsięwzięciem już dziś możliwym do realizacji.

Problem własności

Może więc nie są znów tacy naiwni ci, którzy już dziś kupują działki na Księżycu! Nie! Mimo wszystko jest to przedsięwzięcie korzystne tylko dla businessmanów sprzedających owe działki.

Problem własności w stosunku do naturalnych obiektów kosmicznych nie jest bynajmniej prosty. Z wielu wysuwanych już koncepcji najrealniejsze wydaje się umiędzynarodowienie pod patronatem ONZ, która udzielałaby koncesji, dzierżaw i licencji na eksploatację bogactw naturalnych Księżyca tym krajom, które mogłyby się podjąć takich zadań. Wszystko zresztą wskazuje, że pierwszą ekspedycją Księżycową będzie ekspedycja radziecka. Można więc sądzić, że celowość przyszłego osadnictwa planetarnego będzie podyktowana potrzebami ogólnoludzkimi i na pewno obowiązywać będą tu inne kategorie prawno-ekonomiczne niż te, jakie obowiązują dziś na Ziemi w krajach kapitalistycznych.

Choinka w Kosmosie?

Trudno stawiać horoskopy, kiedy rozpocznie się budowa osad i miast księżycowych. Wszystko to dzisiaj brzmi jeszcze trochę jak bajka. A jednak może nie tak odległy, jak nam się zdaje, jest dzień, gdy i tam w grudniowy wieczór zapali człowiek różnokolorowe lampki na choince przywiezionej z Ziemi, aby ucieszyć serce wspomnieniem tradycji rodzinnego domu, pozostawionego daleko, poza bezmiarem pustki kosmicznej.

KRZYSZTOF BORUŃ

Pamiętaj o ptakach!

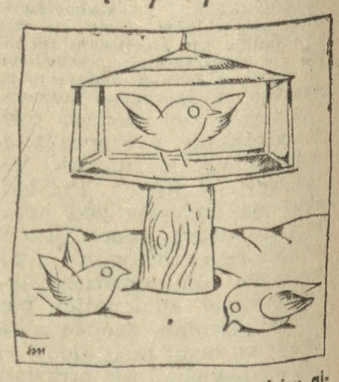

Codziennie tysiące ptaków ginie z głodu. Ratujcie je!

Rys. — St. Mrowiński

Pupilek polskiej nauki

5 lat naszej atomistyki

O pupilu, który ukończył 5 lat, można powiedzieć jedno na pewno: jak się rozwinął. Nieco już trudniej mówić o tym, co z niego wyrośnie. Pupil polskiej nauki — atomistyka kończy w tych dniach 5 i pół roku życia. Urodziny starannie zarejestrowano i z miejsca znaleziono najlepszego wychowawcę: Instytut Badań Jądrowych. Wypada dodać, że pupilek żył w embrionie — o dziwo natury! — parę ładnych lat, zanim ujrzał światło dzienne. Od tego czasu!...

Kończy się nowy rok polskiej atomistyki. Co dotychczas przyniosła Polsce? Przede wszystkim — nie przyniosła nam wstydu. Wychowaliśmy kadry młodych uczonych, które budzą zdumienie — tak, to prawda! — wśród najtęższych znawców u nas i gdzie indziej. Osiągnięcia niektórych z nich są już na miarę światową. Dowodów na to jest sporo. Zapraszają tych uczonych na długie staże, wykłady i konsultacje największe instytuty jądrowe: radzieckie, amerykańskie, francuskie i inne.

Mir i sławę zdobywają ci młodzi polscy uczeni (bo wielu starych ma ją od długich lat) za swoje badania cząstek elementarnych jądra (np. prof. Gierula z Krakowa); w słynnej już wszędzie „szkole warszawskiej" fizyki jądra atomu (jej twórcy prof. prof. Infeld i Rubinowicz); w produkcji dużych monokryształów co staje się jedną z polskich specjalności... atomowych; w inżynierii jądrowej, której pracownicy tworzą pierwszy własny, polski reaktor, doskonalszy od dziesiątków już czynnych na świecie.

A więc — **w młodej nauce — młodzi ludzie.** Łącznie z ich starszymi kolegami atomistyka polska zamyka ten rok 50 samodzielnymi pracownikami naukowymi. Ilość, której na pewno nie trzeba się wstydzić. Przed 4 laty było ich — 18-tu. A z każdym miesiącem przybywa kilku (tak, tak!) doktorów-atomistów. Ten dobry start jest tynfa wart. Nawet wielu milionów, które wydano na kształcenie młodych kadr specjalistycznych.

Co wniosła przez 5 5 roku atomistyka Polsce? **Spytajcie o to w Kędzierzynie, Nowej Hucie, Krośnie i innych ośrodkach przemysłu, gdzie powstaje stal, blachy, przetwory chemiczne i naftowe. Na pewno powiedzą tak o miernikach radioizotopowych już polskiej produkcji, które zaoszczędzają rocznie w produkcji piękne (i grube) miliony. Spytajcie również o to w wielu szpitalach.**

Przemysł i medycyna są pierwszymi, dla których pracuje młodziutki pupilek polskiej nauki. Za to twórcom naszej atomistyki należy się przynajmniej jedno: przypomnienie o tym, czego dokonali. Nagrodami i dyplomami zajęło się już Państwo. (API)

O sobie mówią:

Olgierd Budrewicz

CAF — fot. Kondracki

— **Pański zawód!**

— Z powołania — dziennikarz, z wykształcenia — magister praw.

— **Pańska specjalność!**

— Wędrówki po świecie — reportaż zagraniczny i włóczęga po Warszawie.

— **Dewiza zawodowa!**

— Poszukiwanie interesujących zjawisk i ludzi. Rzetelna informacja poprzez osobliwości. Dydaktyka poprzez sensację, przygodę, dowcip i ironię.

— **Geneza tej dewizy!**

— Zawsze uważałem, że najpoważniejszy temat, nawet artykuł wstępny, może i powinien być napisany w atrakcyjnej formie...

— **Co pan myśli o starym powiedzeniu — „wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej"!**

— Największa nawet egzotyka nie przeszkadza mi w odkrywaniu coraz to nowych uroków i osobliwości własnego miasta. W tym właśnie objawia się słuszność tego powiedzenia.

— **Kiedy ukaże się drugi tom pańskiego „Baedekera Warszawskiego"!**

— W ciągu najbliższych miesięcy...

— **Co nowego szykuje pan dla swych Czytelników!**

— Reportaże z Ameryki Północnej. Przygotowuje je wydawnictwo MON.

— **Gdzie pan spędzi Nowy Rok!**

— Oczywiście w Warszawie...

— **Od czego rozpocznie pan rok 1961!**

— Chcę zebrać materiały do bardzo egzotycznego reportażu.

— ?

— Na... Targówku.

— **A co dalej!**

— Chyba lot za Ocean...

Rozmawiał:

CZ. CHRUŚCIŃSKI

XI Muza w ofensywie

W przyszłym roku liczba abonentów radiowych powiększy się o pół miliona i osiągnie 4.660 tysięcy. Odda się do eksploatacji 9 radiostacji, w tym 4 średniofalowe i 5 ultrakrótkich. Dzięki temu zwiększy się zasięg programu radiowego. Program nadawczy na falach średnich obejmie około 60 proc. powierzchni kraju.

Liczba abonentów telewizyjnych wzrośnie z 418 tysięcy obecnie do 640 tysięcy w końcu 1961 roku. W tym czasie uruchomi się trzy nowe stacje telewizyjne — w Bydgoszczy, Kielcach i Zgorzelcu. Program telewizyjny, nadawany przez 11 stacji, obejmie 33 proc. powierzchni kraju, zaś w zasięgu odbioru znajdzie się 66 proc. ludności. (API)

— **Czym prędzej się wybierajcie!...**

„Szpilki"

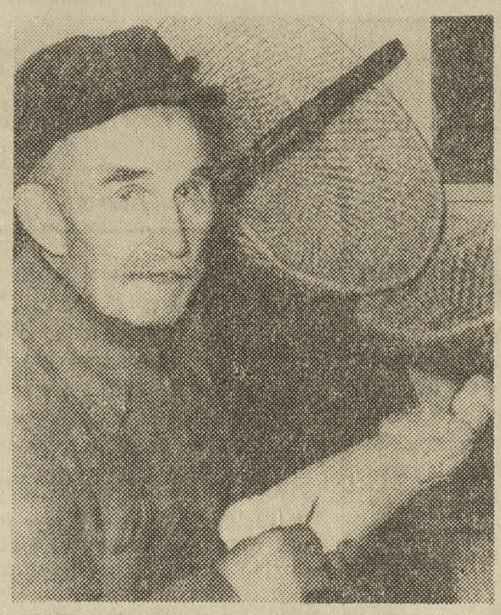

Najstarszy świątkarz Wielkopolski — Jan Kozica przy swoim umiłowanym zajęciu. Dolne zdjęcie przedstawia miniaturowe rzeźby Leona Dudka. Znaleźć je możemy w sklepach poznańskich CPLiA.

Fot. (2) — K. Przychodzki

Igrzyska Tysiąclecia

Potrzebny projekt upowszechnienia kultury fizycznej

Sport nie jest tylko rozrywką; sport stanowi część społecznie koniecznego dla współczesnego człowieka wychowania i kultury fizycznej. To przede wszystkim decyduje, że ta dziedzina życia społecznego uzyskała w naszym kraju wysoką rangę i wielką pomoc ze strony władz państwowych. Świadczą o tym nie tylko wysokie odznaczenia państwowe przyznawane najwybitniejszym sportowcom, działaczom i trenerom - wychowawcom, lecz codzienna materialna pomoc państwa, dla organizacji zajmujących się kulturą fizyczną.

Ponad 16 zł na każdego

Nakłady finansowe Państwa na rozwój kultury fizycznej (bez środków na inwestycje i płac nauczycieli wf) w przeliczeniu na jednego mieszkańca doszły w roku bieżącym do 16,26 zł. Tyle państwo łoży na każdego mieszkańca kraju. Jeśli odliczyć wszystkich tych, którzy nie mogą lub nie chcą uprawiać sportu, to na każdego ćwiczącego wypadnie przeciętnie znacznie więcej: wydatki na ćwiczącego w klubach sportowych, a więc przeważnie wyczynowców, wynoszą rocznie przeciętnie ponad 2.000 zł; w kołach sportowych, Ludowych Zespołach Sportowych i Towarzystwie Krzewienia Kultury Fizycznej, a więc na uprawiających sport przeważnie rekreacyjny — przeciętnie po 165 zł rocznie.

Różnice są tu z pewnością zbyt duże na korzyść sportu wyczynowego i według postulatów sejmowej Komisji Zdrowia i Kultury Fizycznej mają się zmienić.

Narzekamy często, że rozwój kultury fizycznej nie jest u nas tak powszechny, jak wymaga tego zdrowie społeczeństwa. To prawda. Większość młodzieży szkolnej nie umie pływać. Gry i zabawy sportowe (a więc sport niewyczynowy) są ciągle jeszcze za mało popularne i nie są objęte żadną zorganizowaną działalnością.

Inicjatywa ZMS

Istnieje potrzeba rozszerzenia frontu upowszechniania kultury fizycznej. Wyczyn na najwyższym poziomie światowym jest niewątpliwie potrzebny, ale nie może zastąpić społecznych korzyści powszechnego wychowania fizycznego.

Tej społecznej potrzebie wyszedł naprzeciw Związek Młodzieży Socjalistycznej, jeszcze w kwietniu roku bieżącego, kiedy w uchwałach II Zjazdu zaproponował organizację w 1964 roku największej imprezy w historii naszego kraju — Igrzysk Tysiąclecia dla uczczenia 1000-lecia Państwa Polskiego i 20-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Nie chodzi o jedną jeszcze galówkę, o jeszcze jedną imprezę, która przeszłaby do historii.

Impreza proponowana przez ZMS — trwać miałaby 4 lata, a jej szczytowym punktem byłaby spartakiada. W sporcie wyczynowym przygotowania do Spartakiady Tysiąclecia łączyłyby się ściśle z planami podniesienia poziomu czołówki przed Olimpiadą w Tokio.

Bardziej poczesne miejsce miałby tu jednak zająć sport masowy. Luźne jeszcze projekty obejmują takie dziedziny działalności, jak popularyzacja wartościowych imprez masowych, objęcie zorganizowaną działalnością łatwo dostępnych a mało uprawianych sportów, wprowadzenie obowiązkowej nauki pływania w szkołach, wprowadzenie korektywnej gimnastyki zamiast zajęć wf dla pół miliona młodzieży z wadami fizycznymi, upowszechnienie gier i zabaw, wprowadzenie 10-minutówek gimnastycznych do co najmniej tysiąca zakładów pracy, organizowanie wycieczek i biwaków o bardzo przystępnym programie (można wzbogacić te imprezy o naukę historii kraju) tak, aby każdy w imprezach tych znalazł coś korzystnego i potrzebnego dla siebie.

Cel — powszechność

Zamierzenia te, jeśli zostaną zrealizowane, przyniesie mogą także inne korzyści, a przede wszystkim wzrost liczby organizatorów wychowania fizycznego i działaczy. Przygotowania oprzeć trzeba by na systemie terytorialnym, tzn. zaczynać imprezy od dosłownie — podwórka, poprzez bloki, przedszkola, szkoły, dzielnice, wioski, miasta i województwa. Dobrym i zachęcającym doświadczeniem są pod tym względem tegoroczne spartakiady powiatowe, w których wzięło czynny udział ponad 2 miliony osób.

Wiemy, że tą drogą zamierza prowadzić działalność w roku przyszłym Poznański Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki, planując urządzenie spartakiad dzielnicowych, a potem podobnej imprezy o charakterze ogólnomiejskim. Nasuwa to myśl, że organizatorem przygotowań do Spartakiady Tysiąclecia powinny być właśnie komitety kultury fizycznej i turystyki wraz chyba z specjalnymi komitetami o szerokiej bardzo reprezentacji środowiskowej.

Ukoronowaniem tych wielkich zamierzeń mógłby być — jak sugeruje ZMS — kongres sportu, podczas którego naukowcy i działacze omówiliby dorobek upowszechniania kultury fizycznej, a w oparciu o nowe doświadczenia wytyczyliby program dalszego rozwoju powszechnego wychowania fizycznego.

MAREK WIERZCHOWSKI

ZŁOTE RĘCE

Prawie każdy ma swoje „hobby" czyli po polsku — swojego „konika". Jedni zbierają znaczki lub etykiety z pudełek od zapałek. Inni piszą wiersze, których nigdy i nigdzie nie będziemy czytać. Są i lutniści-amatorzy, którzy w wolnych po pracy chwilach z niesłychaną cierpliwością kleją skrzypki o zaczarowanym dźwięku. A jeszcze inni dłubią w drzewie.

Niewielu tych mistrzów dłutka i scyzoryka w naszym województwie. Może za kilkadziesiąt lat pozostaną tylko wspomnieniem, a ich dzieła na giełdzie artystycznej pójdą niesłychanie w górę, będą się bić o nie muzea i prywatni amatorzy. Nie o wszystkie. Czas bowiem jest najlepszym selekcjonerem.

Złóżmy wizytę seniorowi wielkopolskich rzeźbiarzy ludowych — 84-letniemu Janowi Kozicy. Mieszka u syna w Mikorzynie (pomiędzy Kępnem a Grabowem). Domek — raczej barak poniemiecki, bo nowy dom jeszcze nie wykończony. Ale mistrz Jan na warunki nie zwraca uwagi; dla niego istnieje tylko świat świątków, który ciągle powiększa. A ileż on wystrugał ptaszków, cygarniczek, piszczałek!

Przeszło 40 lat oddaje się z pasją temu zajęciu. Różne burze przewiały nad nim, różne go losy dotknęły, rzeźbiarskie „hobby" pozwoliło mu zachować pogodę i niespotykaną u ludzi w tym wieku radość życia. Rozmawiając z nim, odniosłem wrażenie, że jest młodszy od własnego syna.

Mimo swojego wieku jeszcze dziś chodzi do lasu po korzenie sosnowe, z których plecie bardzo ładne kobiałki. I ta praca wymaga wielkiej cierpliwości.

Kazimierz Kużdowicz w Wielichowie chwyta za dłutko tylko zimą, kiedy już upora się z robotami w gospodarstwie. Gdy złożyłem mu wizytę, pokazał mi jedną niedokończoną rzeźbę i ocalonego z wędrówek po wystawach — Tadeusza Kościuszkę. To jego ulubiony bohater.

— A gdzie gęsiareczka? — pytam, bo mi się przypomniała ta pełna uroku rzeźba z wystawy urządzonej ongiś w Poznaniu.

Ta pasterka z gąskami z jednym świątkiem pojechała do Kanady. Wiele innych rzeźb porozdawał, tylko dwa razy sprzedał swoje dzieła w CPLiA.

Na południe od Wielichowa, w Bukowcu Górnym (pow. Leszno) mieszka najpracowitszy z naszych rzeźbiarzy. To już nie praca con amore, raczej warsztat nastawiony na produkcję. Ale tego nie uważajmy za coś ujemnego. Leon Dudek przy dłucie czuje się najlepiej. To mu wprawdzie nie przynosi poważnego zarobku, ale za to daje dużo zadowolenia. A to ważne.

Zastaliśmy go przy struganiu „drwala z siekierą" na ramieniu. Miniaturkowa to rzeźba, pełna realistycznego wyrazu. Z tłumu gotowych już do wyjazdu do sklepów CPLiA wyróżnia się „kobieta kąpiąca dziecko". A jaki wspaniały „pies"! Tylko na niego zawołać. „Osiołki" także zostały wyczarowane z kawałka drewna.

Rzeźbiarz bukowiecki znany nie tylko w Poznaniu, ale w Warszawie i za granicą, w zajęciu swoim nie jest samotny. Sekunduje mu z dobrym powodzeniem 10-letni syn Heniek. Oglądam wystruganego przez niego „Konika"; udała mu się sztuczka. Jeśli będzie się dobrze uczyć i dużo pracować nad swoim talentem, może z niego będzie nie byle jaki mistrz.

A więc stara ludowa sztuka nie umiera. Młodych adeptów jest na pewno więcej. Witamy ich serdecznie.

Nie wymieniałem tu wszystkich rzeźbiarzy. Znana już jest naszym Czytelnikom Klara Prillowa w Kcyni. Piękne też płaskorzeźby ma poza sobą Stanisław Kurzawa z Kłody pod Rydzyną. Nie można zapomnieć o artyście w Zaworach (pow. Śrem) — St. Berdyszaku, który wszechstronnie traktuje rzeźbę.

Składamy im wszystkim serdeczne życzenia dalszych pięknych dzieł i zadowolenia.

JÓZEF PIEPRZYK

NIEOBECNI I DUCHY PRZY WIGILIJNYM STOLE ✶ DWANAŚCIE RAZY... RYBY ✶ ZAMIAST CHOINEK — RÓZGI

Święta w dawnej Polsce

„Wigilia w dawnej Polsce była wielką uroczystością — pisze w swoich wspomnieniach z lat dziecinnych Julian Ursyn Niemcewicz. — „Dnia tego jednakowy w całej Polsce był obiad. Dwie zupy: migdałowa z rodzynkami i barszcz z uszkami, grzybami i śledziem, kucja dla służących, krążki z chrzanem, karp do podlewy, szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okonie z posiekanymi jajami i oliwą... Obrus koniecznie zasłany być musiał na sianie. W czterech kątach izby stały cztery snopy jakiegoś nie młóconego zboża"...

We wszystkich okolicach kraju pierwsze miejsce wśród po-

traw wigilijnych zajmowały ryby, które przyrządzano na najwymyślniejsze sposoby. W zamożnych domach podawano nieraz po 12 potraw z ryb.

W uroczystym obiedzie uczestniczyli wszyscy domownicy. Pamiętano o nieobecnych w tym dniu ludziach bliskich i zostawiano dla nich symboliczne wolne miejsce przy stole. Przez długi czas zastawiano również jadło dla... duchów zmarłych; była to pozostałość dawnych obyczajów

pogańskich. Resztkami potraw zmieszanych z pokruszonym opłatkiem, karmiono zwierzęta domowe. Pisze o tym kronikarz Gdacjusz:

„Od każdej potrawy bydłu jeść dają, a kiedy ich spytać, czemu tak czynią, tedy odpowiadają, że temu bydłu, które takowe jadło w wigilię warzone je, czarownice i guślarki za szkodzić nie mogą".

Zapraszano także na wigilię dzikie zwierzęta oraz śnieg, mróz i wiatr. Wierzono również, że w dniu tym zwierzęta o północy mówią ludzkim głosem, a woda zmienia się w wino.

Tak popularny dziś rekwizyt świąteczny — choinka nie była w dawnej Polsce w ogóle znana. Zwyczaj stawiania jej w mieszkaniu zaczął się sze-

rzyć dopiero w początkach XIX wieku, za pośrednictwem mieszczan-ewangelików pochodzenia niemieckiego. Natomiast na Pomorzu już w XVIII wieku rozdawano dzieciom w dniu wigilii ustrojone rózgi. (if)

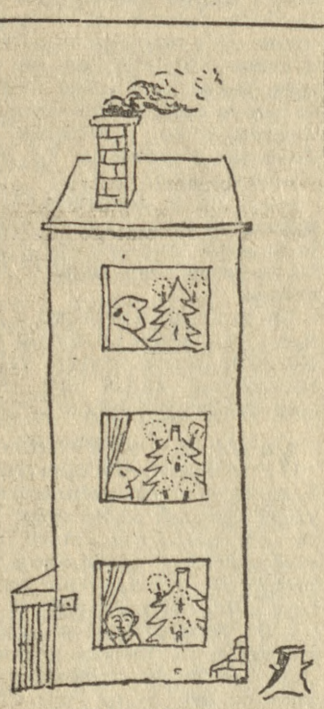

Bez słów
wg. „Eulenspiegel"

Zawsze wierna Ojczyźnie

Polonia Zagraniczna a granica na Odrze i Nysie

Istnieje problem, w którym cała bez wyjątku Polonia Zagraniczna zajmuje stanowisko nie tylko jednolite i zgodne z interesami Polski, ale idealnie solidarne z postawą całego narodu polskiego, jak również z polityką rządu polskiego, wyrażającego tę postawę. Jest to problem granicy na Odrze i Nysie, jak i w ogóle sprawa ziem zachodnich.

Solidarność Polonii Zagranicznej z Polską w tej sprawie jest tym bardziej godna uwagi, że chodzi o obszary ogółowi Polonii Zagranicznej bliżej nieznane. Niewielu stosunkowo polskich emigrantów z okresu ostatnich lat 50 — wywodzi się z obecnych ziem zachodnich Polski. Olbrzymia większość emigracji nie zna tych ziem z autopsji i nie miała okazji do uczuciowego związania się z nimi. **Jeżeli zatem mimo to Polonia Zagraniczna tak stanowczo i jednolicie stoi na gruncie granicy na Odrze i Nysie i wyraża w tej sprawie zdecydowane poglądy, zgodne z naczelnymi interesami polskiej racji stanu, to głównym tego źródłem jest oczywiście najgłębsze poczucie polskiego interesu państwowego i narodowego, świadomość roli politycznej i gospodarczej tych ziem dla Polski i świadomość niebezpieczeństwa ze strony rewizjonizmu niemieckiego.**

Wierna Polsce

W imię prawdy trzeba stwierdzić, że stanowisko Polonii Zagranicznej w sprawie granicy na Odrze i Nysie było zawsze jednakowe i jednolite od pierwszych dni po zakończeniu II wojny światowej. Najgorętsze lata „zimnej wojny", w których Polonia Zagraniczna była na swój sposób czynna — nie naruszyły nigdy jej poglądów, ani w sprawie Odry i Nysy, ani ziem zachodnich. Można to stwierdzić, przeglądając roczniki prasy emigracyjnej z tamtego okresu, jak i tysiące uchwał podejmowanych przy różnych okazjach na temat granicy na Odrze i Nysie. Można by tym uchwałom wytknąć nierzadko brak politycznej logiki w zestawieniu z ich argumentacją dotyczącą innych zagadnień polskich łączących się przecież nierozerwalnie z problematyką zachodnich granic Polski, nie mniej konkluzją każdego stanowiska manifestowanego przez całą Polonię Zagraniczną od początku tj. od r. 1945 — był zawsze twardo i niezmiennie wypowiadany postulat i stwierdzenie, że **granica na Odrze i Nysie jest i pozostanie trwałą granicą polsko-niemiecką, a ziemie zachodnie integralnie należą do obszaru państwa polskiego.**

To stanowisko nie tylko nie uległo od tego czasu jakiejkolwiek zmianie, ale wzmocniło się i stało się niekwestionowanym kanonem postawy całej Polonii. Posiada to poważne i istotne znaczenie dla polityki polskiej. Bonn szukając skwapliwie sprzymierzeńców dla swego rewizjonizmu, nie zaniedbywało również odcinka Polonii Zagranicznej i usiłowało penetrować w jej słabsze punkty. Te zabiegi nie dały żadnego rezultatu. Niefortunne próby zmącenia jednolitego frontu Polonii przez całkowicie odosobnione jednostki z jej szeregów — spotkały się z powszechnym potępieniem całej społeczności polonijnej i nie znalazły wśród niej żadnego echa. Polonia Zagraniczna w tym problemie pozostała wierna Polsce.

Solidarna postawa

Jesienią b. roku znalazło to swój wyraz w jednomyślnych uchwałach Kongresu zarówno Polonii Amerykańskiej, jak Kanadyjskiej podczas ich konwencji czyli zjazdów, skupiających wszystkich delegatów Polonii z USA i Kanady. Można niemal każdego tygodnia notować głosy odważnie podnoszące się ze strony bądź poszczególnych organizacji polonijnych w różnych krajach, bądź ze strony prasy polonijnej, bądź wreszcie pojedynczych jednostek zabierających głos na łamach prasy amerykańskiej, angielskiej, francuskiej, kanadyjskiej i innych prostujących fałsz propagandy zachodnioniemieckiej a także kół wrogich lub niechętnych Polsce po stronie różnych krajów zachodnich.

W ostatnich tygodniach stanowisko zajęte w ONZ przez Władysława Gomułkę w sprawie niebezpieczeństwa zachodnioniemieckiego spotkało się również z jednolitą postawą Polonii Zagranicznej, aprobującej wypowiedzi I Sekretarza KC PZPR. Nie znalazł się ani jeden głos wśród Polonii wyłamujący się z tej solidarnej postawy.

To wszystko jest krzepiącym świadectwem potwierdzającym nie tylko słuszność polskiego stanowiska w sprawie granicy na Odrze i Nysie, ale również **nienaruszalnego, powszechnego frontu polskiego w tej sprawie nie tylko nad Wisłą, Bugiem i Odrą, ale także nad Tamizą, Hudsonem, Sekwaną, nad rzekami Ameryki Łacińskiej, Australii i gdziekolwiek istnieją choćby ślady polskiego języka i polskiej społeczności.**

Wzmacnia to wydatnie wymowę i siłę stanowiska polskiego w tym doniosłym i dla pokoju światowego istotnym zagadnieniu. Potwierdza ponadto prawdę, że pomimo różnych, nieraz — zdawałoby się — głębokich różnic i sprzeczności, w sprawie, która decyduje o bycie polskim i reprezentuje fundamentalny jego element — wszyscy Polacy są zgodni i solidarni niezależnie od tego, jakie wyznają poglądy i gdziekolwiek rzucił ich los.

KLAUDIUSZ HRABYK

Grafika kubańska

Na reprodukcji: Carlos M. Diaz Gamez — „Rodzina".
„Nowe Czasy"

Bez słów
wg. „Eulenspiegel"

Co i kiedy podawać?

Na stołach zamiast „taty z mamą" coraz częściej pojawia się u nas wino — owocowe lub gronowe, krajowe lub importowane.

Jakie i do czego podaje się wina? Posłużmy się tu wypróbowaną starą „receptą" winiarzy.

Ryby, drób i cielęcina
Lubią tylko białe wina,
Zaś pod woły, sarny, wieprze
Jest czerwone wino lepsze.
Frukty, deser i łakotki
Lubią tylko wina słodkie...

W licznym nawet gronie przyjaciół, krewnych i znajomych świąteczne wizyty odbyć się mogą przy butelce wina. Zdrowiej, oszczędniej, kulturalniej. (M. W.)

przeglądamy PRASĘ

Przed nami dwa dni wolne od pracy. Można będzie — jeśli nie nawiedzą nas goście — usiąść spokojnie w fotelu i poczytać. Jakie czasopismo, poza tradycyjnym już „Przekrojem", warto kupić na świąteczne dni? Niełatwo na to odpowiedzieć, gdyż każdy niemal tytuł ukazał się z okazji świąt w zwiększonej objętości i prezentuje czytelnikom swoje najlepsze pióra. Wydaje mi się, że nikt nie będzie rozczarowany, kupiwszy ostatni 20-stronicowy numer „PRZEGLĄDU KULTURALNEGO". Trudno w nim wyróżnić jakąś pozycję, jedna wydaje się lepsza od drugiej. A i nazwiska mówią same za siebie: prof. Tadeusz Kotarbiński, Edmund Osmańczyk, małżeństwo Centkiewiczowie, Jarosław Iwaszkiewicz, Tadeusz Breza, Bohdan Czeszka, Andrzej Kijowski, Jerzy Szaniawski...

Czego mamy sobie życzyć?

Sięgnijmy więc do największego autorytetu. Znany i liczący się w świecie socjolog i filozof, prof. Tadeusz Kotarbiński zabiera głos a propos świątecznego zwyczaju przesyłania życzeń. Czego ludzie winni sobie życzyć?

„Przede wszystkim — pisze on — **triumfu prawdy. Niechaj by się prawda utwierdziła w umysłach ludzkich na całym świecie, zajmując miejsce zajęte w nich przez błąd, przesąd, fałsz. Niechaj by się rozrastała w umysłach wiedza. Wszak ona jest rdzennym składnikiem mądrości — a tam, gdzie jej brak — wciska się z siłą żywiołu nieprawda. Ta, sama przez się krucha i ułomna, szuka obrony w pomocach zewnętrznych i opancerza się na zdobytych terenach budując mury chińskie i spiżowe bramy, by nie dopuścić zadomowienia się prawdy w należących się jej posiadłościach"...**

Życzy więc sobie i innym filozofom, by im wszędzie i zawsze wolno było głosić prawdę i występować słowem w jej obronie.

Rodzice i dzieci

Równie interesujący i bogaty w treść jest świąteczny numer tygodnika „ARGUMENTY". Między innymi Irena Krzywicka porusza w nim problem wzajemnych stosunków rodziców i dzieci.

„Jedno z wielu okrucieństw w stosunkach międzyludzkich — pisze Krzywicka — **polega na tym, że kiedy dzieci najbardziej pragną i potrzebują rodziców, ci udzielają się im z trudem, są bowiem jeszcze młodzi i chcieliby jakoś używać życia. Wówczas zaś, kiedy rodzice pragnęliby obecności dzieci, one z kolei pragną żyć własnym życiem i nie mają czasu dla starych (...) Rodzice chcą wyjść wieczorem. Goni ich błagalny wzrok z dziecinnego łóżeczka. Często płacz. Właśnie wtedy, wieczorem, dziecko najbardziej chciałoby być razem(...) Rodzice zawsze są niedostępni, zawsze się gdzieś spieszą, zawsze jacyś obcy ludzie. A dzieci są wyłączne i zaborcze. Kochają".**

Aż kiedyś odwrócą się role; minie młodość rodziców, zwłaszcza matki, która chciałaby mieć dzieci stale przy sobie. Ale syn czy córka mają już wtedy własne sprawy i własnymi pragną chodzić drogami. Jak ocalić swe życie od zapomnienia i samotności? Oto sprawy, nad którymi snuje rozważania autorka artykułu, który radzimy każdemu przeczytać.

Ogień i wstyd

Kilka dni temu prasa doniosła o pożarze w Centralnym Domu Dziecka w Warszawie. Zanim przybyła straż pożarna — ogień ugaszono. Nie popękały nawet szyby w kasie obok stoiska. Jedynymi ofiarami wypadku byłyby więc oddane do naprawy lalki. Byłyby..., gdyby nie to, że na schodach prowadzących do wyjścia zatriumfowało prawo pięści, a nie prawo rozumu. Matki, które przyszły, aby kupić podarunki dla swoich dzieci, ojcowie, którzy zjawili się, aby pomóc Mikołajowi — zadeptali inne słabsze matki, stratowali bezbronne dzieci.

„To już nie okazja do rozważań na temat grubiaństwa i chamstwa — pisze „TRYBUNA LUDU" — **to już nie sygnał alarmowy, że trzeba działać, wychowywać, zwalczać, — to wielki paraliżujący wstyd, że to wszystko stało się w Warszawie — w mieście, które widziało prawdziwy ogień i zniszczenie, a nie płomień i dym od celuloidowych lalek i plastikowej firanki(...) W Centralnym Domu Dziecka nikogo nie zabił ogień. Zwierzęcy strach, egoizm i przekonanie, że najlepszym wyjściem jest nie zbiorowe działanie, ale oślepły strach i ratowanie własnej skóry — sprawiły, że pod butami silniejszych zginęła Henryka Leszczyńska, że bardzo ciężki jest stan 48-letniej Haliny Wypustek i jej córki, 4-letniej Joanny, której zgniecione klatkę piersiową, że w tej chwili toczy się walka o życie 57-letniej Cecylii Sawickiej i 9-letniej Jugosłowianki Jeriki Bogaroszki, która przyszła po zabawkę do polskiego Domu Dziecka(...) To, co zdarzyło się w czwartek w Centralnym Domu Dziecka — to nie tylko wstyd — lecz także b o l e s n a l e k c j a"** — kończy „T. L."

Spętani papierem

„Życie obywatela wyznaczają trzy słupy milowe. Rejestracja jego urodzin jest pierwszym słupem; małżeństwo zapisane w aktach Stanu Cywilnego — to drugi; wreszcie akt zgonu jest trzecim i ostatnim zapisem w księgach stanu cywilnego obywatela. W przerwach między słupami, czy w chwilach wolnych od wciągania do akt nasz rodak zajęty jest wyciąganiem z akt różnych potrzebnych mu odpisów."

Szczegółami przygód ludzi „spętanych papierem" zajmuje się obecnie „ŻYCIE WARSZAWY", które wszczęło wielką kampanię przeciwko absurdom papierkowej biurokracji.

Kult druczka — poza obrzydzaniem nam życia, począwszy od lat dziecinnych aż do grobowej deski — daje niekiedy efekty tragikomiczne. Oto jeden z nich, podany przez Danutę Kaczyńską:

„W sprawach sądowych pewnej sprawy o zabójstwo, dokonane na terenie województwa warszawskiego, znalazłam taki oto druczek, wystawiony przez PKS: „prosimy o wysyłkę, odbiór, składowanie, zwózkę z robocizną, przeprowadzkę (niepotrzebne skreślić) niżej podanych towarów:

Rodzaj opakowania	2—6—4
Ilość sztuk luzem	1
Nazwa towaru	zwłoki".

W dodatku na druczku nie skreślono co jest „niepotrzebne", toteż sąd przy rozpoznawaniu sprawy musiał się długo głowić, czy chodziło tu o przeprowadzkę, czy o zwózkę z robocizną zwłok przewożonych luzem przez PKS do Zakładu Medycyny Sądowej..."

Budujmy pomniki

Takie wezwanie rzuca „ŻYCIE WARSZAWY". I to nie tylko pomniki „ku czci", „dla upamiętnienia". Także te zupełnie kameralne, marginesowe, będące uzupełnieniem architektury miasta, nadające jego wizji urbanistycznej pełniejszy, bardziej bogaty charakter.

ZASTĘPCA

EUGENIUSZ PAUKSZTA

ZNAK ŻÓŁTY

ROZDZIAŁ I

Wysłużony Star trząsł niemiłosiernie, jazgotał wnętrznościami. Spod kół tryskały fontanny błotnistej wody. Młody kierowca miał mocny głos: zafałszowana melodia dobiegała aż do dwóch chłopców przytulonych do siebie za szoferką i próżno usiłujących osłonić się przemoczoną plandeką przed rannym ziąbem.

— Że też musiał zabrać tę siksę, zmieścilibyśmy się, gdyby nie ona, w szoferce... Ale ziąb.

Wysoki, o chudej, pociągłej twarzy blondyn wykrzykiwał te słowa do uszu kolegi o zielonkawo, sprytnie pobłyskujących oczach. Wpatrzony był w malejące w oddali wieże kościołów Międzyrzecza, w narastające zwarte kompleksy lasów, w mgły zwiewnym tumanem unoszące się nad łąkami.

Brunecik o zielonkawych oczach pokręcił głową, odrzucił nieprzydatną na nic, przemoczoną i ciężką plandekę, zajrzał przez okienko do wnętrza szoferki. Dziewczyna złożyła głowę na ramieniu kierowcy, ten śpiewał nadal, lekko przygięty wpierał nogę w gaz, jakby od tego zależały jego dalsze szanse u niebrzydkiej współtowarzyszki podróży.

— Nic nie pomoże... popisy przed dziwią — wrzasnął w ucho chudemu dryblasowi. — Ten z rezygnacją co chwilę ścierał błoto gęsto osiadające na twarzy.

Motor wył na pełnych obrotach. Już nawet śpiewu kierowcy nie było słychać. Z lasów wyrwali na otwarte pola, na horyzontach dopiero zamkniętych ciemnym pasem drzew. Brunecik znów zerknął w okienko. Strzałka szybkościomierza zdecydowanie wychylała się poza osiemdziesiątkę. Szosa na tym odcinku poprawiła się, asfalt był mniej wybity, kierowca naciskał pedał, dziewczyna przytulała się do jego boku, bryzgi sypały wkoło, jakaś kobiecina na rowerze, zbryzgana od stóp do głów, wygrażała pięścią.

Szosa spadała teraz ku dołowi ostrą stromizną. Znak ostrzegawczy pod zakrętasem czerniał cyferką 5. Kierowcy zdawało się to nie obchodzić, co chwila tylko naciskał klakson, równie roztrzęsiony jak cały samochód. Przenikliwe wycie wdzierało się w spokój lasów i pól, spędzając do rowów rzadkich przechodniów.

Na pierwszym zakręcie szofer zwolnił, przy drugim przyhamował leciutko, mimo to rzuciło na śliskim asfalcie tylnymi kołami, autostopowicze jak ulęgałki przetoczyli się spod szoferki na burtę i upaprali do reszty w błocie oblepiającym całą platformę.

— Pieska jego niebieska — zaklął soczyście dryblas, chciał coś jeszcze powiedzieć, nie zdążył, na nowym zakręcie siła odśrodkowa rzuciła ich dla odmiany na przeciwległą burtę, mało brakło, zęby by sobie powybijali.

Spad kończył się, przed nimi wyrosły z rzadka rozrzucone domy, jeszcze jeden zakręt, kierowca bezskutecznie spróbował hamować, ścięcie było zbyt ostre nawet jak na jego kawalerskie zapędy. Koła przeszły w poślizg, „Starem" zarzuciło z prawa na lewo, z lewa na prawo, jeszcze raz, a potem motor nagle zacichł, wóz sunął tylko siłą rozpędu, jeszcze zatańczył, na nic wszystko, wielkie, przerażająco wielkie wyrosło przed nimi drzewo, zawadzili o nie lewą burtą, trzask, jazgot, grzmot, wszystko się skiełbasiło, skłębiło, ciężarówka zsunęła się bokiem do rowu, przez moment balansowała, jakoś utrzymała się w równowadze.

Cisza, niesamowita cisza. A potem w brzęku sypiącego się szkła rozbitej szyby doszło przeciągłe, pełne zdumienia i trwogi:

— Cholera!

Z tym słowem ożyło wszystko. Dziewczyna zapiszczała cienko, cieniutko, rozdarła się zaraz spazmatycznym szlochem. Pasażerowie na platformie zbierając się z wysiłkiem do kupy, jeszcze nie pewni, co z nich pozostało całego, również odzyskali rezon.

— Choleruje teraz, kawaler wyścigowej jazdy.

— Że też takich pętaków sadzają za kierownicą.

— Jakoś żyjemy. Dobrze, że dziewucha tylko przeciętna z urody. Gdyby przy tym neptku zamiast niej siedziała Bardotka, już byśmy na pewno słowa pisnąć nigdy nie mogli... O kurcze blade, co z moją nogą?

— Jak tam, nic się nie stało, nic? — ocierając krew rozmazaną na twarzy, wspinał się kierowca na palce, by zajrzeć przez burtę.

— Sami się pozbieramy, ciemna maso, zajmij się swoją facetką... — bryznął gniewnie brunecik.

Jeszcze raz spojrzał na dziewczynę, na kierowcę bezradnie stojącego obok, z przerażeniem w maleńkich oczkach, trochę niezgrabnie zaczął przesuwać dłonią najpierw po głowie i twarzy dziewczyny, szukając rany, potem powiódł po szyi, rękach i ramionach. Sweterek również zapaćkany był krwią, wydało mu się, że rozerwany w którymś miejscu, dotknął tam dłonią, ledwie zdążył wyczuć szybki rytm podnoszących się piersi, gdy dziewoja w jednej sekundzie zaprzestała szlochu, wrzasnęła natomiast głosem silnym jak surmy bojowe:

— Weź pan tę rękę, patrzcie, jaki amator się znalazł. Oho, ja nie taka...

— Heniek, zostaw tę gracę, zdrowsza od nas wszystkich, pomóż mi lepiej zejść. Coś stało się z moją nogą...

Ściągnęli go z wozu dopiero po opuszczeniu burty. Chudzielec niby, a ciężki był, jakby go ktoś ponadziewał kamieniami. Usiadł teraz na skraju rowu, rozcierał ostrożnie prawą nogę w okolicach kostki. Heniek przyklęknął przy nim, obmacywał z niejaką wprawą. Towarzysz jego skrzywił się, zaraz coś sobie przypomniał, zajęczał oburzonym tonem:

— Patrzcie, jaki amator się znalazł. O, ja nie taki...

Rozładował się nastrój. Na odezwanie Romana kierowca i Heniek buchnęli śmiechem. Obrażona dziewczyna odeszła parę kroków i obróciła się do nich tyłem.

— Traktor, jak mamę kocham — ucieszył się kierowca. — Żeby tylko jakieś morowe chłopaki, bo to różna wiara się zdarza.

Wolniutko, hamując ostrożnie, zsuwał się ze wzniesienia masywny „Ursus" z przyczepą, wolno brał zakręty, chwilami niknął, znów wyłaniał się coraz bliżej. Kierowca z daleka już wymachiwał ku nim dłońmi.

— Co jest? Kraksa? Ale żyjecie? — chłopiec o pyzatej twarzy biegł ku nim. — Poślizg?

— Aha — przytaknął szofer. — Pomożecie nam wykaraskać się? Motor gra, byle na drogę...

— Zaraz, zaraz. A temu co się stało? — wskazał na Romana. — Ta czego znów płacze? We krwi? Wy też? Toście się jednak pocharatali... Przed tem was zawiozę na punkt, pół kilometra stąd, uruchomili, bo na tych zakrętach coraz się coś dzieje. Trzy dni temu motocykl skoziołkował, chłoptyś jeszcze leży w szpitalu, o świecie nie wiedząc. No, pakujcie się...

— Ja zaczekam, mnie tam nic nie jest — kierowca „Stara" stracił humor. Zależało mu na pospiechu.

— Wolnego, wolnego. Przedtem pierwsza pomoc ludziom, potem maszynie, nie tak?

— No pewnie — nie bez złośliwej satysfakcji przytwierdził Roman, obserwując niepokój kierowcy ciężarówki.

Romana musieli wziąć na ręce i złożyć na deski platformy. Noga bolała coraz silniej, przybladł, twarz wykrzywiał w dziwacznym kurczu. Traktor zapykał mocniej, drgnął z miejsca, ruszyli.

Gdy przejeżdżali most wsparty na żelaznych dźwigarach nad dziwnie szeroką rzeczką, Heniek zauważył wyraźne podniecenie towarzyszących im robotników. Wychylali się, patrzyli na wodę, żółtą jakąś i spienioną, sięgającą niemal brzegów rozsiadłych szeroko łąk, pokazywali coś z ożywieniem palcami.

— Co się stało? Kraksa? Coś poważnego? Nieście go do domu...

Stłoczyli się w ciasnym pomieszczeniu całą gromadą, bo traktorzysta i robotnicy również byli ciekawi. Sanitariuszka raźno objęła komendę.

— Józek — mówiła do pyzatego piegasa. — Tu są miednice, śmigaj po wodę, niech się przedtem ta pani obmyje. — Spojrzała na kierowcę „Stara". — Tu też się przyda, bo nie poznać, gdzie skaleczenie, a gdzie rozmazana krew. Aleście się upaprali...

Mówiła stanowcza, rozkazująco. Heniek zauważył ze zdziwieniem, jak płaczliwa pannica natychmiast się uspokoiła, połknęła jednym haustem porcję waleriany, zaczęła się chlupać w podsuniętej misce z wodą.

— Aniele, nie tak ostro — syknął Roman, gdy dziewczyna zręcznie odwinęła nogawkę jego spodni, zzuła trampki i przepoconą skarpetkę, zawierciła nosem na widok solidnie brudnej nogi. — To z tego błota, jak Bozię kocham... — zawstydził się chłopak.

Watą maczaną w spirytusie usunęła brud, naciskając zbadała nogę w przegubie. Roman syczał, nie zwracała na to uwagi. Skąd ona ma taką wprawę, myślał Heniek.

W tej chwili dziewczyna spojrzała na niego.

— A pan czemu się dotąd nie umył? Tutaj nie ma nic specjalnie groźnego. Najwyżej zwichnięcie, w każdym razie nie przypuszczam złamania. Boli, bo posiniona w dodatku.

— Ta cholerna beczka od benzyny, niezabezpieczona była na wozie... — niechętnie zerknął na kierowcę.

— Trzeba było się nie pakować, ja was nie zapraszałem...

Kierowca miał solidnie pociachaną lewą rękę w napiętku. Nim dziewczyna musiała zająć się dłużej. U Heńka natomiast skończyło się tylko na pacnięciu jodyną.

— Koniec. Najgorzej z panem. Wygląda, że z chodzeniem na jakiś tydzień trzeba dać spokój. W każdym razie kości całe, na resztę coś się zaradzi. — Sanitariuszka zwracała się teraz do Romana.

Na dworze kierowca skinął na Heńka.

— Pojedziesz kolego nam pomóc?

— Dobra, zajrzę tylko do kumpla.

Traktorzysta zawracał „Ursusa". Heniek miał chwilkę czasu. Wpadł galopem do małej izdebki, zamienionej na prowizoryczne ambulatorium. Roman z ożywieniem rozmawiał z sanitariuszką.

— Dziękuję, żeby nie wy...

— No, więcej nas się tutaj zebrało — zaśmiał się traktorzysta, dłonią wskazując sporą gromadkę skupioną przy maszynach.

Heniek też się zdumiał, gdy na miejscu kraksy zobaczył pokaźny już tłumek. Ludzie jak muchy ciągną zawsze do każdej sensacji. Tym razem przydali się, trudno byłoby uchronić „Stara" od wywrócenia na skosie rowu.

— Już pojechała ta babka, osobówką się urządziła — zwrócił się do niego kierowca, wskazując na twarz dziewczyny widniejącą za szybą wolniutko mijającego ich „Opla". Uśmiechnięta była, ani śladu po płaczliwym nastroju. — Jedziemy razem?

— Przejdę się ten kawałek, rzekę obejrzę. — Heniek miał już tego „Stara" po uszy. Krytycznie przyjrzał się jeszcze pobitym szybom i powyginanym ramom szoferki. Maska również była mocno wgnieciona, zderzak przełamany dokładnie w pół. Mieliśmy naprawdę frajerskie szczęście, pomyślał.

Traktor zapykał mocniej, za nim wyruszyła ciężarówka. Opustoszało na asfalcie. Tylko jakiś mały chłopak o bystrym wejrzeniu ciemnych oczu stał jeszcze oparty o stary damski rower, ciekawym wejrzeniem badał odarte z kory drzewo, schylał się, szukając na wilgotnym gruncie śladów opon. Potem przyjrzał się dokładnie Heńkowi i przysunął bliżej ze swoim rowerem.

— Pan też jechał tym karawanem? Ładnie was rzucało po szosie. — Nie zważając, że Heniek nie reaguje, dorzucił z ożywieniem. Tamtą „Warszawę", co to aż dwa trupy były, też widziałem, tylko na kraksę z motocyklem nie zdążyłem, jakoś szybko ich pozbierali... Ja też będę kierowcą. Ale się nie rozbiję.

Zdenerwował go pętak. Obrócił się w jego stronę.

— Takiś pewny?

— A pewny. Głupi tylko na śliskiej szosie rwie pełnym gazem po

Rys. L. Kapczyński

takich zakrętach. Pomyślunek mieć trzeba.

— Oho. A ty go masz?

— Mam. Matka mówi, że aż za dużo — urwał, nasłuchiwał przez chwilę. — Słyszy pan, znów grzmi. Parzy. Będzie deszcz. A jeżeli popada przez parę dni, rzeka wyleje. Dopiero się raban zrobi, ryby potem będzie zbierać się po wądołach.

Heniek widział, że oczy kumpla błyskały ożywieniem, co raz to zahaczając o zgrabną sylwetkę sanitariuszki. Uśmiechnął się.

ROZDZIAŁ II

— Hoop. I jeszcze go raz.

Wparli się w prawą burtę, podtrzymywali niebezpiecznie przechylającego się „Stara". Przednie koło zaboksowało, dopiero po chwili protektory złapały twadszy grunt. Ciągnik wolniutko rwał pod górę. Ciężarówka w ślad za nim wycofywała się na tylnym biegu.

— Dooość.

Kierowca wyskoczył z szoferki czerwony jak świeżo ugotowany rak. Rękawem ocierał z czoła pot zalewający oczy. Mrugał powiekami, patrzył przez chwilę na pień drzewa bielejący miąższem spod zerwanych płatów kory.

— Mieliście pierońskie szczęście — zeseplenił jakiś robociarz, spluwając przez szczerbę w zębach. — Trochę bardziej w lewo, byłaby jedna miazga z was i z maszyny.

Heniek leniwie podniósł się z miejsca.

— Do kolegi pan idzie? To jedna nam droga. Bo Kryśka to moja siostra przyrodnia. Fajna babka, prawda?

Heniek wybuchnął śmiechem. To dopiero braciszek przyrodni. W każdym razie ma dobre mniemanie o swojej kuzynce. Podobał mu się pętak. Z powagą wyciągnął rękę.

— Kubiak jestem...

— O, to pan na pewno z Poznania. Tam same Kubiaki i Nowaki... U nas, co który z tamtych stron, też się Kubiak albo Nowak nazywa... Dobrze, że już się poznaliśmy. Ja jestem Malicki. Benek. Od Benona, takie głupie imię mi dali, chłopaki przezywały w szkole, prędko ich jednak uspokoiłem.

— A jakże to zrobiłeś, Benek?

— Po uszach dostali. Proste.

Stanęli na moście. Heńkowi wydało się, jakby woda rozlała jeszcze szerzej, a prąd stał się bardziej wartki od czasu, gdy traktor wiózł ich na punkt opatrunkowy. W ciszy stojącej w powietrzu szum spienionej, brudnej wody był wyraźnie niepokojący. Aż na ich twarze leciały krople, tak chlustała o pale, kipiała wśród nich, napierała z olbrzymią siłą.

Starszy człowiek w mundurze dróżnika szedł ciężkim krokiem z łopatą na ramieniu. Poważnym spojrzeniem obrzucał wezbrany nurt.

— Dzień dobry... Żeby tylko pozostał dobry. Znów od rana przybrała osiem centymetrów. Od dwóch dni mamy stan ponad najwyższą normę. Nie daj Bóg, żeby wylała, co to straty by ludziom przyniosło...

Spojrzał na niebo, westchnął, wąsiska obwisły mu smutnie. Heńkowi nasunęło się spostrzeżenie, że jakimś trafem większość dróżników poszczycić się może wąsami.

— To pana córka nas opatrywała? — przypomniał, że obok plakietki z Czerwonym Krzyżem, przy białym domku widniał także znak dróżnika.

Stary skinął głową.

— A tak. Wygląda, że będzie tutaj miała więcej roboty, jak w szpitalu. Od początku maja już piąty wypadek. Nawet zabici byli. Umiaru ludzie nie znają... Sypię ten piasek, nawet jak trochę deszcz pokropi, ale czy to ustrzeże? Gonią jakby ich za tymi zakrętami wieczne zbawienie czekało. Ale dziewucha sprytna w swoim fachu? — ucieszył się z nagła.

— Radzi, że lepiej nie trzeba. Mało kto tak potrafi na punkcie...

— Zawsze ja opatrywałem, albo żona, nim nie zachorowała biedaczka... Krysia to jednak co innego, zawsze uczona siła. Ona w szpitalu była za pielęgniarkę. W samej Zielonej Górze.

— Potem przeniosła się do Międzyrzecza — wtrącił Benek.

— A to już jak matka zachorowała, chciała dziewucha być blisko, pilnować... Aż zupełnie musiała rzucić robotę, nie wiadomo jak długo to potrwa.

Urwał, jakby nie chciał poruszać więcej bolesnego tematu. Patrzał na żółtą wodę, szumiącą, groźną w tych rozjarzonych blaskach słonecznych, w upale, sypiącym się nieprzerwanie na głowy.

Wolnym krokiem, ledwie czym mając oddychać, w niesłychanym żarze dobrnęli do białego domku. Dróżnik ze swoją łopatą gdzieś się zawieruszył w obejściu. Benek również pognał swoimi drogami. Heniek stał chwilę, potem zapukał do drzwi pokoiku na lewo od sionki, w którym opatrywała ich ładna Krystyna.

— Proszę — poznał głos Romana.

Stanął zdumiony u progu. Solecki czuł się już tutaj wyraźnie jak we własnym domu. Oparty o ścianę, z podłożoną pod plecy poduszką, półleżał na małej kozetce. Na przysuniętym blisko stoliku stał potężny gar i szklanka, obrzeżona czymś białym. Heniek domyślił się, że to zsiadłe mleko, aż ślinę przełknął, gardło mu wyschło na tej parnocie zupełnie.

— Siadaj, brachu, może masz ochotę na mleczko? Tam w szafce stoją szklanki, panna Krysia powiedziała, żeby ciebie ugościć, sama poszła zobaczyć, czy nie pora na dojenie krowy. Ona tu teraz gospodaruje, bo zastępuje chorą matkę. Sama jest pielęgniarką...

— Pracowała w Zielonej Górze, a potem w Międzyrzeczu, dopiero gdy ta choroba matki... — ze śmiechem wpadł w jego ton Heniek, łyskając figlarnie ognikami zielonych oczu.

— Mówiła ci sama? — zaniepokoił się dryblas, poruszył gwałtowniej na kanapie.

— Nie ona, nie ona... Ojca poznałem. I stryjecznego braciszka, mówię ci, pycha szczeniak. Jeśli chcesz coś wskórać u Krysi, musisz z nim trzymać sztamę...

— Tutaj ja też niewiele pomogę... — zabrzmiał nagle głos Benka.

Wtłaczał się do pokoju razem z drugim chłopakiem w tym samym mniej więcej wieku. Podszedł do Romana, wyciągnął dostojnie rękę.

— Malicki Benek. A pan?

— Roman Solecki... — wykrztusił zaskoczony chory.

— To jest brat Krysi, Tolek. Jak go przydusić to zda się czasem do czegoś. Trochę maminsynek... — psyknął, bo jasny jak len chłopczyna mocno kuksnął go w żebro. Benek nie obruszył się, raczej rozpromienił uśmiechem: — To moja szkoła, przedtem ani by co potrafił.

Z oddali dobiegł klakson samochodowy. Chłopcy jednym susem przywarli do okna.

— Doktor przypchał się swoim klekotem.

— Co z nogą? — Heniek przypomniał, że nie spytał dotąd kolegi o najważniejsze.

— Nie ma złamania. Ale brzęknie niepokojąco. Panna Krysia wolała nic nie robić bez oględzin lekarza. Dobrze, że już nadjeżdża.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

WIELKI KONKURS „GŁOSU" I PZU

Tradycyjnym już zwyczajem w każdym świątecznym wydaniu „Głosu" ogłaszamy jakiś konkurs. Tym razem organizujemy go wspólnie z Państwowym Zakładem Ubezpieczeń w Poznaniu. Konkurs jest łatwy, a przy tym bardzo atrakcyjny. Wśród uczestników konkursu, którzy nadeślą z wypełnionym kuponem w terminie do 5 stycznia 1961 roku prawidłowe rozwiązanie (adres: Redakcja „Głosu Wielkopolskiego", Poznań, ulica Grunwaldzka 19, II piętro, pokój 62, z dopiskiem na kopercie „Konkurs PZU") rozlosujemy komisyjnie następujące nagrody:

- **telewizor**
- **pralka elektryczna**
- **aparat radiowy „Szarotka"**
- **zegarek na rękę (17 kamieni)**
- **torba turystyczna**
- **10 nagród pocieszenia w postaci książek.**

ZADANIE KONKURSU: Spośród niżej podanych 10 rodzajów ubezpieczenia, prowadzonych przez PZU, należy wybrać 6 i dopasować je do poszczególnych tak, żeby treść rysunku odpowiadała treści hasła. Przypominamy, iż dla ułatwienia zamieściliśmy w ostatnich 6 numerach „Głosu" 6 notatek właśnie o ubezpieczeniach, które są tematem dzisiejszego konkursu.

Oto nazwy ubezpieczeń:

1. **Jednostkowe ubezpieczenie na życie.** Zapewnia ono wypłatę świadczeń w wypadku śmierci ubezpieczonego lub po osiągnięciu przezeń wieku umówionego przy spisywaniu polisy.
2. **Ubezpieczenie ruchomości domowych od kradzieży z włamaniem oraz ognia i innych zdarzeń losowych.** Jest to najpopularniejsza forma zabezpieczenia naszych mieszkań przed stratami powodowanymi wskutek kradzieży z włamaniem i pożaru.
3. **Grupowe ubezpieczenie rodzinne.** Popularna i korzystna forma zapewnienia ochrony ubezpieczeniowej sobie i rodzinie.
4. **Ubezpieczenie od następstw nieszczęśliwych wypadków w pracy i w życiu prywatnym.** Warto o tym pomyśleć. Wiadomo, wypadki chodzą po ludziach.
5. **Ubezpieczenie od następstw nieszczęśliwych wypadków w życiu prywatnym.** Ważne dla osób nie pracujących zawodowo.
6. **Ubezpieczenie ruchomości domowych od ognia.** O celowości tego nie trzeba chyba nikogo przekonywać.
7. **Ubezpieczenie młodzieży szkolnej.** Bardzo ważny problem społeczny! Wypadki wśród młodzieży szkolnej trafiają się, niestety, jeszcze bardzo często.
8. **Ubezpieczenie pojazdów mechanicznych.** Sprawa aktualna dla wszystkich entuzjastów „czaru dwóch i czterech kółek".
9. **Ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej.** Interesuje również posiadaczy pojazdów mechanicznych i właścicieli domów.
10. **Ubezpieczenie od następstw nieszczęśliwych wypadków osób pracujących w rolnictwie.** Obejmuje także zwrot kosztów leczenia, co dla rolników jest bardzo istotnym.

A

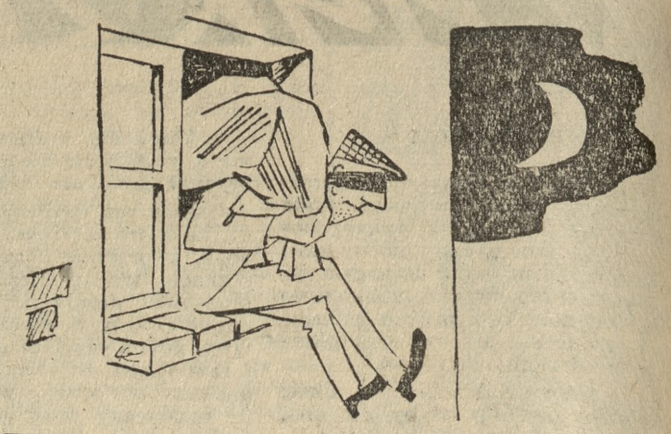

B

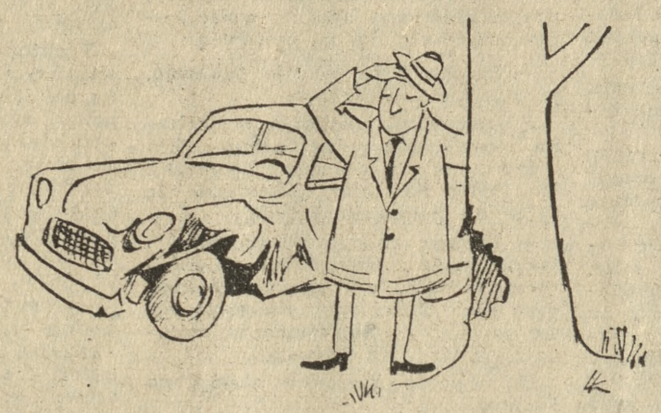

C

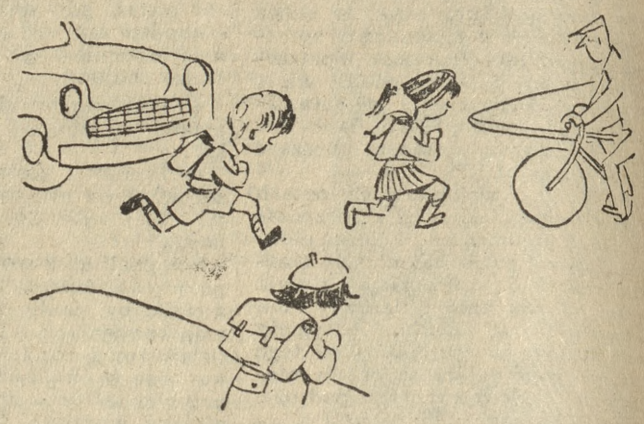

D

E

F

Rysunki — L. Kapczyński

Krzyżówka choinkowa

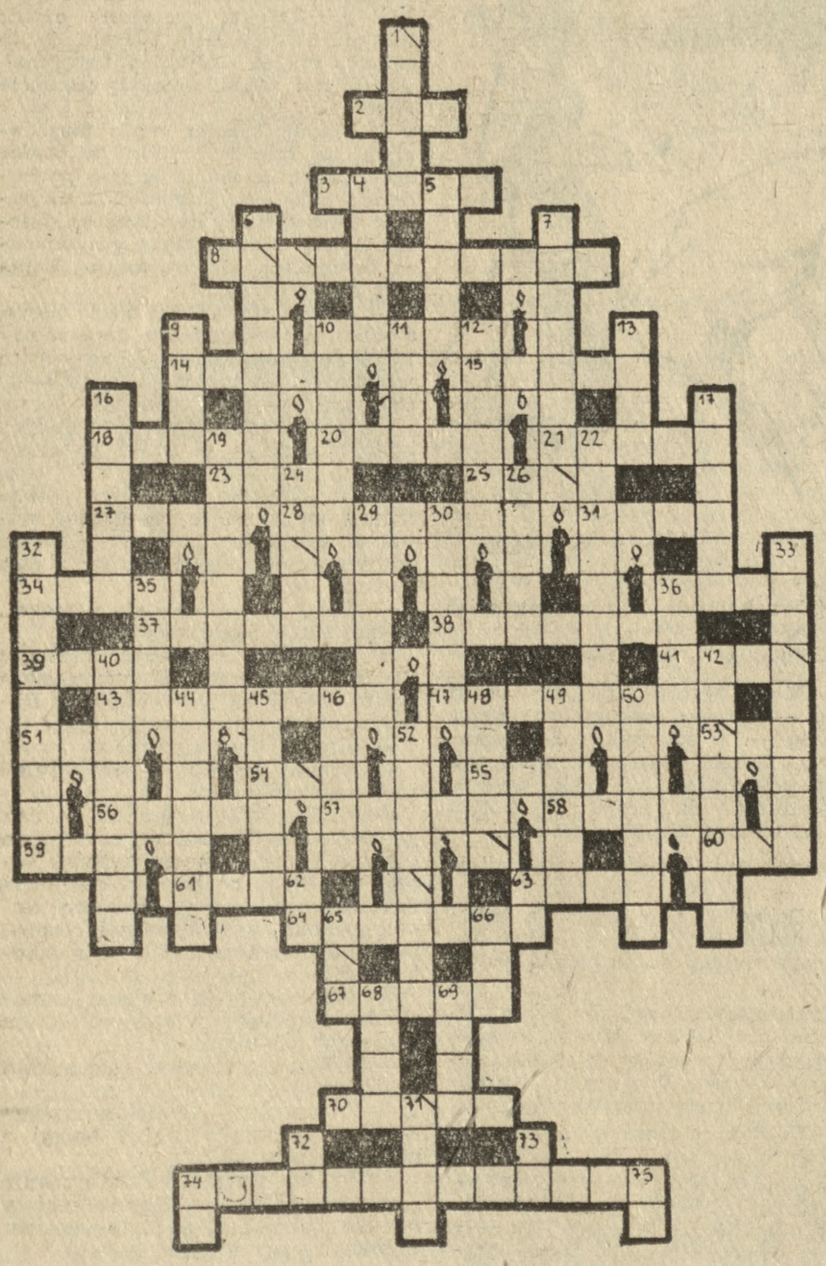

KUPON KONKURSU „GŁOSU" I PZU

Imię . . . . . Nazwisko . . . . . .

Adres . . . . . ,

Poszczególnym rysunkom odpowiadają następujące numery rodzajów ubezpieczenia:

rys. A nr . . . . ., rys. B nr . . . . ., rys. C nr . . . . .

rys. D nr . . . . ., rys. E nr . . . . ., rys. F nr . . . . .

ZNACZENIE WYRAZÓW — POZIOMO: 2. „Tak" w języku naszych sąsiadów, 3. zwierzę australijskie z podgromady torbaczy, podobne do niedźwiedzia, 8. odnowienie czegoś względnie lepsza gospoda, 10. duży kocioł do gotowania, 14. struś amerykański, 15. jest nim i suknia i ubranie męskie, 18. lasso, 20. punkt na sklepieniu niebieskim, przeciwległy zenitowi, 21. korsarz, 23. futeralik, książę wśród futerałów, 25. rosyjskie imię męskie, 27. niepoprawny bożek, najwięcej pracy ma na wiosnę, 28. głowica kolumny, 31. słowo kończące pewne modlitwy, 34. mało różni się obecnie od swej koleżanki jesieni, 36. pochyły wyciąg, 37. strój kapłana, 38. miejsce „porachunków sportowych" szermierzy, 39. i one mają swoją wartość, 41. ciało lotne, 43. nauka o budowie organizmów, 47. opowiadający, 51. skrót polityki gospodarczej wprowadzonej w ZSRR w 1921 roku, 53. zacni, dostojni, 54. starożytna nazwa rzeki Wołgi, 55. pierwiastek chemiczny, 56. taka powinna być każda żyletka, 57. gwarowo: dobrze, doskonale, 58. „lepsi goście", 59. zbiór umownych znaków, 60. bardzo znana wierzba, 61. bogatszy krewny wiatraka, 63. imię jednej z aktorek, 64. młody amant, 67. dziewiętnastowieczne oddziały piechoty francuskiej, 70. leczony i nie leczony męczy nas tak samo długo, 74. przekształcenie, zmiana.

PIONOWO: 1. środek lokomocji pionowej, 4. rzeka w Czechosłowacji, 5. owadzie niemowlę, 6. „rachunek sumienia" kierownika sklepu, 7. zajście coś niezwykłego, 9. uchylenie się, odskok, 10. nie tylko ona zdobi kobietę, 11. lód „prosto z nieba", 12. zwierzątka futerkowe, 13. ślad zwierzęcy, 16. uwiąd starczy, 17. dobry i on na frasunek, 19. balon nazwany „troszeczkę mądrzej", 22. dekoracja złożona ze stylizowanych łodyg roślinnych, 24. nieodzowny przy powitaniu, 26. protoplasta cegieł, 29. łysina w lesie, 30. dziki koń stepów czarnomorskich, 32. niepoważny pies, 33. ten, który wierzy w swą szczęśliwą gwiazdę, 35. staropolski zwrot grzecznościowy, 36. mąka otrzymywana z rdzenia pnia palmy sagowej, 40. pieśń wędrownych pieśniarzy starożytnej Grecji, 42. przeżytek, coś przestarzałego, 44. klątwa kościelna, 45. oklepany, spowszedniały, 46. rodzinna wyspa Odyseusza, 48. zdrobniałe imię męskie, 49. zasłona okienna, 50. rzemieślnik, sporządzający obicie na meble, 52. rodzaj słodyczy, 65. „spisowa" głowa gospodarstwa, 66. imię żydowskie, 68. połączenie, związek, 69. upoważni Was do wjazdu na terytorium innego kraju, 71. aż tysiąc kilogramów, 72. bardzo, bardzo znana miara powierzchni ziemi, 73. nie inna, właśnie ona, 74. nuta, 75. była Ala i on.

UWAGA:

Litery w kratkach zaznaczonych ukośną kreską, czytane kolejno poziomymi rzędami, dadzą dodatkowe — aktualne rozwiązanie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres: „Głos Wielkopolski", Poznań, Grunwaldzka 19, z dopiskiem — „Krzyżówka choinkowa".

Wśród Czytelników, którzy nadeślą w terminie do 5 stycznia 1961 r. prawidłowe rozwiązania, rozlosowanych zostanie 10 nagród książkowych.

ELANA - tkanina przyszłości

Gdy oglądamy w muzeach doskonale zachowane stroje prababek i pradziadków ogarnia nas niekiedy oprócz zachwytu, także trochę zazdrości.

— Ależ oni mieli tkaniny! Wieki przetrwały i wyglądają jak nowe, a nasze ubrania już po kilku latach są do niczego — myślą widzowie.

Postęp techniczny zrewolucjonizował ostatnio także i przemysł włókienniczy i odzieżowy dzięki wynalazkowi włókna poliestrowego. Prawdopodobnie za kilka lat tradycyjne surowce tych przemysłów, jak len, wełna, bawełna, jedwab będą tylko wspomnieniem. Przyszłość — to tworzywa sztuczne, w omawianej dziedzinie, to hegemonia nylonu i poliestru.

Stanie się to ze względu na łatwość zdobycia surowców wyjściowych do produkcji tych tworzyw, a więc: węgla, ropy naftowej, gazu ziemnego lub koksowniczego. Innym ważnym czynnikiem — to wiążąca się z nowym rodzajem produkcji likwidacja bezrobocia na skalę państwową. Szereg bowiem skomplikowanych procesów technologicznych, koniecznych do wytworzenia gotowego włókna poliestrowego wymaga nie tylko budowy nowych obiektów i urządzeń, ale tak że zatrudnienia wielu ludzi do ich obsługi oraz ciągłego szkolenia kadr... Wreszcie trzecim i decydującym momentem są niezwykłe zalety odzieży uszytej z tego włókna.

Odzież ta odznacza się wysoką odpornością na ścieranie i gniecenie, wytrzymałością na rozerwanie oraz wypychanie. Nie kurczy się ani nie zmienia pierwotnie nadanego jej kształtu po przeprasowaniu gorącym żelazkiem lub zamoczeniu w wodzie. Nie niszczą jej mało stężone kwasy i zimne alkalia, nie smakuje molom, łatwo się pierze i szybko schnie dzięki minimalnej higroskopijności. Jest więc praktycznie „nie do zdarcia".

Polski przemysł włókienniczy, tkacki i odzieżowy przyswoił już sobie zdobycze postępu technicznego krajów wysoko uprzemysłowionych. Mamy własne włókno poliestrowe, zwane elaną, produkujemy wiele materiałów o dużej lub nawet 100 proc. zawartości elany i szyjemy z nich spodnie, które nie tracą kantu, plisowane spódniczki zachowujące zawsze świeżość fałd i wiele innej modnej, trwałej i taniej odzieży.

Rekordowe powodzenie, jakie zdobyły sobie o wiele tańsze od zagranicznych, a równie trwałe i modne tkaniny elanowe wskazują między innymi, że i nas można zaliczyć w zakresie tekstyliów do krajów przyszłości.

K9040

NAJLEPSZE ŻYCZENIA

Świąteczne i Noworoczne

przesyła

WSZYSTKIM SWOIM ODBIORCOM i DOSTAWCOM

POZNAŃSKA SPÓŁDZIELNIA PRACY

Introligator

Poznań, ul. 27 Grudnia 9

K9072

ZAKŁADY PRZEMYSŁU LNIARSKIEGO „LENWIT" W WITASZYCACH

Z OKAZJI

Świąt i Nowego Roku

SKŁADAJĄ

wszystkim Rolnikom-Plantatorom lnu, wszystkim Członkom i Zarządom Związku Kółek i Organizacji Rolniczych, Pracownikom i Dyrekcji Państwowych Gospodarstw Rolnych, Wojewódzkim i Powiatowym Zarządom Rolnictwa oraz Gromadzkim Radom Narodowym

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA

jak najlepszych osiągnięć w uprawie lnu, pomyślności w pracy i życiu osobistym

ZAŁOGA I DYREKCJA

Zakładów Przemysłu Lniarskiego „LENWIT" w Witaszycach, powiat Jarocin

K9042

Wesołych Świąt

ORAZ

Dosiego Roku

wszystkim naszym Szanownym Klientom

ŻYCZY

ROBOTNICZA SPÓŁDZIELNIA PRACY

Chemiczna Pralnia i Farbiarnia

W POZNANIU

K8940

Wesołych Świąt

Dosiego Roku

wszystkim Usługobiorcom oraz Dostawcom

życzy

Wojewódzka Spółdzielnia Pracy „TRANSPED" w Poznaniu

K8915

NASZYM GOŚCIOM

najlepsze życzenia

Świąteczne i Noworoczne

składa Dyrekcja Hotelu

„ORBIS-BAZAR" w Poznaniu

K9063

Najlepsze życzenia

Świąteczne i Noworoczne

SWOIM KLIENTOM I DOSTAWCOM

składa

Spółdzielnia Pracy „LUMET"

Poznań, ul. Dzierżyńskiego 7.

K8938

WSZYSTKIM CZŁONKOM SPÓŁDZIELNI, NASZYM KLIENTOM I DOSTAWCOM ORAZ ZAŁOGOM PRACOWNICZYM

SKŁADAJĄ

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE

RADA NADZORCZA, ZARZĄD I DYREKCJE ODDZIAŁÓW RADA ZAKŁADOWA

POZNAŃSKIEJ SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW W POZNANIU

K8912

Wesołych Świąt i Dosiego Roku

życzy swym Szanownym Klientom

MIEJSKA PRALNIA i FARBIARNIA

„BARWA"

W MOSINIE

WŁASNE PUNKTY USŁUGOWE I AJENCJE:

POZNAŃ	— Głogowska 49	LESZNO	— Słowiańska 1
„	— Rynek Jeżycki 2	KOŚCIAN	— Rynek 18
„	— Garbary 67	ŚREM	— Wyzwolenia 1
„	— Przemysłowa 70	PONIEC	— Gostyńska 28
„	— Winogrady 56	KROBIA	— Jutrosińska 44
LUBOŃ	— Fabryczna 1	OSTRÓW	— Rynek 28
ŚRODA	— Kilińskiego 11	KĘPNO	— Obr. Stalingradu 7
	MOSINA — Plac 20 Października 10		

Punkty usługowe i ajencje w Poznaniu, Mosinie i Luboniu przyjmują również zlecenia do wykonania w trybie przyspieszonym

K8901

Pracownicy poszukiwani

Głównego księgowego zatrudnią **Rejonowe Zakłady Zbożowe „PZZ" we Wrześni.** Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu we Wrześni, ul. Obrońców Stalingradu 1, telefon 211. K8744

3 kierowników sklepów warzywniczo - owocowych oraz **sekretarkę** z umiejętnością maszynopisania — zatrudni od 1 stycznia 1961 r. **Zielonogórska Spółdzielnia Ogrodnicza w Zielonej Górze, ul. Wazów nr 2.** Kandydaci winni posiadać minimum wykształcenie podstawowe oraz trzyletnią praktykę. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu w Sekcji Zatrudnienia i Kadr. K9020

Inżynierów i techników - mechaników i elektryków — zatrudni od 1. I. 1961 r. **Okręgowy Urząd Miar w Poznaniu, ul. Kościuszki 19.** Wynagrodzenie do omówienia zgodnie z obowiązującą tabelą stanowisk. K9025

Młodszego księgowego(ą) — kasjera(rkę) — zaangażuje od 1. I. 1961 r. **Poznańskie Przedsiębiorstwo Krawiecko - Kuśnierskie, Poznań, Wożna 21.** Pożądane średnie wykształcenie. K9026

Praca

Samodzielna, uczciwa, gosposia do domu lekarza potrzebna zaraz. Pensja dobra. Trybunalska 3, narożnik Kasztelańskiej. Zgłoszenia po południu. 17810g

Pomoc domowa dochodząca najchętniej z gotowaniem (4 godziny dziennie) potrzebna. Ostroroga 10 m. 1. 17812g

Dziećmi zajmę się u siebie od godz. 9—14 (początki angielskiego) obok Parku Kasprzaka. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 17814g.

Potrzebna gosposia na prowincję w Poznaniu. Adres wskaże Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 17876g.

Mechanika samochodowego przyjmie „Auto-Service", Poznań, Górczyn, Górki 3. 17893g

Samotnego lub z rodziną do koni przyjmie zaraz gospodarstwo rolne. Zgłoszenia. Wojtkowiak, Stary Rynek 92. 17896g

Młodą, reprezentacyjną sekretarkę poszukuje literat. Wynagrodzenie bardzo dobre. Oferty z życiorysem, Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 17908g.

Nauka

Tańców towarzyskich wyucza, Adela Szczurkówna, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 2, parter. 17368g

Tańców szybko uczę. Poznań, Mickiewicza 27 m. 7. 17758g

Kupno

Wrak samochodu KDF (Volkswagen), typ wojskowy lub cywilny kupię. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 17916g.

Sprzedaż

Osie z kołami na dwudziestkach i szesnastkach do pojazdów konnych dostarcza Autometal, Poznań-Jeżyce, Mita 17, telefon 442-89. 8162g

Pianina od 5.000 zł sprzedaje Magazyn Fortepianów, Czerwonej Armii 39. 15246g

Wózki dziecięce oraz dla lalek, nowoczesne modele, wielki wybór, materace (wszelkie wymiary) poleca: Poznań, Czerwonej Armii 10, Brzozowska. 15909g

Meble wszelkiego rodzaju z powodu likwidacji, tanio sprzedam. Poznań, ul. Za Bramką 4, przy Placu Bernardyńskim. 17687g

Sprzedam odbiornik telewizyjny marki „Turkus", Poznań, Dzierżyńskiego 30 m. 4 17811g

Lodówkę dwudrzwiową oraz bojler 300 l wężownica sprzedam. Chartowska 9 m. 1. 17849g

Osie z kołami na 20-kach i 16-kach do pojazdów konnych wykonuje warsztat Grobla 20. 17890g

Najkorzystniejsze źródło zakupu trumien Marian Celler, Poznań, Zielona 5, przy Placu Bernardyńskim. Wyrób — sprzedaż — przewóz. 17501g

GARAŻU (ogrzewanego) dla „Nysy" (możliwie na Jeżycach), dla „Warszawy" (możliwie w śródmieściu)

POSZUKUJE

„Energoprojekt", Poznań, Stary Rynek 92/100 telefon 511-76 (Administracja) K9021

Lokale

Łódź! (Bałuty) pokój z kuchnią, samodzielne, zamienię na równorzędne w Poznaniu. Zgłoszenia: Poznań, Chwiałkowskiego 13 m 18, w poniedziałek 26. XII. 17249g

Pokoi sublokatorskich, wyłączonych, zamiany, poszukuje — poleca „Parcelo-Willa", Czerwonej Armii 29. 17510g

Poszukuję pokoju z kuchnią lub kupię wyłączony, dla starszej osoby. Cena obojętna. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 17801g.

Nieruchomości

„Parcelo - Willa", Poznań, Czerwonej Armii 29, poszukuje — poleca wszelkie nieruchomości. 17509g

Resztówki — gospodarstwa od 5 do 30 ha w cenie od 80 do 200.000 zł oraz domy z ogrodami do 2 ha w cenie od 80—150.000 zł polecam i przyjmuję do sprzedaży Adamski, Chodzież-Rataje. 17841g

Lekarskie

Leczę skutecznie choroby ziołami. Lekarz med Poznań, ulica Wrocławska 23 m. 12, godz. 14,30—16 z wyjątkiem soboty. 17008g

Różne

Kołdry stare przerabiam. Smoczyńska, Poznań, ul. Kwiatowa 8 m. 14. 17147g

Strojenie, naprawy, rekonstrukcje, modernizacje, politurowanie fortepianów oraz ekspertyzy biegłego przeprowadza Drygas, Poznań, ul. Chudoby 15, tel. 29-79. 17198g

Chemicznie czyścimy, farbujemy wszelkie obuwie balowe, srebrny, złoty — Kolejowa 46 — tel. 660-03. 17680g

Matrymonialne

Życzenia Świąteczne i Noworoczne Szanownym Klientom i Sympatykom składa Biuro Matrymonialne „Małżeństwo", Poznań, Libelta 29. 17886g

Na Bal Sylwestrowy zaprasza Biuro Matrymonialne „Ognisko", Poznań, Strusia 9. Ilość miejsc ściśle ograniczona — stoliki numerowane — strój dowolny. 17905g

---

Dnia 22 grudnia 1960 r. zmarł nagle, długoletni dyrygent zespołów muzycznych, zasłużony pedagog i najlepszy kolega, śp.

Jan Popiałkiewicz

W Zmarłym Zarząd Okręgu Zw. Zaw. Prac. Służby Zdrowia stracił nieocenionego kierownika Zespołu.

Pogrzeb odbędzie się w dniu 26. XII. 1960 r., o godzinie 14 z kaplicy cmentarza na Junikowie.

Cześć Jego pamięci!

CZŁONKOWIE ZESPOŁU MUZYCZNEGO PRZY ZARZ. OKR. ZW. ZAW. PRACOWNIKÓW SŁUŻBY ZDROWIA

ZARZĄD OKRĘGU ZWIĄZKU ZAWODOWEGO SŁUŻBY ZDROWIA W POZNANIU

W dniu 21 grudnia 1960 r. zmarł nagle, nasz długoletni członek, śp.

Bolesław Szczaniecki

Pogrzeb odbył się w dniu 23 grudnia 1960 r.

Cześć Jego pamięci!

RZEM. SPÓŁDZ. RZEMIOSŁ DRZEWNYCH USŁUG, ZAOPATRZENIA I ZBYTU W POZNANIU, Rybaki 34

Rada Nadzorcza Zarząd

K9055

W dniu 22 grudnia 1960 r. zmarł, nasz długoletni pracownik, przeżywszy lat 38

Teodor Pijanowski

majster zespołu

W Zmarłym straciliśmy sumiennego i wzorowego pracownika.

Pogrzeb odbędzie się w dniu 24 bm., o godzinie 13 z kaplicy cmentarza na Dębcu.

Dyrekcja i Samorząd Robotniczy POZNAŃSKICH ZAKŁ. PRZEM. ODZIEŻOWEGO IM. KOMUNY PARYSKIEJ

K9078

---

†

Dnia 22 grudnia 1960 r. zmarł, opatrzony Sakramentami św., po krótkich cierpieniach, namaszczony Olejami św., nasz najukochańszy, nigdy niezapomniany syn i brat, siostrzeniec i bratanek, kuzyn i wujek, przeżywszy lat 26, śp.

Henryk Szwedek

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę, 25 bm., o godz. 14 z domu żałoby w Strzałkowie, przy ulicy Wodnej 19.

O bolesnej stracie zawiadamiają

RODZICE Z SYNEM I RODZINA

17922g

---

†

Dnia 22 grudnia 1960 r. zmarł, opatrzony Sakramentami św., w 70 roku życia, mój najdroższy mąż, nasz ukochany ojciec, teść, dziadek, brat, szwagier i wujek, śp.

Marian Olszański

emerytowany kierownik Wydziału Finansowego Prezydium WRN w Poznaniu, odznaczony Krzyżem Zasługi.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, 27 bm., o godzinie 10.30 na cmentarzu na Górczynie.

Msza św. żałobna odprawiona zostanie we wtorek, 27 bm., o godzinie 7,30 w kościele parafialnym Św. Anny, przy ulicy Matejki.

O bolesnej stracie zawiadamiają

ŻONA Z DZIEĆMI I RODZINA

Poznań, ulica Matejki 39 m. 12.

17933g

---

†

Dnia 22 grudnia 1960 r. zasnęła w Bogu, opatrzona Sakramentami św., po długich i ciężkich cierpieniach, moja najdroższa i najtroskliwsza żona, nasza najukochańsza matka, siostra, teściowa i babcia, śp.

Anna Kwiatkowska

Z DOMU SŁAWIŃSKA

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, dnia 26 bm., o godzinie 13,30 z kaplicy cmentarnej na Junikowie.

W głębokim smutku pogrążeni

MĄŻ, DZIECI I SIOSTRY

Poznań, Łopienno, Jaroszewo, Wągrowiec, Buffalo.

17919g

---

†

Dnia 22 grudnia 1960 r. zmarła nagle, przeżywszy lat 80, śp.

z Marszałkiewiczów

Maria Seifert

nasza najukochańsza matka, teściowa, babcia i prababcia.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę, 24 bm., o godzinie 12,20 z kaplicy na cmentarzu jeżyckim.

O bolesnej stracie zawiadamiają

CÓRKI, SYN, SYNOWA, ZIĘCIOWIE, WNUKI I PRAWNUKI

Poznań, Kościelna 31.

17934g

„GŁOS WIELKOPOLSKI". Adres Redakcji: Poznań, ul. Grunwaldzka 19. Telefony: centrala 611-21 łączy wszystkie działy; sekretariat redakcji 657-76 w godz. 8—18; redaktor naczelny 657-76; sekretarze redakcji 648-85; dział łączności z czytelnikami 657-18; dział miejski 659-39; redakcja nocna 430-73. Wydawca: Poznańskie Wyd. Prasowe RSW „Prasa". Biuro Ogłoszeń: RSW „Prasa", Poznań, ul. Świerczewskiego 3, telefon 452-89. Prenumerata „Głosu Wielkopolskiego": miesięcznie — 12,50 zł, kwartalnie — 37,50 zł, półrocznie — 75,— zł, rocznie — 150,— zł. Prenumeratę przyjmują oddziały delegatury „Ruch", urzędy pocztowe i listonosze do 15 każdego miesiąca na miesiąc następny. Prenumeratę z wysyłką za granicę przyjmuje PKWZ „Ruch" w Warszawie, ul. Wilcza 46, nr konta PKO 1-6-100024 Warszawa — na okres kwartalny, półroczny i roczny. Do ceny krajowej dolicza się 40 proc. API — Agencja Publicystyczno-Informacyjna; CAF — Centralna Agencja Fotograficzna; PAP — Polska Agencja Prasowa; ZAP — Zachodnia Agencja Prasowa. Druk: Zakłady Graficzne im. M. Kasprzaka, Poznań, ulica Zwierzyniecka 3 — telefon 444-59. L-5

Sławne pompy leszczyńskie

Miejskie Przedsiębiorstwo Pomp i Odlewni Przemysłu Terenowego w Lesznie już 15 października przekroczyło zadania kończącej się 5-latki. Wartość ogólnej produkcji w tym okresie wyniosła 88 mln. zł i dała gospodarce narodowej wiele cennych dewiz, uzyskanych z eksportu. Od stycznia br. do 30 listopada br. zakłady wyprodukowały ponad 11 tysięcy pomp różnego rodzaju, a do końca roku dodatkowa produkcja wyniesie 5 mln. zł.

Jako jedyne przedsiębiorstwo w kraju w 1955 r. rozpoczęło produkować pompy skrzydełkowe podwójnego działania, pompy przetłaczające typu „Z" i inne dla potrzeb kraju jak również i na eksport (35 proc. produkcji). Pompy z Leszna kupuje: Turcja, Syria, Afganistan, Cejlon, Egipt, Syjam, Vietnam, Abisynia, Jordania, Burma, Unia Południowo-Afrykańska, Malta, Liban, Mongolia, Finlandia i wiele innych krajów.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że do tej pory zakłady nie miały żadnej reklamacji od zagranicznych klientów, a wręcz przeciwnie. Dyrekcja przedsiębiorstwa otrzymała wiele pochlebnych opinii o swoich pompach, zdobywających coraz więcej nabywców na rynkach świata.

W tym roku pozyskano nowego klienta, jest nim Szwecja. Należy się więc liczyć z większym zapotrzebowaniem aniżeli dotychczas. Wiąże się to naturalnie z dalszym wzrostem produkcji, która dzięki wydajności pracy załogi, nowym maszynom, rewizji norm, podskoczyła o 68 proc. w stosunku do pierwszego roku 5-latki.

Obecnie przed załogą stoją bardzo poważne zadania do zrealizowania. Sam tylko „Metal-Eksport" nadesłał na przyszły rok zapotrzebowanie na 20 tys. pomp skrzydłowych, 300 sztuk „Z"-tek i innych. Zakład nie jest w stanie wyprodukować tak dużej ilości pomp z powodu trudnych warunków lokalowych. Kłopoty te za parę lat miną. W ramach bowiem wieloletniej inwestycji pod Gronowem koło Leszna na wydzielonym terenie dla przemysłu i przyszłego kombinatu włókienniczego powstanie nowoczesna fabryka pomp.

W następnej 5-latce (1966/1970) pobudowane zostaną przy odlewni hale i warsztaty mechaniczne wraz z budynkiem administracyjnym. Nowe zakłady zatrudnią w przyszłości około 500 pracowników.

MARCIN RYDLEWICZ

Tańsze wysłodki

Jak donosi Związek Plantatorów Przetwórczych Roślin Okopowych, od 13 grudnia do 5 stycznia została obniżona cena na wysłodki prasowane do 9 zł za 100 kg, kupowane z Cukrowni w Zdunach i w Gosławicach.

Inne Cukrownie: w Głogowie, Gnieźnie, Kościanie, Miejskiej Górce, Opalenicy, Szamotułach, Środzie, Witaszycach, Wschowie i w Zbiersku — do 5 stycznia sprzedają wysłodki prasowane po 10 zł za 100 kg.

Ceny powyższe obowiązują przy odbiorze na miejscu w Cukrowni. (p)

Wrzesiński plan

Powiat wrzesiński w ciągu najbliższych 5 lat postanowił podnieść zbiory 4 zbóż z 18,3 q na 20 q, ziemniaków do 143 q buraków cukrowych do 240 q. Planuje też zwiększenie obsady inwentarza. I tak w r. 1965 na 100 ha przypadać ma 46,3 sztuk bydła, 106 sztuk trzody chlewnej, a koni — 11. To za sobą pociąga konieczność zwiększenia lucerników i upraw kukurydzy.

Ażeby ziemia więcej wydała, władze organizacji rolniczych w powiecie wrzesińskim zabezpieczą dostawę wykwalifikowanych nasion i środków owado-i chwastobójczych, zwróci też uwagę na przeprowadzenie planów melioracyjnych.

Podkreślić tu trzeba, że powiat już rozpoczął walkę z gruźlicą u bydła. Ta akcja uzdrowienia obór ma być zakończona do r. 1965. Już w nadchodzącym styczniu zostanie oddana do użytku baza wymiany bydła w Gutowie Małym. Wiele też budynków inwentarskich ulegnie przebudowie celem dostosowania ich do nowoczesnych wymogów hodowlanych.

Do końca 5-latki każda gromada będzie miała swojego agronoma. Również dążyć się będzie do założenia kółek rolniczych w tych wioskach, gdzie tej organizacji chłopskiej jeszcze nie ma. Myśli się też o mechanizacji całego rolnictwa w powiecie.

Wszystkie te odcinki frontu walki o chleb nie spełnią swoich nadziei, o ile z pomocą nie przyjdzie wiedza. Szkolenie rolnicze prowadzone będzie co zimę; wykłady prowadzić będą najlepsi w powiecie fachowcy.

(ksć)

„Azais" i „N" wystawia teatr Kaliski

Państwowy Teatr im. W. Bogusławskiego od 27 grudnia grać będzie znaną farsę Verneuila „Azais".

Louis Verneuil był swego czasu jednym z najpopularniejszych autorów sztuk bulwarowych znanym nie tylko we Francji ale także poza jej granicami. Warto przypomnieć, że w sztuce tej jeden z naszych największych aktorów Kazimierz Junosza Stępowski w roli barona Würtza stworzył niezapomnianą kreację.

W sztukach Verneuila w Polsce wystąpili aktorzy takiej miary jak Ćwiklińska, Solska, Modzelewska, Fertner. Reżyserem sztuki na scenie kaliskiej jest Tadeusz Kubalski, scenografię zaprojektował Czesław Szpakowicz.

Udział biorą: Henryk Dłużyński Tadeusz Kubalski, Maciej Borniński, Marian Koc, Tadeusz Olesiński, Jerzy Tyczyński, Paweł Tomaszewski, Kazimiera Starzycka, Barbara Łukaszewska, Teresa Ujazdowska i Lena Wizłło.

W objeździe teatr zagra sztukę Bronnena „N" (Napoleon) będzie to prapremiera światowa tej sztuki. (na)

Klub filmowy w Kościanie

Przy Powiatowym Domu Kultury w Kościanie zawiązał się Amatorski Klub Filmowy, który przyjął nazwę „Wrzos". Patronat nad klubem objął Komitet Powiatowy Związku Młodzieży Socjalistycznej.

Inicjatorami założenia klubu są filmowcy-amatorzy z Czempinia.

Kino panoramiczne w Pleszewie

Niedawno w Pleszewie oddano do użytku kino panoramiczne. Otwarcia kina dokonał przy udziale miejscowych partyjnych i państwowych władz dyrektor Okręgowego Zarządu Kin — ob. Szymański.

Społeczeństwo Pleszewa przyjęło tę uroczystość oddania kina do użytku koszami kwiatów. (na)

— — — Tu odciąć! — — — — — — — — — — — — — —

POZNAJ POZNAŃ

Staromiejski Ratusz

Pierwszy Ratusz zaczęto na Starym Rynku budować u schyłku XIII wieku. Budowa trwała — prawie bez przerwy — do początkowych lat XIV stulecia, a dalsza rozbudowa przypadła na wiek XV i XVI. W drugiej połowie XVI wieku szalejący pożar miasta spalił także ówczesny budynek Ratusza. Wówczas to władze miejskie sprowadziły z Lugano (włoska Szwajcaria) architekta o nazwisku Jan Baptista di Quadro. Objął on swój nowy urząd w Poznaniu w 1550 roku. Jego dziełem były: Ratusz, stojące ongiś obok niego sukiennice, tak zwany Szmatruz, w którym sprzedawano płótno, zboże i owoce, Waga Miejska, domki budnicze oraz wiele innych budowli miejskich.

Budowę nowego Ratusza rozpoczął di Quadro w 1552 r. i kontynuował ją przez 8 lat. Architekt nadał gmachowi styl renesansowy. Piękno tego obiektu, słynącego na całą Europę, zeszpecili Niemcy, którzy w XIX wieku przeprowadzili, niezgodną z charakterem i stylem gmachu konserwację. Dobudowali oni ponadto od zachodniej strony (na miejscu zburzonej ongiś wagi) nowe skrzydło, w niczym nie podobne do „sąsiada", dzieła mistrza z Lugano. W wyniku walk w 1945 roku Ratusz uległ zniszczeniu, a w rok później podjęto jego odbudowę według dawnych przekazów. Prace rekonstrukcyjne trwały do 1954 roku. Budynkowi nadano szatę z XVI i częściowo XVIII wieku, oczyszczając go ze wszystkich naleciałości. Nad przebiegiem prac czuwało specjalnie w tym celu powołane biuro, którym kierował inż. Roger Sławski.

Jeszcze przed podjęciem odbudowy, w uratowanych od pożogi salach: Królewskiej i Odrodzenia, odbywały się po wojnie posiedzenia początkowo Zarządu Miasta, a później Miejskiej Rady Narodowej, a także „Czwartki literackie". Obecnie zajmuje budynek Muzeum Miejskie.

Najpiękniejsza z sal Ratusza — Odrodzenia, jest prawdopodobnie dziełem uczniów J. B. di Quadro. Sklepienie jej pokrywa bogata dekoracja stiukowa, przedstawiająca wizerunki Heraklesa, Samsona i innych bohaterów, herby państwa, panujących i miasta, personifikacje planet i postaci egzotycznych zwierząt. Wszystko to miało uczyć, bawić i zadziwiać ówczesnych obywateli Grodu Przemysława. Rekonstrukcję sali po II wojnie światowej prowadziła Pracownia Konserwacji Zabytków z Warszawy pod naukowym nadzorem wybitnego konserwatora, prof. B. Marconiego, a bezpośrednim kierownictwem Aldony Romanowicz.

Sensacją dla gości i turystów odwiedzających dziś Poznań, a zwiedzających Stary Rynek, stanowią pojawiające się w południe, na środkowej wieżyczce wschodniej fasady Ratusza — 2 figurki koziołków, kiwające głowami. Niestety, wprawdzie wmontowane w wieżyczkę po wojnie, stanowią one rekwizyt z czasów zaboru pruskiego. Umieszczono je na Ratuszu w 1911 roku.

5

Grudzień
sobota
24
niedziela
25
poniedz.
26

Adama i Ewy
Boże Narodzenie
Szczepana

Słońce:
wsch.: 8.02
zach.: 15.41
wsch.: 8.03
zach.: 15.42
wsch.: 8.04
zach.: 15.43

Teatry

SOBOTA

nieczynne

NIEDZIELA

OPERA — g. 19 — **„Jezioro Łabędzie"** (kończy się ok. g. 22)
POLSKI — g. 19 — **„Śluby panieńskie** (kończy się ok. g. 22)
NOWY — g. 19 — **„Łowcy głów"** (kończy się ok. g. 22)
OPERETKA — g. 19 — **„Sylva"** (kończy się ok. g. 22)
MARCINEK — g. 13 — **„Kozalinka"** (kończy się ok. g. 14.30)
SATYRY — g. 20 — **„Kwadratura koła"** (kończy się ok. g. 22)

W WOJEWÓDZTWIE

KALISZ — **„Lekarz mimo woli"**

PONIEDZIAŁEK

OPERA — g. 19 — **„Straszny dwór"** (kończy się ok. g. 22)
POLSKI — 15.30 — **„Śluby panieńskie"**, g. 19 — **„Potęga ciemnoty"** (kończy się ok. g. 22)
NOWY — g. 15.30, 19 **„Łowcy głów"** (kończy się ok. g. 22)
OPERETKA — g. 19 — **„Sylva"** (kończy się ok. g. 22)
MARCINEK — g. 11 — **„O słonku, sroce i krasnoludkach"** (kończy się ok. g. 13), g. 16.30 — **„O słonku, sroce i krasnoludkach"** (kończy się ok. g. 18.30)
SATYRY — g. 20 — **„Kwadratura koła"** (kończy się ok. g. 22)

W WOJEWÓDZTWIE

KALISZ — **„Lekarz mimo woli"**

Kina

SOBOTA, NIEDZIELA I PONIEDZIAŁEK

APOLLO — g. 10, 12.30, 15.30, 18 — **„Rosemarie wśród milionerów"** (NRF, 18 l.), niedziela — g. 12.30, 15.30, 18, 20 — **„Rosemarie wśród milionerów"**, g. 22 — **„Dama kameliowa"** (USA 18 l.), poniedziałek — g. 10, 12.30, 15.30, 18 20 — **„Rosemarie wśród milionerów"**, g. 22 — **„Dama kameliowa"**
BAŁTYK sobota. g. 11,, 16, niedziela g. 11, 16, 18.30, 23, poniedziałek g. 10, 12.30, 15.30 18.20 — (pol. 12 l.)
CZTERNASTKA — **nieczynne**, niedziela — g. 13, 14 — **bajki**, g. 15 17.30, 20 — **„Potrójne wesele"** (duński 14 l.), poniedziałek — g. 10, 11, 12, 13, 14 — **bajki**, g. 15, 17.30, 20 — **„Potrójne wesele"**
DOM KULTURY MO — g. 15, 17.30, 20 — **„Paryski włóczęga"** (franc. 16 l.)
GWIAZDA — g. 10.30, 13 — **„Zemsta"** (pol. 12 l.), g. 15.30 — **„Biedni, ale piękni"** (włoski 18 l.), niedziela — g. 15.30 — **„Zemsta"**, g. 18, 20.15 — **„Biedni ale piękni"** poniedziałek — g. 10, 11, 12, 13, 14 — **bajki**, g. 15.30 — **„Zemsta"**, g. 18, 20.15 — **„Biedni, ale piękni"**
HUTNIK — g. 16.45, 19 — **„Młodzi małżonkowie"** (włoski 18 l.), niedziela i poniedziałek — g. 14.30 — **„Zakazane piosenki"** (polski 10 l.), g. 16.45, 19 — **„Słońce świeci dla wszystkich"** (radz. 14 l.)
MALTA — g. 16, 18, 20 — **„Prawo i bezprawie"** (ang. 16 l.), niedziela — g. 11, 12, 13 — **„Pierwsze skrzypce"**, g. 14, 16, 18, 20 — **„Prawo i bezprawie"**, g. 22 — **„Ich wielka miłość"** (USA 18 l.), poniedziałek — g. 10, 12 — **„Piątka z wyspy skarbów"** (ang. 9 l.), g. 16, 18, 20 — **„Telegraficzny pojedynek"** (rumuński 16 l.), g. 22 — **„Ich wielka miłość"**
MINIATURKA — **nieczynne**, niedziela — g. 13.30, 15.45, 18, 20.15 — **„Niemowlę na manewrach"** (ang. 12 l.), poniedziałek — g. 13.30, 15.45, 18, 20.15 — **„Kalosze szczęścia"** (pol. 16 l.)
MUZA — g. 10, 12.30, 15, 17.30 — **„Niewinni czarodzieje"** (pol. 16 l) niedziela — g. 15, 17.30, 20 — poniedziałek — g. 10, 12.30, 15, 17.30, 20
OSIEDLE — g. 16, 18, 20 — **„Cichy Don"** seria II (radz. 16 l.), niedziela — g. 11, 12, 13 — **„Wiosenne przygody Krasnala"**, g. 16, 18, 20 — **„Cichy Don"** seria II (radz. 16 l.), poniedziałek — g. 11, 12, 13 — **„Wiosenne przygody Krasnala"**, g. 16.45, 18, 20.15 — **„Cichy Don"** seria III
PANCERNIAK — **nieczynne**, niedziela — g. 17.30, 20 — **„Czarne błyskawice"** (USA 12 l.), poniedziałek — g. 17.30, 20 — **„Przez zieloną granicę"** (CSRS 14 l.)
PIAST — g. 17, 19 — **„Żołnierze"**, (USA 12 l.), niedziela — g. 15 — **bajki**, g. 17, 19 — **„Żołnierze"** poniedziałek — g. 14 — **bajki**, g. 15, 17, 19 — **„Żołnierze"**
RIALTO — g. 10.30, 13, 15.30, 18 — **„Polowanie na lokomotywę"** — (USA 14 l.), niedziela i poniedziałek — g. 10.30, 13, 15.30, 18, 20.15 — **„Polowanie na lokomotywę"**
SCALA — g. 15.30, 18, 20.30 — **„Siedem grzechów głównych"** (franc. 18 l.), niedziela — g. 10.30, 11.30 — **„Znowu dwója"**, g. 15.30, 18, 20.30 — **„Siedem grzechów głównych"**, poniedziałek — g. 16, 18, 20 — **„Czarne błyskawice"** (USA 12 l.)
TĘCZA — g. 15.45, 18.30 — **„Spokojny człowiek"** (USA 16 l), niedziela — g. 12.15 — **„Niemowlę na manewrach"** (ang. 10 l.), g. 14.30, 17.30, 20 — **„Spokojny człowiek"** (USA 16 l.), poniedziałek — g. 10, 11 — **„Piłeczka i latawiec"**, g. 12.15 — **„Niemowlę na manewrach"**, g. 14.30, 17.30, 20 — **„Spokojny człowiek"** (USA 16 l.)
WARTA — g. 10, 12, 14, 16, 18 — **„Francis Muł, który mówi"** (franc 12 l.), niedziela g. 14, 16, 18 — **„Francis Muł, który mówi"**; g. 20 — **„Portier z Lazurowego Wybrzeża"** (franc. 18 l.), poniedziałek — g. 10, 11, 12, 13 — **bajki**, g. 14, 16, 18 — **„Francis Muł, który mówi"**, g. 20 — **„Portier z Lazurowego Wybrzeża"**
WOJSKOWE — g. 17 — **„Sierioża"** (radz. 12 l.), niedziela — g. 10 — **„Znowu dwója"**, g. 17, 19.30 — **„Sierioża"**, poniedziałek g. 10 — **„Dzielne kaczątko"**, g. 17, 19.30 — **„Niezastąpiony kamerdyner"** — (ang. 12 l.)
WCZASOWICZ — **nieczynne**, niedziela i poniedziałek — g. 14.45, 17, 19.15 — **„Ojciec narzeczonej"** (USA 16 l.), poniedziałek — g. 13.30 — **bajki**
ZNICZ (ŻABIKOWO) — **nieczynne**, niedziela — g. 15 — **„Sen o zabawkach"**, g. 17, 19 — **„Dezerter"** (pol. 14 l.), poniedziałek — ŻABIKOWO — g. 14 — **„Sen o zabawkach"**, g. 15, 17 — **„Gdy umilkły działa"**, g. 19 — **„Marynarzu strzeż się"**
FOTOPLASTIKON — **„Capri — Neapol"**

W WOJEWÓDZTWIE

GNIEZNO — Lech: **„Kolorowe pończochy"**, Polonia: **„Niewysłany list"**, KALISZ — Stylowe: **„Lekcja miłości"**, Wolność: **„Szatan z 7-mej klasy"**, LESZNO — Panorama: **„Chleb, miłość i..."**, OSTRÓW — Roma: **„Ostrożnie Yeti"**, Słońce: **„Proces w Norymberdze"**, PIŁA — Iskra: **„Świadek oskarżenia"**, Lotnik: **„Pół żartem, pół serio"**.

Radio

PROGRAM I

14 — Fragmenty słynnych baletów; 15.10 — Odtworzenie fragm. koncertu z Festiwalu Casalsa w Prades; 15.40 „U nas gruszki, jabłka, u was same liście"; 16.05 Świąteczne „Przeglądy i poglądy"; 16.30 — Gra Sekstet PR; 17.10 — Muzyka klasyczna; 17.30 — Z życia ZSRR; 18.05 — „Pana Adama dzień powszedni; 18.25 — Koncert dla dzieci; 19 — Kolędy polskie; 19.30 — Koncert chopinowski; 20.16 — Sport; 20.20 — Muzyka barokowa; 21 — „Zaproszenie do walca"; 21.42 — Od przeboju do przeboju; 22 — C. Debussy: Pudełko z zabawkami; 22.40 — Słynne zespoły rozrywkowe; 23.10 — Romanse, nokturny i kołysanki.

Wiadomości: 5, 6, 7, 8, 12.05, 16, 18, 20, 23.

PROGRAM II (Poznań)

14.05 — Koncert orkiestry Rozgł. Bydg.; 14.40 — Aud. R. Jankowskiego; 15.05 — Recital śpiewaczy K. Szostek-Radkowej; 15.30 — Słuchowisko dla dzieci; 16 — Koncert życzeń; 16.40 — Koncert kapeli ludowej; 17.20 — Melodie o zmierzchu; 18.10 — Fel akt. J Matuszyńskiego; 18.25 — Muzyka i aktualności; 18.50 — Felieton M. Jorsta; — 19.05 — Pieśni polskie; 19.30 — „Matysiakowie"; 20 — Utwory na orkiestrę smyczkową; 20.20 — Kolędy polskie; 20.50 — Orkiestra André Kostelanetza; 21.27 — Sport; 21.30 — Koncert solistów i instrumentalistów; 22 Teatr współczesny; 22.40 — Koncert wieczorny; 24 — Muzyka taneczna.

Wiadomości: 5.30, 6.30, 7.30, 8.30, 12.05, 15, 17, 19, 21, 23.50.

NIEDZIELA

PROGRAM I

8.15 — Dzień dobry melodio; — 8.30 — Przekr. muz. tyg.; 9.05 — Wesoły kalejdoskop muzyczny; 9.38 — Dla dzieci w wieku przedszkolnym; 10 — Utwory organowe C. Francka; 10.20 — „Sportowcy wiejscy na start"; 10.30 — Świąteczny Rad. Mag. Wojsk.; 11 — Muzyka dla wszystkich; 12.10 — „Kiełbie we łbie"; 13 — Gra Pol. Kapela pod dyr. F. Dzierżanowskiego; — 13.30 — „Wesoły autobus"; 14.30 — „W Jezioranach"; 15 — „Moskwa z melodią i piosenką słuchaczom pol.; 15.30 — „Wiwaty i toasty staropolskie"; 16.05 — Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynar.; — 16.20 — Teatr współczesny; 17.50 — „Wędrówki muzyczne po kraju"; 18.30 — Muzyka pol.; 19 — Kolędy polskie; 19.30 — Słynne orkiestry taneczne; 20.30 — „Matysiakowie"; 21 — „Wieczór Parnasika"; 22 — Rewia orkiestr tanecznych; 23.10 — Muzyka taneczna.

Wiadomości: 6, 7, 8, 9, 12.05, 16, 20, 23.

PROGRAM II (Poznań)

8.05 — Niedzielny przekładaniec; 9 — Koncert popularny muzyki pol.; 10 — „Wizyta w Zegrzyńku u J. Szaniawskiego"; 10.30 — Poznański koncert życzeń; 11.20 — Kolędy polskie; 12.10 — Koncert rozrywkowy w wykonaniu Ork. PR; 13 — „Damy od stołu i łoża"; 13.30 — Zabawne historyjki świata muzycznego; 13.50 — Świąteczny koncert życzeń; 15 — Słuchowisko dla dzieci; 15.30 — Teatrzyk radiowy; 16 — Śpiewa „Mazowsze"; 16.30 — Koncert chopinowski w wykonaniu W. Małcużyńskiego; 17.05 — Felieton międzynarodowy; 17.15 — Podwieczorek przy mikrofonie; 18.45 — Świąteczny podw. taneczny; 19.30 — Wyniki losowania 189 Pozn. Gry Liczb. „Koziołki"; 19.32 — Omnibus 407; 20 — „Gwiazdy świecą wieczorem"; 21.15 — Słynne orkiestry taneczne; 22 — Świąteczny kalejdoskop sportowy; 22.20 — Kabaret Starszych Panów; 23 — Muzyka taneczna.

Wiadomości: 6.30, 7.30, 8.30, 12.05, 17, 21, 23.50.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM II (Poznań)

8.05 — Młodzieżowy kramik; 8.36 — Utwory organowe; 9 — Encyklopedia Warmii i Mazur; 9.15 — W szybkich tempach; 9.45 — Muzyka rozrywkowa; 10.15 —Pozn. koncert życzeń; 11 — Humoreski; 11.30 — Muzyka rozrywkowa; 12.10 — Poranek symf. muzyki pol.; 13.05 — Walce i polki; 13.20 — „Zespół Dziwiątka"; 13.50 — Koncert życzeń; 15 — Słuchowisko dla dzieci; 15.36 — Fel. muz; 16 — Słuchowisko; — 16.30 — Świąteczny podwieczorek taneczny; 17.05 — Felieton zagraniczny; 17.15 — „Zgaduj zgadula"; 19.15 — Kolędy polskie; 19.45 — Muzyka taneczna; 20 — „Inwazja z Alderbarana"; 20.31 — Melodie taneczne; 21.16 — Sport; 21.20 „Klub 60", 22.35 — Przegląd sportowy w oprac. M. Dachowskiego.

Wiadomości: 6.30, 7.30, 8.30, 12.05, 17, 21, 22.50.

Telewizja

POZNAŃ

16.40 — „Kajtuś rozmawia z dziećmi" (lok.); 16.50 — Film fabularny prod. radz. „Bitwa pod piramidami" — (lok.); 18.30 — Recital fortepianowy Barbary Hesse-Bukowskiej — (lok.); 19 — Program tygodnia — (lok.); 19.15 — Film krótkometrażowy — (lok.); 19.30 — Dziennik telewizyjny (W-wa); 20.05 — Magazyn PEGAZ — (W-wa); — 20.40 — Teatr TV — „Śluby panieńskie" — Aleksandra Fredry (W-wa); 22.30 — Film fab. prod. amer. — „Millie szuka męża" — (lok.).

KATOWICE

16.30 — „Wujcio Adaś i Kajtuś"; 16.50 — „W krainie białej czapli" — film fab. prod. węg.; 18.15 — Program tygodnia; 19 — Estrada Poetycka: „Toast wigilijny"; — 22.10 — „Sierioża" film.

NIEDZIELA

POZNAŃ

11 — Film fabularny dla młodzieży (lok.); 14 — Świąteczna biesiada — (Poznań); 16 — Wyniki „Koziołków" — (lok); 16 — Film: „W krainie Disneya" — (lok.); 16.50 — Polska Kronika Filmowa (W-wa); 17.05 — Widowisko kukiełkowe „Na jagody" — (W-wa); 17.50 — Teleturniej: „Popatrz i powiedz" — (W-wa); 19 — Dziennik telewizyjny (W-wa); 19.45 — Film krótkometrażowy — (lok.); 20 — Operetka Emeryka Kalmana „Bajadera" (K-ce); 22.20 — Film fab. prod. ameryk. „Śpiewający muszkieterowie" od l. 16 — (lok.).

KATOWICE

12.30 — Film fabularny; 16 — Film z serii „Disneyland"; 19.45 — Polska Kronika Filmowa.

PONIEDZIAŁEK

POZNAŃ

11 — Antykwariat filmowy — „Niedorajda" — (lok.); 12.30 — Przerwa; 14.30 — „Miś z okienka" (W-wa); 14.45 — Balet dziecięcy — (W-wa); 15.15 — Klub Myszki Miki" (W-wa); 16 — Wybieramy rodzynki — (W-wa); 17.20 — Estrada Poetycka — (poezja Jana Kasprowicza) (Łódź); 16 — „Co kto lubi" (W-wa); 18.50 — Film: „Czterej sprawiedliwi" — (lok.); 19.20 — Dziennik telewizyjny — (W-wa); 19.50 Świąteczne Tele-echo (W-wa); 20.30 — ŚWIATOWID — (lok.); 21 — Film fabularny prod. franc. — „Czarny Orfeusz" (lok.);

KATOWICE

15 — „Klub Myszki Miki"; 18.50— Film prod. ang. z serii „Czterej sprawiedliwi".

Dyżury pełnią

SZPITAL MIEJSKI IM. FR. RASZEJI — chirurgia — interna — ul. Mickiewicza 2, tel. 13-40.

NIEDZIELA

PAŃSTWOWY SZPITAL KLINICZNY IM. PAWŁOWA — chirurgia — interna — ul. Garbary 17, tel. 540-04

PONIEDZIAŁEK

SZPITAL MIEJSKI IM. STRUSLA — interna — ul. Szkolna 8/12, tel. 511-11

SZPITAL WOJSKOWY — chirurgia — ul. Grunwaldzka, telefon 656-52 (ostry dyżur — odwiedzin chorych nie będzie)

WOJEWÓDZKI SZPITAL DZIECIĘCY — chirurgia dziec. — ul. Józefa 8/9, tel. 512-96

APTEKI: 23 Lutego 18, Dzierżyńskiego 144, Głogowska 72, Dąbrowskiego 76, Ostroroga 6, Rynek Śródecki 1, Główna 53.

Punkt pomocy lekarskiej dla dorosłych czynny będzie w święta w godz. od 9—13 i od 16—18 w poradni przy Al. Marcinkowskiego, a **punkt pomocy dla dzieci** w poradni przy ul. Lampego 21 — od 10—12 oraz od 16—18. Na Wildzie czynny będzie w przychodni przy ul. Dzierżyńskiego 149 w godz. od 12 do 17 punkt **pomocy dla dorosłych**, a w godz. od 9—12 punkt **pomocy dla dzieci.**